Rok I. **Warszawa, Styczeń 1918 r.** **ZESZYT 1.**

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

TREŚĆ.

WARSZAWA. 1918.
Tłoczono w drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.

„WIARUS" Pismo dla żołnierzy polskich wydawane przez Komisyę Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Dr. WACŁAW TOKARZ.

Armia Królestwa Polskiego (1815—1830).

8°, str. 386, cena **9.60** Mk.

PIOTRKÓW — 1917

Nakładem Dep. Wojsk. N. K. N.

NOWE REGULAMINY I PRZEPISY:

Wojsko Polskie. Służba polowa. Str. 199.

Regulaminy i przepisy. Polowa służba saperska. Str. IV+130.

„ „ Kawalerya polska. Cz. I. Musztra formalna i taktyczna. Str. VI+84.

„ „ Piechota polska. Cz. III. Karabin Mausera M. 98. Str. 51 z rys.

„ „ Piechota polska. Cz IV. Musztra formalna i taktyczna kompanii karabinów maszynowych. Str. 36.

„ „ Karabin maszynowy 08. Str. IV+42 z rys.

Przepisy i instrukcye wojsk taborowych. Cz. I Musztra. Str. 116.

„ „ Przepisy o zaopatrzeniu szeregowych. Str. 83.

„ „ Przepisy o drodze służbowej przy wnoszeniu zażaleń przez oficerów, urzędników wojskowych i szeregowych Str. 13.

„ „ Przepisy o pensyach oficerów Wojsk Polskich. Str. 38.

„ „ Wojenne księgi ewidencyjne. Str. 17.

Pobory i zaopatrzenia w Wojsku Polskiem. Str. 9.

Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej. Str. 31.

Oficerowie mogą nabywać regulaminy w Inspekcyi Wyszkolenia, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 36.

BELLONA

Rok I. Warszawa, Styczeń 1918 r. ZESZYT 1.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

Od Redakcyi.

Niedługo minie już wiek cały od czasu, gdy podpułkownik kwatermistrzostwa polskiego, Ignacy Prądzyński, wniósł do w. ks. Konstantego podanie o pozwolenie wydawania czasopisma wojskowego p. t. „Bellona". Pragnął on stworzyć źródło wiedzy fachowej dla naszego korpusu oficerskiego tych czasów, niezawodnie świetnego i bogatego doświadczeniem wojen napoleońskich, ale zarazem i trochę za mało samodzielnego, za mało zdolnego do stworzenia i podtrzymania własnego programu wojskowego, zanadto przyzwyczajonego na stanowiskach podrzędnych do słuchania rozkazów obcych i poddawania się zawsze wpływom, idącym z góry. Czuł, że od Rosyi ówczesnej, od jej wojska, na którego podobieństwo kształtowano nasze, wieje ku nam prąd odrętwienia, bezdusznego formalizmu i paradyerstwa, który zrobił już swoje w szczytach naszego wojska i przekształca powoli i cały nasz korpus oficerski. Zamierzył przeciwdziałać temu, nawiązując do kultury wojskowej zachodu, tworząc u nas pismo wojskowe takie, jakie Prusy posiadały już od czasów Scharnhorsta, a Austrya—arcyksięcia Karola.

Prądzyński pozatem przez „Bellonę" chciał związać ściślej naród z wojskiem. Sądził, że „przyszłość dla narodu naszego jest wojną brzemienna", że zatem „należy korzystać z pokoju i uczyć się wojny". Przez umie-

szczanie w „Bellonie” artykułów historyczno-wojskowych pragnął zainteresować cały naród do rzeczy wojskowych, postawić go za wojskiem w charakterze licznej rezerwy bojowej.

Myśl Prądzyńskiego nie weszła, jak wiadomo, w życie, bo Konstanty pozwolenia odmówił. Ale wiek cały naszych przeżyć nie odebrał jej ani odrobiny świeżości, żywotności oraz znaczenia wychowawczo-wojskowego i narodowego. I dziś można powiedzieć, że waleczność w boju, że zdolność szybkiego improwizowania wojska, oraz prędkiego przystosowania się tegoż do warunków wojny nowoczesnej są u nas zjawiskami znacznie powszedniejszemi, niż zdolność tworzenia własnych ośrodków kultury wojskowej, własnych form pracy organizacyjnej i wychowawczej wojskowej, niż wytrwałość i siła w pokojowej pracy nad osiągnięciem tych zdobyczy kultury wojskowej, które inne narody zdobyły sobie przedewszystkiem przez naukę i wytrwałość w wiekowej wychowawczej pracy pokojowej. A tych rzeczy niepodobna zyskać inaczej, jak tylko przez ambicyę stworzenia ogniska kultury wojskowej polskiej, któreby dorównało swą siłą ogniskom obcym. I dziś stoimy przed zadaniem związania narodu z wojskiem, trudniejszem tylko do osiągnięcia, niż za czasów Prądzyńskiego, ale nie mniej przeto pociągającem.

Tym zadaniom pragnie dziś służyć wznowiona obecnie „Bellona”. Zdajemy sobie dobrze sprawę z trudności, które nas czekają W narodach szczęśliwszych od nas wojna obecna, wymagająca bezwzględnego skupienia wszystkich sił na polu czynu, osłabiła na czas pewien tętno pracy wojskowo-naukowej. Od naszej własnej tradycyi wojskowej, źródła otuchy i nadziei, dzieli nas już odstęp 86 lat. Tych rzeczy przełamać odrazu nie można, jak nie można było odrazu przełamać trudności zewnętrznych i wewnętrznych w sprawie tworzenia wojska polskiego. Ale należy je pokonać wytrwałością. Pod tem hasłem rozpoczynamy naszą pracę.

Zadaniem „Bellony” będzie dostarczanie oficerom polskim wszystkich broni odpowiedniego materyału naukowego, rozbudzenie w wojsku naszem zamiłowania do zawodowej pracy naukowej oraz ambicyi do powetowania na tem polu wiekowego prawie zaniedbania. Pozatem „Bellona”, przez zamieszczanie artykułów history-

czno-wojskowych oraz poruszanie zagadnień ogólno wojskowych (np. sprawy zmiany charakteru wojny nowoczesnej, dzisiejszej techniki walk, poszczególnych momentów z historyi wojny obecnej, psychologii wojny etc.) starać się będzie o pozyskanie czytelników wśród szerszego ogółu, o rozbudzenie w nim zamiłowania do rzeczy wojskowych.

GENERAŁ IGNACY PRĄDZYŃSKI.

Atak.[1])

Wszelkie działanie wojenne jest zaczepne albo odporne, jest atakiem lub obroną; a to począwszy od ogólnego planu kampanii, aż do utarczki między podjazdami, a nawet aż do walki między pojedyńczymi żołnierzami. Zaczepiający obiera dowolnie chwilę i punkt ataku; może więc obrać na niego chwilę najprzyjaźniejszą, a na to chwilowe wysilenie może się znowu szczególnie przysposobić. Punkt ataku może obrać najsłabszy, zgromadzić na nim przemagające siły, a na innych punktach uwodzić nieprzyjaciela fałszywymi atakami, mniej sił wymagającymi. Przeciwnik zaś mający się na obronie, musi być w gotowości i w natężeniu, prawie zawsze i na każdym punkcie. Ciągłe natężenie osłabia sprężyny ludzkiej (*woli?* [2]) osłabia przeto w człowieku energię, szczególniej potrzebną w stanowczej chwili. Broniący się, nie wiedząc z pewnością, gdzie będzie punkt prawdziwego czyli głównego ataku, musi pilnować się równo ze wszystkich stron, a zatem mieć rozdzielone siły, tak, że przy równej liczbie, czasem nawet i przy siłach przemagających, jest słabszym w miejscu, na którem rzecz się rozstrzyga. Atak daje żołnierzowi popęd arcykorzystny, którego jest pozbawiony ten, co stoi, ograniczając się na martwą obronę. Atak wznosi umysł i naprowadza naturalnie na myśli o zwycięstwie, bo jego dążnością są powodzenia. Obrona, sama na siebie ograniczona, wystawia za cel pomyślności utrzymanie się, ale prędzej jeszcze przypuszcza ustąpienie i działanie wsteczne, co dobrego ducha osłabia i niszczy.

Dla tych wszystkich powodów atak ma wyższość nad obroną, i powszechnie wszelkie środki pomocne, którymi się ta ostatnia wzmacnia, jako to korzystne stanowiska i dzieła umocnienia, nie są w stanie przywrócić między niemi równowagi. Ograniczając się na sam odpór, ustępowanie szłoby za ustępowaniem. Wyparty z jednego stanowiska, zajmowałby drugie wsteczne, na to jedynie, ażeby je znowuż opuścić. Najmocniejsze warownie kolejnoby upadały i nieodzowna zguba byłaby ostatecznym wszystkiego kresem. Gmin, wojskowi pospolici, porachowawszy liczbami

---

[1]) Z niewydanych rękopisów ogłasza dr. W. Łopaciński.
[2]) miejsce wyrwane w rękopisie.

siły sobie przeciwne, nie widzą dla słabszego innej kolei, jak tylko uledz; a że się uległo, dostateczną u nich jest wymówką ta okoliczność, że się słabszym było. Nie tak rozumuje wojownik, wyższym umysłem obdarzony. Chociaż słabszy, ma on jeszcze jeden środek pomyślności, jedną drogę do zwycięstwa; a tą jest atak, atak na atakującego wymierzony. Słabszy, przemagającemi siłami ciśniony, ustępuje wprawdzie, uskutecznia odwroty, zastanawia się na mocnych stanowiskach, szuka chwilowego zabezpienia pod twierdzami, okopuje się nawet; ale, przechodząc nagle do ataku, uderza w chwili i w miejscu przez siebie samego obranem i na tem większy skutek rachować może, im mniej spodziewanym był jego atak. Tak zawsze działali najwięksi wodzowie, tak postępowali w skromniejszym zakresie najwaleczniejsi wojownicy niższych stopni. W tym to duchu były prowadzone kampanie siedmioletniej wojny przez Fryderyka II, i kampanie może najsławniejsze Napoleona we Włoszech i Francyi. W tym zupełnie duchu działając, Stefan Czarnecki (sic!) uratował swoją ojczyznę za panowania Jana Kazimierza. W tym duchu działając w świetnej dla Polaków kampanii r. 1809 książe Józef Poniatowski zasłużył na laur najpiękniejszy pomiędzy tymi, z których jest upleciony wieniec, zdobiący jego bohaterskie skronie.

Bywają okoliczności tak przyjazne dla strony mniej licznej, że pomimo tego jest jednak mocniejszą. Natenczas rozsądek jest dostatecznym na ocenienie wzajemnego położenia. Ale gdy oprócz przemagających sił nieprzyjaciela, wiele innych okoliczności łączy się na zapewnienie jemu przewagi, wtenczas potrzeba na czele strony słabszej wodza wyższego rzędu, coby umiał prowadzić na mocniejszego owe działania atakujące. W dowódcy pomniejszej komendy dostateczną być najczęściej może determinacya z walecznością złączona.

Każdy atak, czy to najazd kraju jakiego całem wojskiem, czyli też najdrobniejsza rozprawa wojenna, tem pewniej się powodzi, jeżeli jest połączona z napaścią, i tem zupełniej się udaje, im mniej napaść jest spodziewaną od przeciwnika. Dla tego też starają się zawsze, ażeby atak uderzał ile możności niespodzianie. (Zresztą każdy atak, jeżeli się ma powieść, musi być uskuteczniony siłami, odpowiadającemi do zamierzonego celu, musi być sprężyście przypuszczony i dzielnie popierany) [1]).

Atak okazuje swoją wyższość nad obroną szczególniej przy zdobywaniu umocnień tak stałych jako i polowych; dla tego pewnie najbardziej, że ostatnie są masami bezwładnemi, gdy tymczasem ruch i czynność są koniecznym warunkiem powodzeń wojennych. Lecz i w tym przypadku działania zaczepne są jeszcze najpewniejszym środkiem ożywienia obrony i zrobienia jej skuteczną. Takimi są w obronie twierdz ataki, którymi wycieczki trapią oblegającego; w obronie umocnień polowych, ataki na szturmującego nieprzyjaciela uskuteczniane.

---

1) dopisek inną ręką.

Artykuł gen. Prądzyńskiego p. t. „Atak“, który powyżej podajemy, po raz pierwszy ukazuje się w druku. Rękopis, pisany całkowicie ręką generała dwustronnie na 4 ćwiartkach papieru czerpanego wymiaru 18×22 cm., znajduje się wśród wielu innych pism wojskowych Prądzyńskiego w archiwum Jerzego hr. Moszyńskiego w Krakowie, który nam najuprzejmiej korzystać zeń pozwolił, za co mu na tem miejscu szczere składamy podziękowanie.

Artykuł ten, jak sądzić można z treści, przeznaczonym był niewątpliwie do mającej być wydawaną przez Waleryana Krasińskiego przy czynnem współpracownictwie Prądzyńskiego „Encyklopedyi wojskowej“, które to wydawnictwo z ówczesnych ogólno-politycznych względów, wskutek niechęci w. ks. Konstantego do rozszerzania wyższego wykształcenia teoretyczno-fachowego wśród wojskowych polskich, ostatecznie do skutku nie doszło.

Artykuł ten, podobnie jak wszystkie pisma wojskowe Prądzyńskiego, cechuje głęboka wiedza fachowa, obok zapału i chęci czynu, momentów tak charakterystycznych dla Prądzyńskiego, a których tyle dowodów złożył on w nieszczęśliwej, a tragicznej dla niego samego kampanii 1831-go roku. Jakkolwiek sposób wojowania dziś zmienił się gruntownie w porównaniu do czasów, w których działał był Prądzyński, jednak wiele zasadniczych momentów pozostało tych samych, sądzimy przeto, że i dla dzisiejszego czytelnika wojskowego artykuły Prądzyńskiego nie będą bez znaczenia.

Artykuł p. t. „Bitwa“, który podamy w zeszycie następnym, pochodzi z tegoż samego zbioru, liczy 13 ćwiartek papieru czerpanego, zapisanych dwustronnie, wymiaru 18×22 cm. Pisany jest w połowie ręką generała, w połowie rękę obcą, nieznaną, z dopiskami i poprawkami generała.

Wincenty Łopaciński.

Kraków 31. XII. 1917.

GENERAŁ T. ROZWADOWSKI.

Organizacya wojska dawniej a dziś.

I.

Każdy ustrój państwowy, dochodzący do pewnego znaczenia, oprzeć musi swe dążenia do potęgi na organizowaniu siły zbrojnej, które jedynie zapewnić mu może powagę na zewnątrz i pewność granic oraz porządek i moc wewnętrzną.

Położenie geograficzne i ustroje społeczne poszczególnych państw wpływają imperatywnie na sposób kształtowania się sił zbrojnych danego narodu, a odrębne rozwijanie się wojskowości w każdym prawie kraju uzasadnione jest przeważnie miejscowemi koniecznościami.

I. ZARYS HISTORYCZNY.

Polska stała od wieków na kresach cywilizowanej Europy, trzymała straż u bram Wschodu, a walcząc przez długie pokolenia z nawałą tatarską, turecką, a w końcu i moskiewską, i osłaniając niejednokrotnie całą centralną Europę, zasłużyła sobie z dawna na zaszczytne miano Przedmurza Chrześciaństwa. Odpowiednio do wciąż zagrożonego położenia kraju i stosunków z sąsiadami, wymagających ciągłego zbrojnego pogotowia, rozwinęła się w specyalnym kierunku organizacya militarna piastowskiej Polski.

Obrona Ojczyzny była początkowo u nas, tak jak wszędzie,

nie obowiązkiem wcale, lecz prawem, strzeżonem zazdrośnie przez uprzywilejowany stan rycerski, który sam występował do walki, wspomagany tylko pocztami swymi, czyli orszakami. Jednakowoż w Polsce, wystawionej na konieczność ciągłego staczania walk kresowych, wcześniej znacznie, niż gdziekolwiek indziej, przejawia się dążenie do uczynienia obrony kraju powszechnem prawem i obowiązkiem ogółu, od którego i stan kmiecy nie był wykluczonym, a szlacheckie „pospolite ruszenie" charakteryzuje długą epokę, zaczynającą się jeszcze w czasach średniowiecza. W najpierwszej już nawet organizacyi rzeczywistej wojskowej w Polsce, za czasów Bolesława Chrobrego, przejawia się tendencya daleko zwartsza i wyrazistsza do utworzenia prawdziwej siły zbrojnej, niż u wszystkich współczesnych ludów, bo dążąca do militaryzacyi całego społeczeństwa. Instytucya województw polskich była bowiem pod względem militarnym nie czem innem, jak dzisiejszą organizacyą terytoryalną, zapewniającą na wypadek wojny znaczne uruchomienie sił, umożliwiającą zatem najwyższe napięcie energii wojskowej całego narodu ku celom tak obronnym, jak i zaczepnym. Kasztelanie natomiast, dysponując jakby dzisiejszem wojskiem stałem, tworzyły uzupełnienia dla tych sił ruchomych i służyły przedewszystkiem celom ochrony własnego pogranicza oraz głównych centrów kraju, a więc osłaniały ogólną mobilizacyę.

System ten zapewniał nietylko bezpieczeństwo granic i państwa przez wysoki stopień pogotowia militarnego, lecz dawał również i przewagę nad mniej celowo zorganizowanymi sąsiadami, a o jego wartości świadczą najlepiej wzrastająca potęga i liczne zabory piastowskiej Polski. Szybki i stosunkowo łatwy rozrost polskiej państwowej siły i jej mocarstwowego stanowiska, które zawdzięczała szeroko pojętemu systemowi militarnemu, ugruntowanemu przez Chrobrego, spowodował jednak zbytnią ufność w powodzenie i sprowadził liczne zaniedbania na tem polu, które już w XII i XIII wieku niejednokrotnemi klęskami mścić się poczęły.

Z czasem zaniedbywano coraz bardziej powszechną służbę wojskową, tak nieodzownie konieczną w naszem trudnem położeniu geograficznem, i ograniczano ją, niestety, coraz dotkliwiej przez liczne przywileje nadawane szlachcie i możnowładcom, jak to na przykład uczynił Ludwik Węgierski, chcąc pozyskać stronników przez znaczne zwalnianie od tego najuciążliwszego obowiązku, bo sam jako obcy, mniej dbałym był o przyszłość.

Podczas, gdy poza granicami Polski przybrały wszystkie armie już z końcem XIV wieku przeważnie cechę wojsk najemnych, to u nas zawsze jeszcze główną siłę wojskową stanowiły zastępy własnego rycerstwa, do służby pod bronią czasu wojny zobowiązanego, które wraz ze swymi „pocztami" na każde wezwanie pod znaki i godła stawać było obowiązanem.

System ogólnej służby zbrojnej, zreorganizowany ponownie przez energicznego króla Jagiełłę, święcił swój najwyższy tryumf w zwycięskiej bitwie, stoczonej przeciw Zakonowi pod Grunwaldem, w której przeciw polskiej i litewskiej armii, czysto narodowej, walczyły liczne i dzielne zastępy, znakomicie jak na owe

czasy uzbrojone i wyćwiczone, ale składające się już przeważnie z najemnego zachodniego rycerstwa. Kmiecie polscy nie brali udziału w tej bitwie z powodu trudności sprowadzenia ich na tak wielką odległość, lecz w szeregach Jagiełły widzimy walczącą szlachtę z całej Polski oraz rycerstwo i kmieciów litewskich. Ruchliwa, lekka jazda polsko-litewska nie zdołała tam wprawdzie w pierwszych starciach należycie dotrzymać pola potężnemu uderzeniu ciężkich hufców krzyżackich, lecz gdy polskie chorągwie pancerne napór ten powstrzymały, zwinne ataki naszej lekkiej jazdy na flanki i tyły ciężkich i niezwrotnych zastępów krzyżackich dokonały dzieła zupełnego prawie pogromu.

Bitwa pod Grunwaldem, rozpoczynająca tak świetnie okres jagielloński, była zarazem ostatniem silnem ujawnieniem pierwotnie tak doskonałej piastowskiej organizacyi, t. j. służby wojennej całego narodu, który odtąd, idąc za przykładem zagranicy i zbyt ufny w swe siły, zaniedbuje rycerskie rzemiosło i coraz bardziej wojskiem najemnem posługiwać się zaczyna. Zasada ogólnej służby wojskowej na wypadek „potrzeby" pozostaje wprawdzie i nadal, jako pospolite ruszenie Królestwa Polskiego, oraz wojenna służba ziemska W. Ks. Litewskiego, lecz wprowadzenie wojsk zaciężnych, wojsk kwarcianych i kozaczyzny, coraz bardziej tę cechę armii zaciera. Pospolite ruszenie, zorganizowane przez Kazimierza Wielkiego, utrzymuje się prawie aż do końca XVIII wieku, jako główna podstawa wojskowości polskiej, lecz dalsze przywileje, nadawane szlachcie i możnowładztwu, obniżają sprawność tej w zasadzie tak celowej i słusznej organizacyi do tego stopnia, iż wartość tejże wreszcie zupełnie illuzoryczną się staje.

Wybujała swoboda oraz zbyt szerokie przywileje szlachty i miast czynią z tej obowiązkowej służby z czasem w praktyce jedynie służbę ochotniczą, a więc nieobliczalną i zawodną, nie stanowiącą realnego oparcia dla państwa, wypaczając tem samem najzupełniej jej charakter. Tak pojęta organizacya wojskowa nie potrafiła już nawet obronić z czasem granic własnego kraju, do czego w pierwszym rzędzie była powołaną.

Niepospolity żołnierz, jakim był hetman Jan Tarnowski, potrafił na czas jakiś ożywić służbę orężną w dawnej jej formie i ściągnąć do niej najlepszych z narodu. Wznawia on ćwiczenia rycerskie, a wydając przepisy, określające sposób wojowania, obozowania i t. d., kładzie pierwsze podstawy specyalnie polskiej samodzielnej taktyki wojskowej. Pod jego kierunkiem odnosi narodowa siła zbrojna znowu poważne sukcesy nawet przeciw znacznie liczniejszym zastępom nieprzyjaciela. Znamiennem jest jednakże i dla całego naszego wojskowego ustroju charakterystycznem, że Tarnowski uznaje uprawnienie wojny jedynie jako obronnej, i w tym duchu główny nacisk kładzie, niestety, na defenzywę, nie dającą nigdy decydującego rozstrzygnięcia.

Gdy władzę królewską w Polsce obejmuje Stefan Batory, człowiek nadzwyczaj dzielny i wojskowo wysoce uzdolniony, usiłuje on zaprowadzić poszanowanie prawa, przedewszystkiem więc i lepsze funkcyonowanie istniejącej zdawna, a krajowi właściwej organizacyi wojskowej. Gdy kilkakrotne próby w tym kierunku zawodzą, jak się to szczególniej w pierwszych wyprawach na

Gdańsk i przeciw Moskwie okazało, zwraca się z konieczności, wzorem zresztą zagranicy, ku formowaniu wojska stałego, nadającego się wówczas lepiej do jego celów ofenzywnych i połączonych z nimi dalekich i długotrwałych wypraw wojennych. Formuje on piechotę, dotychczas obcą prawie Polsce, wzmacnia ogromnie artyleryę, potrzebną mu do zdobywania obronnych zamków moskiewskich, i rozpowszechnia użycie broni palnej, do której Polacy dotąd zaufania nie żywili. Stwarza też pierwszy służbę sanitarną wojenną, rozszerza w znacznym stopniu inne służby pomocnicze, i staje się właściwym organizatorem regularnej armii polskiej, w której to pracy dzieli z nim zasługę wybitny kanclerz, Jan Zamoyski.

Ale wojsko to stałe, dosyć kosztowne do utrzymania, a więc z konieczności niezbyt liczne, nie wystarczało w trudnem położeniu geograficznem i politycznem Polski do skutecznego zabezpieczenia państwa. Okazały to później dobitnie nieszczęśliwe wojny szwedzkie, w których, pomimo znacznych sukcesów pojedyńczych naszych oddziałów, brak dobrze zorganizowanej ogólnej służby zbrojnej spowodował zalew kraju przez nieprzyjaciela.

Jednakowoż zwycięskie wojny, prowadzone przez Jana Sobieskiego, i świetna postawa bojowa jego rycerstwa dają świadectwo, iż system powszechnej służby zbrojnej nie stał się u nas przeżytkiem, lecz przeciwnie, warunkom polskim odpowiadał najlepiej, a wymagał jedynie sprawnego i konsekwentnego przeprowadzenia oraz umiejętnego kierownictwa.

Podczas rozprzężenia i upadku cnót rycerskich Rzeczypospolitej za czasów saskich pozostaje służba wojskowa jeszcze w teoryi przywilejem szlachty, w rzeczywistości jednak wyłamuje się ówczesne zniewieściałe społeczeństwo zupełnie z pod tego obowiązku, pozostawiając go wojskom najemnym, werbowanym częściowo i za granicą, uchylając się wreszcie nawet od łożenia na utrzymanie tychże. Wojsko to zaciężne, pod wpływem ducha epoki, gubi się w bezdusznej formalistyce i sztucznych obrotach, zatracając rzeczywistą sprawność bojową, a równocześnie dochodzi dawny ustrój armii narodowej do kompletnego rozkładu, przyśpieszającego tem samem upadek państwa

Odruch szlachetnego animuszu rycerskiego i miłości ojczyzny, ujawniony w walkach Konfederacyi Barskiej, mógł był pod dzielniejszym królem, niż nim był Stanisław August Poniatowski, doprowadzić łacno do odrodzenia narodowego. Lecz wygodniej było już wtedy liczyć na pomoc obcą, opierać się choćby na zdradzieckich rosyjskich bagnetach, niż wyzyskać zapał patryotyczny konfederatów, na którym można było ugruntować w myśl dawnych tradycyi polskich zbrojne współdziałanie całego narodu.

Pomimo usilnych starań powołanej do życia w r. 1765 Komisyi Wojskowej, a później również i fachowej pracy kilku wybitniejszych generałów tej epoki, nie zdołano pod ówczesnymi nieudolnymi hetmanami przeprowadzić gruntownej reformy całego tego wojska, egzystującego jakgdyby tylko dla parady. Było ono już w ostatnich latach wprawdzie na zewnątrz zmodernizowanem, posiadało od r. 1776 zupełną cechę wojska regularnego, podzielonego na dywizye i brygady, lecz nietylko liczba jego była zupełnie niewystarczającą, ale również tak jego sprawność, jak i wy-

robienie polowe, pozostawiały wiele do życzenia, a to głównie skutkiem wielkich niedomagań korpusu oficerskiego, spowodowanych kwitnącą za czasów saskich sprzedażą rang, którą nawet zakaz z r. 1783-go niezupełnie wyplenić zdołał. Pomimo tego w kilku przypadkowych starciach z nieprzyjacielem wznowiła kawalerya polska, ta zawsze najulubieńsza nasza broń narodowa, dawne swe tradycye, i nie ulega wątpliwości, że pod lepszym naczelnym kierunkiem byłaby i ta bardzo uszczuplona armia znacznie większą rolę odegrać mogła.

Poważne zamiary Sejmu Czteroletniego, uchwalającego uzupełnienie armii do wysokości stu tysięcy, ograniczyły się jednak tylko do zasady werbunku, którego normy ustalono ponadto w sposób zupełnie niewystarczający do osiągnięcia zamierzonego podwyższenia. Błędem tego projektu było pozatem zbytnie pomnożenie kawaleryi, zamiast formowania większej ilości piechoty, łatwiejszej do wyekwipowania i wykształcenia, mogącej zatem być wcześniej gotową do użycia. Niedomagania te powiększał jeszcze ogólny brak broni, którą przeważnie z zagranicy sprowadzać musiano.

Kościuszko powraca w najszerszem tego słowa znaczeniu do idei ogólnej powinności wojennej narodu, pragnąc ratować ginącą ojczyznę przez pociągnięcie i ludu wiejskiego do służby orężnej.

Projekt, podany przez Kościuszkę w memoryale do Departamentu Wojny, który zmierzał do rozszerzenia wojska przez zorganizowanie milicyi na wzór amerykański, odpowiadał prawdziwie potrzebie chwili, a przeprowadzony rzeczowo i energicznie, mógł doprowadzić do militarnego odrodzenia państwa. Pozostał on jednakże, niestety, niewykonanym, a wpływ Kościuszki i jego wojennego doświadczenia, nabranego w wojnach amerykańskich, uwidocznia się jedynie w zaprowadzeniu strzelców i użyciu ich w małoznanym dotychczas u nas szyku rozproszonym.

Po upadku państwa i zupełnem zdezorganizowaniu siły zbrojnej, osiąga przecież Kościuszko, pomimo znacznie zwiększonych trudności, armię o wiele liczniejszą od tej, którą posiadało państwo polskie za czasów ostatniego panowania. Rezultat szerszego powołania, zarządzonego przez niego, jako Naczelnika powstania narodowego, daje miarę, jaką można było za czasów państwowych uzyskać armię, gdyby znaleziono wówczas dość energii i zaufania do własnej żywotności, aby sięgnąć do rzeczywistej siły narodowej, którą jest powszechny obowiązek służby pod bronią.

Na dalszy rozwój wojskowości polskiej wyciskają swe piętno wpływy obce, a równocześnie era napoleońska, przynosząc znaczne postępy wojskowe, powoduje wyrównanie się zasad organizacyjnych armii we wszystkich niemal krajach.

Porównując więc rozwój dawniejszej wojskowości w Polsce z jej rozwojem u współczesnych, przedewszystkiem u państw ościennych, widzimy, że prócz u nas, najsilniejszą i najbardziej przez ciąg dawnych dziejów jednolitą, była organizacya zbrojnej potęgi Osmanów, która opierała ogólną służbę wojskową nietylko na całym ustroju społecznym, ale i na zasadach religii mahometańskiej, specyalnie do wojennych celów dostosowanej. Podstawom tym zawdzięczała ówczesna Turcya swe ogromne sukcesy

orężne, a potęga jej załamała się dopiero ostatecznie o narodową również siłę polską, umiejętnie użytą przez króla Jana III. Natomiast system feodalny Francyi i Niemiec, trwający aż po koniec XVIII wieku, jak również i ciasny absolutyzm rosyjski, spowodowały w tych krajach tworzenie się organizacyi wojskowych na zupełnie innych podstawach. Wojska stanowiły tam przedewszystkiem oparcie większych lub mniejszych tronów i służyły przeważnie celom zaborczym poszczególnych autokratów. Rządy absolutne, które powstrzymywały rozwój szerzej pojętego patryotyzmu ludów, uniemożliwiały równocześnie tworzenie prawdziwie narodowej siły zbrojnej, jako obywatelskiego poczucia obowiązku bronienia własnego kraju.

Charakter polski nadał ustrojowi państwowemu już od bardzo wczesnej doby to właśnie piętno Rzeczypospolitej, w której nie czuł się nikt poddanym jednostki, lecz mając jednakie prawa, ponosił również i te same obowiązki. Królowie uznawali konieczność dzielenia się władzą z narodem znacznie wcześniej, niż w innych państwach idee te powstały, ale naród sięgał po nie coraz szerzej, aż doprowadził do przesadnego okrojenia praw Korony i podkopał tem samem w końcu spoistość i siłę państwową. Również i rdzennie polska a tak słuszna i niezbędna organizacya ogólnej służby orężnej, mająca swe źródło w tym specyalnym charakterze państwowym, wypaczoną została z czasem przez nadmiar wolności osobistej, powodując zanik poczucia obowiązku, wskutek tego i karności, tak niezbędnej w każdej poważnej organizacyi.

Z zestawienia tego wynika, że specyficznie polski dawny nasz system wojskowy był nietylko odpowiednim, ale wynikał wprost z konieczności, a tylko niedostateczne i wadliwe wykonywanie tegoż w późniejszych czasach, zgubne miało dla kraju skutki. Ideą tego ustroju wyprzedziliśmy znacznie wszystkich naszych sąsiadów, u których dopiero wiek XIX przyniósł wraz z rozwojem nacyonalizmu takie zrozumienie służby orężnej, jakie w narodzie naszym istniało już zdawna.

Zastosowanie zatem ogólnej służby wojskowej w naszem państwie byłoby w przyszłości tylko zmodernizowanym powrotem do dawnych zasad wojskowych, nam jakgdyby wrodzonych, które tylko do zmienionych poważnie warunków organizacyjnych przystosować należy.

Na organizacyę zaś sił zbrojnych wszystkich państw europejskich wywarła wpływ największy epoka wstrząsających światem wojen napoleońskich, nad któremi nam też bardziej zastanowić się należy, aby objąć należycie całokształt wymagań nowoczesnych, w łączności z całą historyczną przeszłością.

D. c. n.

MARYAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS.

Ewolucya wojny światowej.

I. WSTĘP.

Ktoś powiedział, że od chwili, kiedy w ręku żołnierza znalazła się broń palna, cały rozwój wojen idzie po linii osiągnięcia

najwyższej szybkostrzelności. Ilość wyrzuconych pocisków w określonym czasie jest tą miarą, kierującą dążenia ku przewadze. Dawniej, gdy broń nie była tak udoskonaloną, jak dziś, radzono sobie w ten sposób, że zamiast dzisiejszych linii tyralierskich używano zwartych potrójnych rzędów strzeleckich, później w miarę postępu broni ta sama ilość strzałów lub większa jeszcze w jednostce czasu dała się osiągnąć w zwartym dwurzędzie; obecnie szybkostrzelność osiąga tyralierka rzadko rozrzuconych strzelców. Z tego przykładu widzimy, jak taktyka dostosowywała się do rozwoju broni i techniki. We wszystkich innych gałęziach wojny rozwój i doskonalenie broni odbił się analogicznie, i jeśli pod tym kątem widzenia będziemy patrzeć na rozwój sposobów walki, a z tem i wojen całych—najłatwiej będziemy w stanie objąć całokształt ewolucyi i wojny obecnej.

Drugim nader ważnym czynnikiem, wpływającym na oblicze dzisiejszej wojny, jest rozwój lotnictwa, zmieniającego zupełnie zakres *świadomego* działania wodza, zmniejszającego w bardzo znacznym stopniu wpływ okoliczności przypadkowych, niewiadomych. Lotnictwo np. niemal wyklucza potrzebę użycia kawaleryi w służbie wywiadowczej na większą skalę. Zmieniło ono w rażący sposób istotę strategii. Z jednej strony daje w rękę *taktycznemu* dowódcy o wiele większą oryentacyę lokalną w położeniu nieprzyjaciela, z drugiej dowództwo kierownicze, strategiczne rozporządza sumą spostrzeżeń i informacyi tak, że geniusz przewidywania i szczęśliwego ruchu zostaje sprowadzony do chłodnego, rozsądnego rozliczenia sił. „Sztukę“ strategiczną stanowił zawsze pierwiastek ryzyka, wynikającego z możliwości błędu w logicznej lub intuicyjnej ocenie położenia nieprzyjacielskiego i własnego. Dziś przy tak potężnych środkach wywiadowczych intuicyę wodza w wielkim stopniu zastępuje *rachunek*.

Wiele działań w tej wojnie, które rażą swą bezmyślnością, nieuzasadnioną brawurą, kończących się klęskami, należy przypisać temu, iż przeciw rachunkowi stawała złudna intuicya, przeciw żelaznej konsekwencyi nowożytnego wodza staroświecka gołosłowna i lekkomyślna brawura. Jaskrawym obrazem takich działań jest ofenzywa Brusiłowa 16 roku. Nie pomogły szalone i okrutne rzezie ludzkie, nie pomogło użycie olbrzymich mas, gdy przeciwnik uzyskał przewagę w postaci znakomitych wywiadów lotniczych i chłodnego logicznego zapobiegania.

Żywiołowa akcya francusko-angielska na zachodzie ciągle rozbija się o niemiecką żelazną pierś. I sądzę, że głównie wskutek stosownego użycia rezerw, umiejętnego rozdziału przygotowanych sił, a to chyba tylko na podstawie wczesnych i ścisłych meldunków lotniczych da się prawidłowo i trafnie przeprowadzić. Z drugiej strony tak krwawe i najczęściej bezcelowe działania anglofrancuskie dają się wytłómaczyć niejednokrotnie nieumiejętnem lub niedoceniającem użyciem wywiadowczej siły lotnictwa.

Wojna obecna dlatego jest czemś tak nowem, że w przeciwieństwie do wojen poprzednich zeszła prawie zupełnie do wojny pozycyjnej. I właśnie te nowe warunki, wynikające z niesłychanego rozwoju broni oraz wskutek użycia olbrzymich mas ludzkich w boju, wpłynęły na rozwój wojny pozycyjnej. Wojna ruchowa w ogólnych swych zarysach nie zmieniła się tak znacznie

w porównaniu z wojnami przeszłości. Natomiast działania pozycyjne są czemś zupełnie nowem, są wojną forteczną w olbrzymich rozmiarach i dającą się porównać do dwuch olbrzymich wojsk, wzajemnie się oblegających. Każdy punkt frontu jest zarazem obustronnie odcinkiem fortecznym i oblężniczym. Stąd też cały rozwój obecnej wojny ogniskuje się w wojnie pozycyjnej.

Siłą rzeczy większość niniejszej szkicowej pracy chcę poświęcić wojnie pozycyjnej. Zaś w szczególności zajmie nas najbardziej temat walki *odpornej* i walki *z bliska*. Co do rozdziału tematu, to chciałbym przejść stopniowo i porównawczo z przeszłością wszystkie rodzaje broni oraz dać obraz ich łącznego nowoczesnego użycia. Niestety, stan wojenny, zakres pracy oraz środki rozporządzalne nie pozwolą na całkowite scharakteryzowanie tego potężnego i wspaniałego obrazu wojny współczesnej w taktyce i strategii. Niechaj jednak posłuży za szkic dla prac przyszłości i niechaj stanowi próbę w tym kierunku młodego polskiego piśmiennictwa wojskowego.

II. PODSTAWY OGÓLNE PROWADZENIA WOJNY OBECNEJ.

Wojna obecna jest wielkim szeregiem niespodzianek. Już sam jej wybuch, aczkolwiek na wiele lat przewidywany, dał w rezultacie niespodziankę w postaci potajemnej i przygotowanej mobilizacyi rosyjskiej wobec małego przygotowania mobilarnego państw centralnych. Już dziś można powiedzieć, że gwałtowne zaszachowanie Niemiec przez wojska Samsonowa i Rennenkampfa na północy w pojezierzu mazurskiem oraz jednoczesna akcya francuska, zakończona Marną,—wykazały, że w ocenie sił koalicyi państwa centralne początkowo się przeliczyły. I aczkolwiek dzięki niesłychanej energii ogromne trudności zamieniły się w świetne zwycięstwa na jeziorach mazurskich, to jednak okupione zostały drogo i dzięki wytężonej łataninie — przerzucaniu oddziałów z zachodu na wschód i odwrotnie, co każdorazowo miało swe ujemne skutki.

Największą niespodzianką jest długość trwania wojny. Określano ją powszechnie nawet w kołach najmiarodajniejszych na 3 miesiące! W imię tego przeświadczenia Austrya wadliwie zużyła swe najlepsze wojska. Lecz błędy te wystąpiły bynajmniej nie tylko po stronie armii centralnych. Z tem samem przeświadczeniem, że wojna znajdzie swe rozwiązanie w pierwszych niesłychanie żywiołowych starciach, słali Anglicy pola całe dywizyami trupów swej przesławnej konnicy. Nikt nie wierzył, ażeby wojna tak olbrzymich mas ludzkich mogła trwać lata całe. I w perspektywie oczekiwania końca wojny usiłowały w początkach wszystkie armie zadawać, jak za dawnych czasów, ciosy *rozstrzygające*. I to było wielką złudą. Okazało się, że przy współdziałaniu takich środków, jakimi każdostronnie rozporządzają przeciwnicy, typ dotychczasowy wojny szybko się przystosowuje do nowych warunków, że w ogniu dział dzisiejszych i przy masach, biorących udział w działaniach, bitwa na stary ład prowadzona schodzi do rzezi brusiłowskiej, nie dając wyników, bowiem środki wywiadowcze zawsze—prędzej lub później—spowodują zmartwienie ofenzywy.

Nie mniej jednak pierwszy okres tej wojny, okres działań ruchowych, w swojem zakończeniu dał pewien stan faktyczny, pod względem terytoryalnym niezmiernie korzystny dla państw centralnych. Z olbrzymich manewrów, przewalających przez kartę Polski, Belgii i Francyi, Serbii i Rumunii olbrzymie wały piersi ludzkich, przeistoczyła się wojna nowożytna w walkę pierś o pierś na metrze kwadratowym, o każdą piędź ziemi, w niesłychanych warunkach walki pozycyjnej. W momencie tego przeistoczenia się wojny układ terytoryalny stosunków okazał się korzystnym dla armii państw centralnych.

Wojnę obecną przewleka uciążliwość walki pozycyjnej. Wojska, które zajęły stanowiska obronne, pozostają na nich przez całe lata bez ruchu. Przy dzisiejszych środkach obronnych wyjście z położenia pozycyjnego do akcyi ruchowej jest niezmiernie trudne. Cały dzisiejszy rozwój techniki wojskowej, cały przemysł światowy pracuje w tym kierunku, ażeby przejście z obrony do napadu utrudnić—uniemożliwić.

Trwanie wojny i współmierność sił przeciwników doprowadziły do tego, że zaczęto cenić więcej materyał ludzki. Idea przetrzymania przeciwnika ucieleśnia się w postaci ochrony żołnierza od śmierci lub rany. Postawiono zasadę, że na cichych frontach nie powinien ginąć nikt. Całą technikę zmobilizowano na pomoc. A ponieważ ciche lub mniej ciche fronty ustalały się na całe miesiące, a z drugiej strony zbliżały rowy przeciwników bardzo do siebie, na tem tle miała czas rozwinąć się technika ulepszeń, zabezpieczających załogę okopów. Każdy krok na drodze ulepszeń coraz bardziej utrudniał ruchowość działań. Okopy coraz bardziej kamieniały, zamierały zewnętrznie, ubezpieczając się coraz bardziej na wypadek ataku nieprzyjacielskiego. Z drugiej strony znów ulepszania ubezpieczeń zmusiły do rozwoju środki wypadowe. Wypady, uderzenia na dawny sposób, były już niemożliwe. Musiano postawić dalszy krok naprzód — u l e p s z y ć (umożliwić) a t a k. I tu zaczyna się cały świat rozwoju broni. Na pierwszy plan wybijają się: granat ręczny, karabin maszynowy, miotacz min i walka gazowa. Musiano stworzyć specyalne wojsko wypadowe—bataliony szturmowe(!). Rozwinęła się niesłychanie artylerya, zwłaszcza dalekonośna, działająca przeciw rezerwom i urządzeniom tyłowym. Wróciły średniowieczne pancerze i hulajhorody w postaci „tanków”, bo człowiek bez specyalnej ochrony w polu śmierci ocaleć nie może. Ulepszenie urządzeń, umożliwiających atak, staje się zadaniem najświeższych usiłowań technicznych i taktycznych.

W tych warunkach działania na wielką skalę, t. zw. ofenzywy, stały się przedmiotem długotrwałych przygotowań i studyów, zanim uderzenie nastąpi. Wobec lotnictwa przygotowanie ofenzywy, trwające z musu przez całe miesiące, ukryć się nie daje. Można utaić moment i miejsce uderzenia tylko w bardzo skromnych rozmiarach, bowiem kierunek całej ofenzywy zawsze jest zawczasu znany przeciwnikowi. I wtedy rozstrzyga tylko fizyczna i moralna siła wojska i umiejętność użycia. Rozstrzyga—masa artyleryi, ogień burzący, stopień doskonałości tyłowych urządzeń i umiejętność użycia rezerw.

W rysach powyżej przedstawionych widzi się mniej więcej sytuacyę t. zw. frontu zachodniego, gdzie naprzeciw stanęli godni

siebie przeciwnicy. Obie strony są sobie dorównujące pod względem sumy środków. Inne fronty stanowią duże odstępstwa od obrazu naszkicowanego—najwięcej do niego zbliżały się niektóre odcinki frontu włoskiego i rosyjskiego, najmniej rumuńskiego i azyatyckiego.

Na charakter działań tej czy innej strony bardzo wielki wpływ wywiera jeszcze jedna okoliczność, a mianowicie, czy walczy się na obszarze okupowanym, czy też własnym, i jeżeli na okupowanym, to jak głęboko.

Bardzo wielką przewagę państw centralnych stanowi ta właśnie okoliczność, że wszędzie nie opierają się one z wyjątkiem Galicyi na terenie własnym. Możność dowolnego użycia terenu bez zbytniego liczenia się z ludnością jest wielkiem ułatwieniem, dającem swobodę wyboru takiej formy obrony i linii odwrotowych, jakie tylko uzna się za stosowne. We własnym kraju dobro niszczonych przez wojnę rodaków niejednokrotnie ogranicza swobodę i zmusza do działań szkodliwych dla całości. Gdyby obecnie Niemcy walczyli na własnej ziemi, prawdopodobnie wbrew interesowi strategicznemu nie opuściliby tak łatwo odcinka Craonne-Anisy (25/X—2/XI 1917), oddając w ten sposób przeciwnikowi prawie 3.000 km². Bez szkody dla siebie mogą oni i nadal skracać fronty, ustępując części terenu przeciwnikowi i owszem z korzyścią dla bezpośredniego celu: oszczędzania materyału ludzkiego. Tę przewagę uzyskały armie centralne na wszystkich frontach i jest ona jednym z najistotniejszych czynników powodzenia, bo pozwala na spoczynek, na rozważne i spokojne obmyślanie potężnych, a planowych ofenzyw, podczas gdy Francuzi muszą walczyć bezustannie, jeśli mają zamiar w ciągu wojny odebrać utracone prowincye.

Wojna stała się niezmiernie skomplikowaną czynnością. Poddał się jej cały ustrój społeczny wszystkich państw Cały przemysł, cała wytwórczość społeczeństw dostosowała się do potrzeb wojny. I jeżeli wejrzymy w początki wojny i porównamy je z dniem dzisiejszym, to okaże się, jaką sumę doświadczeń dała wojna, jak do niespodzianek był świat mało przygotowany i na co w tak krótkim czasie zdobyć się potrafił. Jak drogo, jak kosztownie zdobywa się doświadczenia podczas wojny!.. Oby te doświadczenia nie minęły dla nas bezpłodnie wobec czekających armię polską wojennych przeznaczeń.

D. c. n.

M. KUKIEL.

Bitwa pod Raszynem.

(19 kwietnia 1809 r.).

(Z planem bitwy).

Bitwa pod Raszynem, stoczona przez księcia Józefa Poniatowskiego z korpusem arcyksięcia Ferdynanda d'Este, dla broni polskiej zaszczytna i brzemienna w doniosłe następstwa wojskowe i polityczne, przedstawiona została znakomicie w dziele Romana Sołtyka p. t. „Rélation des opérations de l'armée aux ordres du

prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 (Paryż 1841). Do tej relacyi uczestnika bitwy, pisarza wojskowego o wybornej pamięci i talencie niepowszednim, niewiele dorzuciły późniejsze relacye i badania. Nieco dalszych szczegółów zawierają raporty Sauniera, komendanta Warszawy, Serry, rezydenta francuskiego, francuskie dodatki do raportu księcia Józefa w „Journal de l'Empire“, wreszcie bezimienny „Opis wypadków wojennych w r. 1809“ (Poznań, 1869) i niektóre pamiętniki. Z historyków współczesnych pisał obszernie o Raszynie p. Adam Skałkowski w szkicu „Książę Józef pod Rąszynem” („Teka“ 1903) i w monografii o Księciu Józefie (Bytom 1913), dodając dużo materyału do tła politycznego i strategicznego tej bitwy, uwzględniając źródła austryackie; opis jednak samego boju, skreślony tutaj bez dokładnej mapy sztabowej przed oczyma, z błędnem pojęciem o ówczesnej sieci dróg, nie odpowiada oczekiwaniom czytelnika wojskowego i pozostaje daleko w tyle poza starym opisem Sołtyka.

Ze strony austryackiej pisał krótko o bitwie raszyńskiej kapitan Just w swej książce „Politik oder Strategie“ (Wiedeń 1909).

Nie posiadamy planu bitwy raszyńskiej; nie narysowano tego planu, podobnie, jak nie napisano o niej osobnego, szczegółowego raportu. Zdaje się, że przypisać należy jedno i drugie ranie, odniesionej przez generała Fiszera, szefa sztabu wojska polskiego. Obrazu terenu bitwy szukać musimy w dzisiejszych mapach sztabowych (np. „Karte der Umgegend von Warschau“ 1:100.000), zestawiając je z relacyami o bitwie oraz z dawniejszemi mapami sztabowemi („Carte de la partie méridionale du Gd Duché de Varsovie, au dépôt général de la guerre“, Paryż 1808; Colberga „Mapa generalna województwa mazowieckiego“, Warszawa 1826; mapa generała Chrzanowskiego), oraz topograficznemi (np. „Karta okrestnostiej goroda Warszawy 1836 g.“); przedewszystkiem zaś szukać należy planu bitwy raszyńskiej w terenie samym, pod Raszynem i Falentami. Dzisiaj, gdy na tym placu boju starym nowe rozegrały się walki, gdy kościołek raszyński, znany z obrazów Suchodolskiego, uszkodziły pociski działowe, gdy karczma Wygoda, punkt wyjścia ataków austryackich 1809 r., granatami została zburzona, wędrowiec, zwiedzający te strony, ma uczucie, że przed chwilą dopiero zamilkły tutaj bateryе księcia Józefa. Wiosną w gaju olchowym przy grobli raszyńskiej śpiewają słowiki, jak Brodzińskiemu śpiewały, gdy z cieniem Godebskiego szukał tutaj spotkania.

Szkic niniejszy nie przynosi nowych danych; daje tylko opis taktyczny bitwy, oparty na analizie znanych źródeł, na zbadaniu map i terenu. Dołączony przypuszczalny plan bitwy raszyńskiej, pierwszy raz bodaj nakreślony, jest powiększeniem odpowiedniego odcinka najnowszej mapy sztabowej, z uwzględnieniem przeprowadzonych badań.

Przygotowując w r. 1809 wyprawę wojenną przeciw Austryi, Napoleon nie przewidywał ważniejszych wypadków wojennych na terenie Księstwa Warszawskiego, zupełnie zaś nie przypuszczał zaczepnych działań austryackich przeciw wojsku polskiemu. Zwią-

zany przymierzem z Aleksandrem I, cesarzem Rosyi, i zapewniony o jego współdziałaniu wojennem (układy w Erfurcie 1808 r.), uważał, że sam fakt aliansu franko-rosyjskiego ubezwładnia zupełnie Austryę na polskim teatrze wojny. Nie uzupełnił przeto armii polskiej, do połowy niemal uszczuplonej przez komenderowanie trzech pułków piechoty na wyprawę hiszpańską, trzech piechoty i jednego jazdy na załogi do Prus. Przeciwnie, marszałkowi Bernadotte, księciu Ponte Corvo, mającemu osłaniać Saksonię na czele korpusu IX. Wielkiej Armii pozwolił na wycofanie z Księstwa stojącego tam oddziału saskiego. Jednocześnie zalecał księciu Józefowi, zgodnie z jego inicyatywą własną, działanie zaczepne w stronę Krakowa. Było to złudzenie niebezpieczne. Austrya rozpoczynała wojnę z pełną świadomością, że nie będzie mieć do czynienia z Rosyą, jako wrogiem, że niema mowy o poważnych działaniach nieprzyjacielskich ze strony wojsk rosyjskich. Owszem, liczyła Austrya, że w pochodzie zwycięskim porwie za sobą i Prusy i Rosyę. Drugi korpus samoistny pod arcyksięciem Ferdynandem powierzone miał sobie zniszczenie korpusu polskiego w Księstwie Warszawskiem i pochód ku dolnej Łabie; do tej właśnie wyprawy przywiązywano ogromną wagę polityczną. Arcyksiążę Karol pouczał swego kuzyna, jako wódz naczelny: „Rosya, Prusy i Galicya wyczekują na obrót przedsięwzięcia Waszej Miłości... Najmniejsze niepowodzenie wpłynęłoby na postanowienia naszych sąsiadów w sposób wielce niepożądany i byłoby może pod względem politycznym równie szkodliwe, jak bitwa, przegrana nad Dunajam. Przedsięwzięcia Wasze muszą być, jak rwący potok, szybkie, nagłe, stanowcze i prowadzone z takim naciskiem, ażeby nic nie było zdolne im się oprzeć“.

Dnia 14 kwietnia wydał arcyksiążę Ferdynand w Odrzywole nad Pilicą, na pograniczu Księstwa*), odezwę do jego mieszkańców, nadzwyczaj zręczną, potrącającą umiejętnie w struny wszelkich rozczarowań polskich i żalów do Napoleona. W tymże dniu o godzinie siódmej przesłał arcyksiążę najbliższemu posterunkowi polskiemu bilet dla księcia Józefa z zapowiedzią, że po upływie 12 godzin wkracza do Księstwa. Nazajutrz 30-tysięczny korpus austryacki przeszedł granicę, był w ruchu w kierunku stolicy.

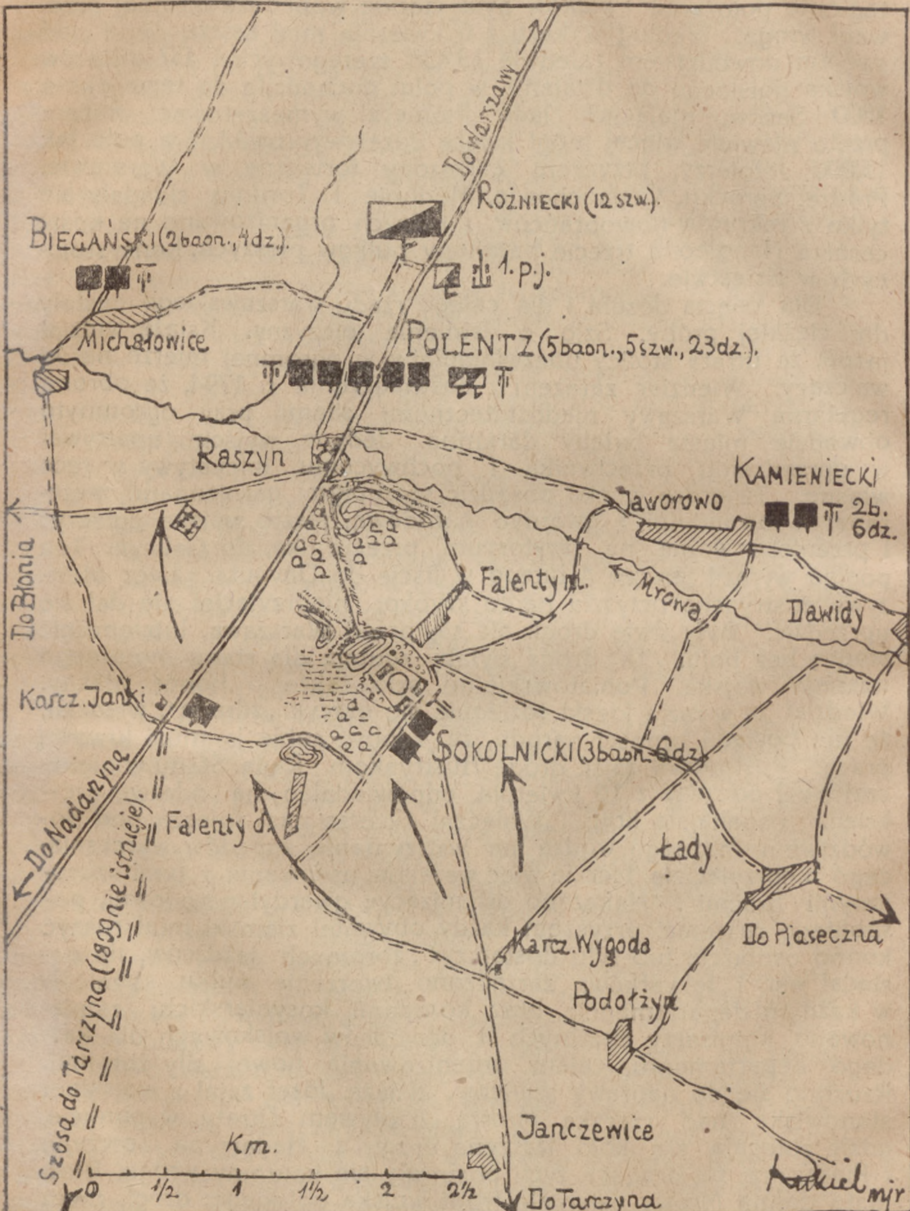
Książę Józef padł ofiarą złudzeń Napoleona i Bernadotta; ofenzywa austryacka spadła na wojsko do połowy zmniejszone, kraj nieprzygotowany do obrony. Wojna zastała nieukończone roboty Torunia i Modlina, a zgoła nieumocnioną stolicę. Z winy opóźnienia budowy twierdz i szańców przedmostowych nie panowali Polacy dostatecznie nad biegiem Wisły, mającym niezmiernie doniosłe znaczenie dla wszelkich działań wojennych w Polsce. Silne umocnienia Warszawy, Modlina z porządnymi szańcami przedmostowymi uczyniłyby Wisłę w obrębie Księstwa wręcz nieprzebytą dla Austryaków, umożliwiając obrońcom ciągłe przerzucanie swych sił z jednego brzegu na drugi i szybkie koncentrowanie ich w obliczu podzielonego wroga. Tymczasem szaniec przedmostowy w Toruniu był nieukończony: na Pradze stracił znaczenie z powodu bezbronności Warszawy, mającej jedynie

---

*) Pamiętajmy, że granicę między Księstwem a Galicyą Zachodnią tworzyły do r. 1809 rzeki Pilica i Bug.

stare, nazbyt rozległe okopy z czasu oblężenia w roku 1794; Modlin zaś nie posiadał przedmościa. W tych warunkach strategiczne położenie Polaków było ciężkie wobec dwukrotnej przewagi wroga. Według wykazu z 6 kwietnia miał książę Józef pod swojem dowództwem zaledwie 13,438 szeregowych i 437 oficerów wojska polskiego do działania w polu; dochodziło do tego około 1800 Sasów, mających lada moment wymaszerować. Razem przeto niewiele więcej mógł książę Józef wyprowadzić w pole, jak 15,000 żołnierzy, przyczem garnizony forteczne w Warszawie, Pradze, Serocku, Częstochowie, Modlinie i Toruniu składały się tylko z rekrutów-nowobrańców, z których organizowano na koszt cesarza Napoleona trzecie bataliony pułków pieszych, konsystujących w Księstwie.

Dla księcia Józefa i dla całego rządu warszawskiego nastały dni ciężkiej próby. Szło o istnienie ojczyzny. Książę widział jasno, że utrata stolicy ubezwładniłaby w ogromnej mierze naród walczący. Wiedział zarazem z doświadczenia r. 1794, że obrona regularna Warszawy niedostatecznemi siłami przy ogromnym obwodzie miasta byłaby daremną. Jedyne wyjście upatrywał w uprzedzeniu przeciwnika i pochwyceniu inicyatywy w ręce własne. Twierdze chciał obsadzić szczupłymi garnizonami, weteranami, inwalidami i gwardyą narodową, resztę wojska połączyć i przenieść wojnę na terytoryum przeciwnika, do Galicyi. Ten pogląd wyraził jeszcze 4 lutego w liście do Davouta. Lecz ofenzywa austryacka przyszła nadto szybko; nieprzyjaciel nie dał się uprzedzić. Były dwie drogi: bić się przed Warszawą, lub opuścić stolicę bez boju. Ta droga byłaby zgubną dla stanu moralnego naszego wojska. Poniatowskiemu szło także o honor własny. Wiedział, że w razie klęski rozlegnie się okrzyk „zdrada", wiedział, że nie posiada ufności narodu, że zdobyć sobie ją musi krwawą pracą. Postanowił zajść drogę Austryakom. Rada Stanu w pierwszej swej odezwie z 16 kwietnia, odpowiadając na odezwę arcyksięcia, uspakajała kraj: „Waleczni rycerze nasi śpieszą pod dowództwem mężnego wodza na wstrzymanie zapędów wkraczającego nieprzyjaciela, łączcie więc wszelkie usiłowania z tymi uzbrojonymi braćmi". Nakazano organizacyę gwardyi narodowej, pospolitego ruszenia, przyczem każdy obywatel ziemski miał ruszyć konno osobiście lub tylu dostarczyć zbrojnych jeźdźców, ile posiadał wsi i folwarków; zarządzono tworzenie pułku strzelców w każdym departamencie, oraz kompanii kosynierskich; zamianowano komisarzy cywilnych i dowódców wojskowych dla każdego departamentu, celem organizowania nowej siły zbrojnej. Rzucono się do naprawy szańców. Książę Józef zajął z wojskiem stanowiska nad rzeczką Mrową, dopływem Utraty, w punkcie, gdzie zbiegają się koło Raszyna drogi z Nadarzyna, Tarczyna i Piaseczna; po drogach tych posuwały się kolumny wroga. Błotnista dolina Mrowy osłaniała front wojska polskiego; drogi, przez nią przecięte, prowadziły po groblach i mostach, wśród moczarów i stawów, miały tedy wybitny charakter ciasnego przejścia, *défilé*, nadając się doskonale do obrony przed natarciem frontowem. Tutaj postanowił wódz naczelny polski stoczyć bitwę. „Sądzę — pisał do rezydenta francuskiego, odradzającego walkę w oddaleniu od Warszawy — że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli, spotęgowanej do granic ostatecznych, tak, jak ze względu



Plan bitwy pod Raszynem.

na opinię ogółu i wrażenie, jakie wywołuje zawsze w kraju wszystko to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycyi bardziej zbliżonej, jak tylko, gdy będzie dowiedzioną nieodzowna tego konieczność...“

Już wieczór 15 kwietnia zastał księcia Józefa w Raszynie; Rożniecki obejmował komendę nad całą jazdą, osłaniając ruchy wojska polskiego i tropiąc poruszenia wroga. Niebawem zaczęły się pierwsze potyczki. Austryacy zajęli przejściowo Górę-Kalwaryę, skąd wyparł ich niezwłocznie pułk 1. j. (strzelców konnych)*). Na prawym brzegu Wisły posuwały się podjazdy cesarskie aż pod Modlin i Pragę, odpierane przez szczupłe załogi polskie. Dnia 18 kwietnia, powiadomiony o nadciąganiu sił nieprzyjacielskich od Nadarzyna, Tarczyna i Piaseczna, wydał książę Józef dyspozycye do boju.

Osią pozycyi była droga z Tarczyna do Raszyna; od 18-go wieczór wiedziano, że na tej drodze jest główna siła przeciwnika. Dzisiaj droga bita z Tarczyna wiedzie przez Mroków i Łazy, a przy karczmie Janki, dwa kilometry na południowy zachód od Raszyna, łączy się z szosą nadarzyńską, przyczem stawy falenckie pozostają daleko na prawo od przybywającego z Tarczyna. Obie te szosy nie istniały jeszcze w r. 1809. Trakt nadarzyński biegł, jak dzisiaj, przez Wolicę, Janki, Raszyn (nie przez Jaworowo, jak mylnie pisze Sołtyk) i stanowił uczęszczaną drogę pocztową, na której Raszyn był stacyą, ostatnią przed Warszawą. Droga z Tarczyna, nie przez Mroków i Łazy, ale przez Kotorydze i Janczewice, zbiegała się z tamtą nie przy karczmie Janki, ale w samym Raszynie, biegnąc koło karczmy Wygoda, dworu falenckiego i długą groblą wśród stawów i bagien. Oczywiście przeto nietrafnem jest określenie dzisiejszego historyka,*) że Austryacy posuwali się z Tarczyna „drogą przez las, równolegle do gościńca“, gościńca bowiem nie było, a przy jego istnieniu wybór tej drogi byłby niedorzecznością. Żadne wojsko dziś nawet nie porzuciłoby drogi najkrótszej i korzystniej biegącej, by maszerować bocznemi i natknąć się na ciaśninę, trudną do przebycia. Cóż dopiero wówczas, przy mniejszej zwinności wojsk i szerokim szyku pochodowym. Jeśli tak poszli Austryacy z Tarczyna na Raszyn, to dlatego, że to była, wśród wielu rozmokłych gliniastych „dróg polskich“, najbardziej uczęszczana i stosunkowo najpewniejsza.

Odkąd szosę tarczyńską poprowadzono bardziej na zachód, z ominięciem Falent, grobla falencka poszła stopniowo w zaniedbanie. Jeszcze na rosyjskiej mapie topograficznej okolic Warszawy z r. 1836 nakreślono drogę utrzymaną, po niej wiodącą do dworu falenckiego pod kościołek raszyński. Dziś, po częściowem spuszczeniu stawów, osuszeniu bagien, drogi poszły bokami; na mapie sztabowej dzisiejszej groblę tę nakreślono jako tamę tylko. Jest to wał ziemny wyniosły, kilka metrów szeroki, dziś miejscami rozkopany rowami, trawą porosły; z kształtu znać, że był częścią utrzymanej drogi kołowej. Bagna po obu stronach grobli

---

*) Oczywiście nie pułk dragonów, o którym za Serrą pisze Skałkowski dragonów nie było w wojsku Księstwa Warszawskiego, ani w ogóle w Księstwie Dane o wyprawie 1. p. j. u Sołtyka.

*) Skałkowski, „Książę Józef“, Bytom 1913.

w pobliżu Raszyna porosłe są dotąd kępami szczątków wspomnianego u Sołtyka „znaczniejszego lasku u wylotu grobli raszyńskiej". Nieprzejrzystość terenu utrudnia obronę tej ciaśniny z jej północnego krańca (od strony Raszyna). Ta okoliczność mogła skłonić księcia Józefa, że swoją przednią straż wysunął poprzed groblę, do Falent. Był to krok niezupełnie trafny. Stanowisko w Falentach było doskonale dostępne dla przeciwnika; . odwrót zaś z niego trudny i niebezpieczny. Lepiej było nie krwawić się tutaj, ale stawić opór na linii pagórków na północ od Raszyna, z wioską tą jako wysuniętym punktem oporu.

Siły polskie, będące w rozporządzeniu księcia Józefa, wynosiły 10 batalionów, 15 szwadronów, 27 dział; Sasi generała Polentza, t. j. 3 bataliony, 2 szwadrony, 12 dział; razem 13 batalionów, 17 szwadronów, 39 dział przeciw 23 batalionom, 34 szwadronom, 94 działom, to znaczy, uwzględniwszy wyższe stany liczebne u przeciwnika, przeciw przewadze znacznie więcej, jak dwukrotnej.

Na wzgórzach za Raszynem obozowała siła główna nasza: generał Polentz z Sasami i naszym pułkiem 2. piechoty. Rezerwę siły głównej tworzył pułk 1. jazdy z 5 działami artyleryi konnej, o 2 km. za centrum pozycyi. Falenty obsadziła straż przednia: generał Sokolnicki z pierwszymi batalionami pułków 1. i 8., oraz 4 działami. Dla „wsparcia" przedniej straży przeznaczono jeszcze batalion I/6. z 2 działami; z raportu księcia Józefa wiemy jednak, że batalion ten stanął „przed Raszynem na drodze do Nadarzyna", przeto kilometr prawie w bok i z tyłu od przedniej straży, niezdolny taktycznie z nią współdziałać. Zdaje się przecież, że oba działa połączyły się z artyleryą Sokolnickiego. Jako prawa straż boczna, stanął w Michałowicach, 2 km. na zachód od Raszyna, generał Biegański z 2 batalionami pułku 3. i 4 działami; jako straż lewa, w tejże odległości na wschód, pod Jaworowem, generał Kamieniecki z drugimi batalionami pułków 1. i 8. i 6 działami.*) Nadto jeden batalion (II./6.) zostawiony był aż na Woli; szwadron jazdy rzucony do Błonia. Główna siła jazdy była jeszcze przed frontem pozycyi. Były przeto szczupłe siły polskie rozciągnięte na 5—6 km. wszerz, przyczem nie postarano się już o skupienie ich na czas w miejscu rozstrzygającem; uderza nadmiar sił, zużytych na osłonę skrzydeł i tyłów, zwłaszcza zaś rozrzucenie nielicznej artyleryi polskiej; szczęściem doskonałe i wybornie obsłużone działa saskie ratowały po części położenie.

Generał Sokolnicki był przeto w Falentach z dwoma batalionami. Każdy z nich był zapewne wzmocniony do 10 kompanii, przez połączenie przy nim obu kompanii grenadyerskich jego pułku w „dywizyę". Jak rozstawił generał drobne swe siły, dojść trudno. Musiał trzymać się przed dworem falenckim, oraz na krawędzi zewnętrznej Falent małych, broniąc wylotu grobli; nadto wiemy, że prawem skrzydłem zajmował gaj olchowy, położony dalej na prawo (ku południowi), opierając może swe skrzydło prawe o staw pomiędzy tym gajem, a Falentami dużemi. Tej ostatniej miejscowości żadną miarą nie mógł zajmować z powodu

*) Skałkowski pisze za źródłem francuskiem o oddaleniu oddziałów bocznych o pół mili. Rzut oka na mapę przekona, że idzie o mile francuskie.

braku sił; i tak bronić musiał około 1200 metrów frontu siłą najwyżej dwutysięczną, co na owe czasy było obsadą zupełnie niewystarczającą. Wspomina Sołtyk, uczestnik boju o Falenty, że obu tych punktów — gaju olchowego na prawo, wsi na lewo — bronił batalion I.|8. Domyślać się wolno, że miał on w tyralierce „dywizyę“ grenadyerską, kompanię woltyżerów i może jedną z fizylierskich, zachowując pozostałych 6 kompanii w szyku bojowym w pobliżu wylotu grobli, na prawo od dworu. Batalion I./1. pozostać mógł cały w kolumnie ścieśnionej na lewo od wylotu grobli; tak można jedynie wytłumaczyć, że po wdarciu się przeciwnika w stanowiska polskie, mógł być użyty jako odwód. Byłoby zresztą bardzo naturalnem, gdyby grenadyerzy i woltyżerowie także i tego batalionu byli rzuceni w tyraliery. Dział—bodaj, że wszystkich sześć — ustawił Sokolnicki w bateryi przed Falentami, zapewne na lewo od dworu, blizko wylotu grobli, tworzącej jedyną drogę komunikacyjną i odwrotową.

Dnia 19 kwietnia rozpoczął się ranek od żwawej potyczki pod Janczewicami, na południe od Falent, w pobliżu karczmy Wygoda, między jazdą Rożnieckiego a jazdą austryacką przedniej straży: sześciu szwadronami huzarów cesarskich, wspartych następnie brygadą kirasyerów Spetha w sile dwunastu szwadronów. Jednocześnie nacierała pod Nadarzynem jazda generała Schaurotha, w celu dywersyi; tam świetnie szarżowali ułani pułku 2. na huzarów palatyńskich i szeklerów. Gdy koło godz. 1 po południu nadeszła od południa pod Janczewice piechota generała Mohra, wiodącego w przedniej straży dwa bataliony strzelców, Wołochów siedmiogrodzkich i trzy-batalionowy pułk Wukassowicza, z 12 działami, jazda polska zwinęła się przez Janki i Michałowice na skrzydło prawe, odsłaniając pozycyę, poczem ustawiła się poza centrum w odwodzie. W godzinę później — o 2-giej, ogień działowy rozpoczął bitwę.

Arcyksiążę Ferdynand śpieszył się do Warszawy. Przeciwnika lekceważył, spodziewając się złamać go wstępnym bojem. Wbrew wskazaniom taktyki, które zalecałyby raczej ruch oskrzydlający na lewem skrzydle polskiem, od strony Wisły, gdzie Mrowa i Utrata nie tamowały już działań, lub uderzenie gościńcem nadarzyńskim na Raszyn, z ominięciem bagien i stawów falenckich, wódz cesarski poprzestał na czołowem natarciu swej przedniej straży od południa na Falenty i groblę raszyńską. Pięć batalionów przedniej straży nacierało, wspartych ogniem dział dwunastu; niebawem weszła w bój nadto brygada generała Civalardta w sile najpierw czterech, później sześciu batalionów, w czem był 30. pułk piechoty księcia de Ligne, dzieci lwowskie; liczba dział, bijących w Falenty, również została zdwojona. Przy bateryi polskiej pod Falentami zjawił się sam generał Pelletier, kierując jej ogniem; z pomocą przybiegły niebawem trzy działa artyleryi konnej, tak, że Sokolnicki „miał teraz dziewięć dział ustawionych w bateryę“, rażąc tęgim ogniem przeciwnika. Po upływie godziny—około 3-ciej—gęste kolumny austryackie uderzyły na prawe skrzydło polskie, na gaj olchowy. Pułkownik Godebski walczył z męstwem, godnem tego wieszcza i żołnierza. Na dzień przedtem przywiódł on był z Modlina do Warszawy swój pułk 8.; bez spoczynku prawie poszedł zaraz ze stolicy marszem nocnym pod Raszyn, gdzie prosił księcia o pierwsze miejsce w boju. Zro-

biono mu nadzieję. Godebski powiedział swoim żołnierzom: „Ufam z pewnością, że zasłużycie sobie teraz przez waszą odwagę, by numer nasz 8 zmienionym został na 1.“. Obrona była zacięta. Na skrzydło prawe Polaków, odsłonięte przez zbytnie posunięcie się batalionu 6 piechoty ku Nadarzynowi, uderzyły z boku dwa bataliony pułku Wukassowicza, zdobywając gaje olchowe, przejściowo opanowując baterye. „Z bohaterską dzielnością przytomnego umysłu wraca Godebski kilkakrotnie do porządku swe wstrząśnięte szeregi i odpiera natarczywą siłę“. Z rąk do rąk przechodzą kępy olch i folwark falencki. Do batalionu przybiegają Fiszer, Sokolnicki, Pelletier; wspólnie z Godebskim formują go w ścieśnioną kolumnę, prowadzą do kontrataku. Wreszcie zdziesiątkowany batalion cofa się krótkim krokiem poza dwór falencki, „na groblę, która prowadzi do Raszyna“ i odpowiada stąd, zapewne wzdłuż tamy poprzecznej uszykowany, na ogień kolumny nieprzyjacielskiej, zajmującej lasek, sam „oddalony od niej tylko na 50 kroków szerokości stawu“. Wówczas koń pada pod pułkownikiem, ranny szef sztabu, generał Fiszer. W owej to chwili właśnie nadbiegł do swej przedniej straży, otoczony świetną swoją świtą, wódz naczelny. Zeskoczył z konia, z bagnetem do ataku, z fajeczką w zębach powiódł niezużyty jeszcze batalion I.|1. na gaj olchowy, odbił bagnetami gaj i Falenty, posiłkowany świetnie ocalonemi działami lekkiemi kapitana Romana Sołtyka. Przy wodzu, przy straży przedniej, na czele poszczególnych batalionów, sami legioniści, bohaterowie z pod Werony, z pod Hohenlinden: Sokolnicki, Godebski, Małachowski, Sierawski. Omdlewają niechęci. Zaciera się rozbrat między wodzem a towarzyszami broni. Oddawna już czynił sobie książę Józef honor z noszenia w pewnych momentach munduru weteranów, który tylu legionistów nosiło. Teraz nie mundur już, ale jeden duch bohaterski wiąże go z tymi twardymi żołnierzami. Krwią swą sojusz ów uświęcił Godebski.

Właśnie nadejście nowej brygady austryackiej, generała Pflachera (pułki Weidenfelda i Dawidowicza), zdwajało siły austryackie, dawało im czterokrotną już przewagę nad awangardą polską. Gwałtowny ogień 24 dział wzniecił pożar w Falentach. Odebrali Austryacy gaje i wioskę. Ranny w nogę, Cypryan Godebski jeszcze z konia wydaje rozkazy, raz jeszcze, widząc zniszczone swe kompanie wyborcze, formuje fizylierów do kontrataku. Wtem śmiertelną niżej piersi odbiera ranę. Na płaszczu unosili go wierni żołnierze, których prosił, by nie zostawiali go jeńcem. Już otaczał ich wróg, już bagnetem torować musieli sobie drogę do swoich. Tu legł waleczny porucznik Dobiecki przy boku dowódcy. Już unieśli Godebskiego poza plac boju, gdy nowa kula doścignęła konającego bohatera. „Więc i ty mnie także nie mijasz?“ — były słowa jego ostatnie.

Skończył się bój o Falenty, bój bez korzyści miejsca, taktycznie niepotrzebny. Dzisiejszy historyk tej bitwy*) uczynił zarzut Sokolnickiemu, że uporczywą obroną spowodował wywiązanie się tak zaciętego boju. Jest to zarzut niepojęty dla żołnierza, bo gdy postawiono Sokolnickiego w Falentach, to przecież po to, by

*) Skałkowski l.c.

się bił do upadłego; że tak chciał książę Józef, dowodzi osobiste jego rzucenie się z całą siłą swego ducha na ważące się szale bitwy.

Polska straż przednia była w pełnym odwrocie. Batalion pułku 6., który czy z winy własnej, czy z winy dowództwa, tak źle wypełnił zadanie osłony skrzydła, po zaciętej walce wycofał się, kołując zapewne przez cmentarz raszyński, ku polskiej sile wojskowej. Artylerya nasza, zmuszona do milczenia pod ogniem 24 dział wroga, z trudem ustępowała za groblę. Jeden granatnik był zdemontowany. Pod ogniem morderczym dział i karabinów cofali się Polacy do Raszyna; część wojska brnęła mozolnie przez bagna. Porzucono tu moździerz i działo. W sztabie księcia Józefa wszyscy oficerowie ranni byli lub konie mieli zabite.

Skończył się bój awangardy. Zaczynała się walka z główną siłą polską, walka o Raszyn. Około piątej po południu przeszli Austryacy przez groblę, zapewne pomięszani z ustępującą piechotą polską, osłonięci przytem przez gaje olchowe, i wdarli się do wsi, mężnie bronionej przez dwa bataliony saskie pułku grenadyerów Einsiedel i pułku piechoty Oebschelwitz, oraz przez polski batalion II/2. Ze zmiennem szczęściem toczył się bój zajadły. Pod wieczór nowa kolumna austryacka, szukając przeprawy przez bagna na zachód od wioski, zagroziła Polakom przełamaniem ich linii bojowej. Książę Józef uformował po prawej stronie traktu warszawskiego z dział saskich i polskich potężną bateryę; 16 paszcz ognistych zionęło naraz ogniem na piechotę austryacką. Wioska stanęła w płomieniach. Przeważyła się szala boju. Austryacy nie zdołali z powodu trudności terenu ustawić swoich bateryi celem poparcia piechoty. Cofnęli się, zatrzymując jednak groblę w swojem ręku. Około dziewiątej wieczorem bitwa była skończona.

Słabe, dywersyjne natarcia nieprzyjacielskie na Michałowice i Jaworów były już z łatwością odparte.

Bitwa była taktycznie nierozstrzygnięta. Zadanie jej rozwiązał książę Józef w sensie czystej obrony, która wyjątkowo tylko dać może rozstrzygnięcie zwycięskie. Inicyatywę działań taktycznych pozostawił do końca przeciwnikom. Wobec świadomości dużej przewagi nieprzyjacielskiej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie próbował poruszeń zaczepnych. Dziś, znając przebieg działań stron obu i wzajemny stosunek sił, można dostrzedz chwilę i miejsce takiego zaczepnego zwrotu. Między godziną 5-tą a 6-tą po południu, gdy wojsko austryackie zużywało swe rezerwy w boju o ciaśninę Raszyna, gdy do siedmnastu batalionów cesarskich już wprowadzono w bój, mógł był wódz polski, ściągnąwszy już przedtem z Woli niepotrzebny już batalion, zabrawszy jeden z batalionów z Michałowic i dwa bataliony siły głównej (saski i polski), nieużyte w toku boju, połączyć je z dwoma batalionami Biegańskiego w Jaworowie, wzmocnić czterema pułkami pod Rożnieckim, artyleryą konną i z tej strony, od północnego wschodu, natrzeć w kierunku na karczmę Wygoda, na skrzydło prawe i tyły przeciwnika, grożąc zepchnięciem go z drogi tarczyńskiej i mógł sam poprowadzić tę kolumnę: 5 — 6 batalionów, 12 szwadronów, 9—13 dział, zostawiając Polentzowi z Sokolnickim i Pelletierem bój o Raszyn, gdzie wystarczyły w rezultacie 4 bataliony polskie, 2 saskie, pułk 1 jazdy. Ruch taki nagle i na-

tarczywie wykonany, mógł był zmusić przeciwnika do odwrotu; mógł był jednak skończyć się również pokonaniem tej kolumny w otwartem polu równą conajmniej siłą sześciu jeszcze niezużytych batalionów austryackich, a niewątpliwą przewagą dwudziestu kilku szwadronów jazdy, w czem zapewne pełnych dwunastu jazdy ciężkiej, kirasyerów Spetha. Ruch taki byłby dużym hazardem, a chociaż bez takich hazardów rzadko odnosi się zwycięstwa, trudno czynić zarzut księciu Józefowi, że na samej obronie poprzestał.

Blizko 500 zabitych Polaków zasłało pola raszyńskie. Około 900 rannych opuszczało szeregi. Strudzona armia, uszczuplona przez odejście Sasów, wprost z pola bitwy ruszających ku swej ojczyźnie, opuszczała przed północą Raszyn, cofała się pod świeże okopy stolicy. Pozostawiała na placu boju pamięć nieśmiertelną bohaterstwa, urok niezniszczalny wielkiej poezyi czynu. Na zawsze pozostaną w duszy narodu uczuciem nabrzmiałe strofy Brodzińskiego:

„...Z nad ponika olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega.
Czyj to cień? To Godebski przechadza się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.
O cienie braci moich, pókiż na tej ziemi
Będziecie się błąkali z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie?
O waszych ran owoce na braci wołacie...“

Zaprawdę, nie napróżno płynęła krew Godebskiego. Raszyn miał strategicznie doniosłość ogromną; był początkiem długiego szeregu mężnych czynów. Niósł w sobie ich zaród. Ukrzepił dzielność żołnierza polskiego. Scementował armię polską w jedną, nierozerwalną już istność. Przeciwnika pozbawił zuchwałego rozmachu w działaniach wojennych. Zachwiał jego pewnością zwycięstwa. Wpoił szacunek dla polskiego męstwa. „Książę Poniatowski — czytamy w pięknej, sumiennej pracy austryackiego pisarza wojskowego — wniósł myśl zaczepną w strategiczną obronę i dotrzymał pod Raszynem czoła wojskom austryackim. Zaimponować przeciwnikowi jest to rzecz zawsze pożądana na wojnie, ale właśnie w defenzywie najdonioślejsza. Uczyniła to młoda armia polska i to jest niezaprzeczenie pierwszą i największą zasługą Poniatowskiego. Bój raszyński zahartował czynnik duchowy wojsk warszawskich, jakby kąpiel stalowa...“ Takie wyniki osiągnęło uporczywe męstwo wodza i wojska w bitwie pod Raszynem.

Dr. W. TOKARZ.

Sprawa broni i amunicyi w powstaniu listopadowem.

I.

Wybuch powstania listopadowego zastał wojsko Królestwa Polskiego w sile 27543 żołnierzy, gotowych do wymarszu. Dzięki wydatnej pracy organizacyjnej, jaką rozwinięto w grudniu 1830 r. i w styczniu 1831, armia nasza w chwili rozpoczęcia działań wojennych liczyła już 56000 wojska pierwszej linii, a 30—40000—drugiej linii, t. j. załóg twierdz, pułków piechoty nowej formacyi, zakładów etc. W końcu marca t. r., po reorganizacyi dokonanej po bitwie grochowskiej, siła wojska pierwszej linii wzrosła do 68—70000, a drugiej—spadła siłą rzeczy do 20—26000 ludzi. Wliczając zatem gwardyę narodową warszawską i partyzantów, całość sił wojskowych powstania w Królestwie doszła bez mała do tego stanu 100000, który zakreślił sobie, którego jednak nie dosięgnął, Sejm czteroletni.

Nie zabrakło zatem powstaniu ludzi, mogło nie zabraknąć mu nawet i kadrów dla nich; poważne natomiast wątpliwości od samego początku nasuwała sprawa zaopatrzenia tej potrojonej przeszło tak nagle armii w broń i amunicyę. Rozwiązanie tej kwestyi stanowi jedną z najbardziej pouczających kart historyi wojskowej powstania listopadowego.

Karabinów piechoty znajdowało się w Królestwie w chwili wybuchu powstania: a) 25972 w ręku wojska i b) 34311 w arsenale warszawskim; pozatem arsenał ten posiadał masy starych luf, zamków etc., z których można było złożyć 4—5000 karabinów. Zapasy te wystarczały przeto na uzbrojenie 60—65000 piechoty w broń kalibrową, a więc nie mogły pokryć nawet całości zapotrzebowań formacyjnych. A przecież należało jeszcze liczyć się ze stratami karabinów, wynikającemi: a) z ewentualnych kapitulacyi całych oddziałów, b) z porzucania broni na pobojowiskach przez rannych, oraz niedostatecznego zbierania jej po zabitych, c) z psucia jej przez młodych żołnierzy. Dzięki pierwszej z tych przyczyn np. stracono przez kapitulacyę grupy Dwernickiego 1521 karabinów piechoty,—Giełguda do 10000, Le Gallois 1200 etc. (Podług źródeł rosyjskich Dellingshausen zabrał 17 lutego w Radomiu 3000 karabinów). Bitwa grochowska kosztowała nas podobno przeszło 3000 karabinów, pozostawionych na pobojowisku skutkiem szybkości odwrotu ostatecznego pierwszej linii obronnej. (Podług niektórych źródeł strata ta wynosiła do 5000, choć część tych karabinów dostała się w ręce 20-go pułku piechoty liniowej (kosynierskiego), który zaopatrzył się wówczas w broń palną. Barzykowski twierdzi, że ogólna strata broni pod Grochowem, o ile wliczyć do niej i karabiny popsute, dochodziła do 10000, Ostrołęka do 4000, Wronów i Kazimierz 1000 etc.) Lżej ranni lub chorzy przychodzili w r. 1831 z pola walki do lazaretów przeważnie wbrew obowiązującym przepisom—bez broni, a karabiny ich ginęły, na polu lub w oddziałach. Wszelkie starania Komisyi Wojny, aby zapobiedz temu marnowaniu broni, nie doprowadziły do

celu, wywołując tylko liczne śledztwa i korespondencye z komendantami pułków. Na skutek tego Skrzynecki wydał 23-go lipca rozkaz dzienny, orzekający, że żołnierz z pułku, uzbrojonego w karabiny (starego), który przyjdzie do lazaretu bez broni palnej, wyjdzie z niego jedynie z kosą, że następnie komendanci odpowiadać będą osobiście za broń straconą. Psucie karabinów przez żołnierzy nowych pułków było również jedną z poważnych ran wojska 1831 roku; wynikało zaś ono z tego, że młodzi oficerowie ówcześni nie zajmowali się wcale rozbudzeniem w żołnierzach poszanowania broni i troski o należyte jej utrzymanie, oraz nie przeprowadzali regularnie inspekcyi karabinów. Dochodziło do tego, że pewna część karabinów piechoty w ciągu kampanii roku 1831 trzy razy przeszła przez warsztaty, że rozkaz dzienny z dnia 22 marca stwierdzał, iż szeregowiec 4-go szwadronu 2-go pułku mazurów stał na widecie z pistoletem bez skałki (inspekcya broni całego 4-go szwadronu tego wybornego skądinąd pułku jazdy wykazała, że znajduje się ona w bardzo złym stanie), że nad Bzurą żołnierze nowych pułków piechoty mieli karabiny bez kurków i t. d.

Straty broni, wynikające z powyższych przyczyn, wynagradzało nam czasami sowicie zdobywanie jej na przeciwniku, tem cenniejsze, że naówczas i my i Rosyanie mieliśmy karabiny tego samego modelu i pochodzenia; a więc np. w czasie wiosennej ofenzywy Skrzyneckiego zdobyliśmy ogółem 14800 karabinów. (Znosili ją do naszych komend bardzo chętnie chłopi z okolic bitew, którym płacono po 3 złp. od sztuki), w Łomży w maju zabrano 800 karabinów, Chłapowski w czasie swej wyprawy na Litwę zdobył ich przeszło 1600, pod Kałuszynem 14-go lipca wzięto ich 1000 etc. Często jednak broń ta dostawała się w nasze ręce w stanie popsutym i wymagała starannej naprawy: tak np. karabiny, zdobyte w czasie ofenzywy wiosennej, wyszły z warsztatów dopiero w czerwcu i wynagrodziły nam sowicie straty, poniesione w bitwie ostrołęckiej.

Naogół zatem, dzięki wspomnianym powyżej przyczynom, nasz zapas karabinów przedstawiał się w r. 1831 już z góry nie zanadto dobrze. Ten stan rzeczy pogorszyły następnie pewne okoliczności dodatkowe. W czasie nocy 29-go listopada 1830 r. mianowicie wypadło — ze względu na położenie—rozdać znaczną część karabinów z arsenału w ręce ludności Warszawy. Skutki tego były zupełnie podobne do analogicznego prawie zjawiska, które miało miejsce w czasie powstania 1794. Po parudniowym bawieniu się bronią, które doprowadziło do popsucia całej masy karabinów, ludność stolicy poczęła ją sprzedawać za bezcen żydom, którzy niszczyli przedewszystkiem mosiężne okucia luf. 17-go grudnia 1830 r. Komisya Wojny wydała nakaz zwrócenia broni, zabranej z arsenału, a następnie, gdy to nie poskutkowało, poczęła ją wykupywać z rąk żydów. Okazało się wtedy, że 6 — 10000 karabinów bądź zginęło całkowicie, bądź też uległo poważnym uszkodzeniom. (Zakaz wywozu broni palnej z Królestwa wydano dopiero 5-go lipca 1831 r.). Nie było następnie mowy o radykalnem odebraniu tej broni kalibrowej z rąk ludności stolicy i do końca powstania wypadło np. pozostawić w ręku gwardyi narodowej warszawskiej (Gwardya ta pełniła w stolicy jedynie służbę garnizonową i nie wzięła poważniejszego udziału nawet w bitwie warszawskiej 6-go i 7-go września 1831 roku)

4000 karabinów piechoty. Wszystkie usiłowania, zmierzające do odebrania jej tych karabinów lub zastąpienia ich karabinkami jazdy, nie doprowadziły do niczego. Dzięki temu karabinów zabrakło już na uzbrojenie 4-ch batalionów starych pułków piechoty, które częściowo otrzymały kosy; tem więcej nie mogło być mowy o dostarczeniu ich w znaczniejszej ilości 15-tu nowosformowanym pułkom piechoty liniowej.

Pierwszym, naturalnym odruchem władz narodowych w tem położeniu była myśl sprowadzenia karabinów piechoty z zagranicy. Niestety, pierwszą i względnie korzystną sposobność ku temu zmarnował już Chłopicki za czasów swej dyktatury w grudniu r. 1830. Na wiadomość o wybuchu powstania mianowicie Prusy zakazały odrazu wywozu broni i amunicyi do Królestwa; Austrya natomiast uczyniła to dopiero w połowie stycznia 1831 roku, a więc, dała nam półtora miesiąca czasu na skorzystanie z jej zasobów. Nie była to okazya najświetniejsza, o ile chodziło o gatunek broni. Rząd austryacki zmienił w latach 1829—1830 model broni swojej piechoty (wprowadzając t. zw. karabiny cyndrowe Augustynika), a starą polecił złożyć do arsenałów, z których ją częściowo sprzedawano handlarzom. Broń ta, dość średniej jakości, przeważnie, zużyta (gdy później poczęto te karabiny sprowadzać do Królestwa, okazało się, że wymagają one poza przewierceniem bardzo starannej przeróbki i zawodzą w celności strzału), różniąca się kalibrem od naszej, a w dodatku dość droga, gdyż wypadło pośredników przepłacać, nie była, powtarzamy, nabytkiem najlepszym, ale była jedynie możliwym naówczas. Zjawili się też odrazu pośrednicy: paru kupców warszawskich podejmowało się sprowadzić 40000 tych karabinów, generał Załuski ofiarował swe usługi do sprowadzenia jej przez Kraków. Oferty te Chłopicki odrzucił bezwzględnie, kierując się przytem nie powyższymi względami fachowymi, ale myślą powstrzymania nowych zbrojeń i uniknięcia walki z Rosyą. (Za jego rządów—z powodu braku wyraźnych rozkazów w tej mierze—dochodziło z początku do tego, że np. komora celna w Wilczkowicach, powołując się na dawne zarządzenia, nie dozwalała na dowóz broni palnej z Krakowa do Królestwa. Mimo to np. 5-ty pułk ułanów (nowej formacyi, tworzony przez ordynacyę Zamoyskich) zaopatrzył się w pistolety w Krakowie). Dopiero 13 stycznia dyktator zmienił swą politykę w tej sprawie. Wydał on wtedy zarządzenie, w myśl którego każdy pośrednik, sprowadzający w styczniu lub lutym 100 karabinów z zagranicy, miał otrzymać poza należną zapłatą 2000 złp. nagrody, a sprowadzający w marcu więcej niż 100—poza zapłatą—1000 złp. nagrody. Równocześnie Rząd narodowy wysłał po zakup broni specyalnych ajentów do Poznania, Krakowa, Saksonii, Hamburga i Londynu, zaopatrzywszy ich w duże środki pieniężne. Starania te w przeważnej części zawiodły zupełnie. W Austryi i Prusiech nie było wogóle prywatnych fabryk broni, któreby za dobrem wynagrodzeniem mogły podjąć się dostaw wbrew zakazom urzędowym. Czujną akcyę zapobiegawczą rozwinęły tu zresztą odrazu w tym kierunku poselstwa rosyjskie. W Anglii i Hamburgu kontrakty zawarto, ale broń do Królestwa nie doszła, gdyż przejęły ją po drodze Prusy. (Urzędowa nota naszego ministersterstwa spraw zagranicznych stwierdzała np., że po dzień 16 lipca Prusy zabrały 16000 karabinów, idących do nas z Birmingham.

Ogólna ilość broni, skonfiskowanej naówczas przez Austryę i Prusy, przedstawiać się miała wcale poważnie). Ostateczny rezultat tych starań był wreszcie ten, że latem r. 1831 przez Lwów i Kraków zdołaliśmy uzyskać 3—4000 wspomnianych powyżej starych karabinów austryackich, „wybraków z fabryk styryjskich", jak je nazywa Mierosławski.

Wobec tych trudności władze narodowe musiały w końcu zdecydować się na krok, którego zrazu chciano uniknąć, nie wierząc w możność doraźnego stworzenia u nas z niczego prawie poważniejszego przemysłu wojennego i licząc wciąż na broń z zagranicy, t. j. na założenie własnych fabryk karabinów.

Zrazu chciano rozstrzygnąć tę sprawę połowicznie, t. j. pozostawić fabrykacyę broni palnej inicyatywie prywatnej. Już 13 grudnia Rząd tymczasowy zniósł obowiązujący dotąd w Królestwie zakaz wyrobu broni palnej i wezwał władze lokalne, aby zachęciły do niego właścicieli fabryk metalurgicznych oraz rzemieślników. Fabrykanci mieli składać oferty; obiecywano im—w razie dania odpowiedniej gwarancyi—wydatniejsze zaliczki z funduszów Komisyi spraw wewnętrznych oraz znaczne zamówienia. W celu ujednostajnienia kalibru władze rozesłały wszędzie modele karabinów. Dozór nad zachęceniem fabrykantów i rzemieślników do tego przedsiębiorstwa powierzono nietylko lokalnym władzom administracyjnym, ale i wyznaczonym przez rząd obywatelom.

Akcya ta, jak to z góry można było przewidzieć, zawiodła całkowicie. W Królestwie nie było np. wcale rzemieślników, umiejących kuć lufy karabinowe i wyrabiać zamki, gdyż miejscowi puszkarze zajmowali się przed powstaniem co najwyżej osadzaniem sprowadzonych z zagranicy luf i zamków. (Źródła urzędowe wspominają zaledwie o 2 — 3 rzemieślnikach,—podobno nawet pracownikach dawnej ludwisarni z czasów Stanisława Augusta—którzy znali się na kuciu luf). Sprowadzenie odpowiednio wykształconych rzemieślników z zagranicy, stworzenie doraźne całej tej skomplikowanej gałęzi przemysłu w ciężkich czasach wojny — to były rzeczy przerastające siły przedsiębiorstw prywatnych, wymagające niezbędnie działania i inicyatywy samego rządu.

Inicyatywa ta wyłaniała się bardzo wolno. W początkach powstania Komisya rządowa wojny musiała zająć się inną sprawą, nie znoszącą zwłoki, usuwającą zrazu na dalszy plan kwestyę wyrobu broni, a mianowicie naprawianiem karabinów, popsutych w tak znacznej ilości przez wojsko. Założono odrazu w koszarach artyleryi w Warszawie duże warsztaty, w których jednak praca szła niesporo z powodu braku ukwalifikowanych robotników. Ostatecznie majstrów fachowców sprowadzono za dobrem wynagrodzeniem z Prus i Austryi. O ile chodziło o pomocnicze siły robotnicze, które można było pozyskać w kraju, to Rząd narodowy r. 1831 przeszedł w tej sprawie przez dość ciekawą ewolucyę: wypadło mu mianowicie zrezygnować z pierwotnych liberalnych zamierzeń i uznać zasadę przymusowej służby pomocniczej sił rzemieślniczych Królestwa. 27 grudnia 1830 r. Komisya rządowa wojny wydała obwieszczenie, wzywające do arsenału w Warszawie wszystkich rzemieślników, mogących przydać się przy wyrobie broni, a więc puszkarzy, ślusarzy, gwoździarzy ect. Czeladnikom zapewniono płacę stałą w rozmiarze 3 złp. dziennie, a więc kwota bardzo znaczna, jak na stosunki ówczesne, majstrom—w mia-

rę ich zdolności i umowy. Obwieszczenie to nie wydało dostatecznych rezultatów i w maju r. 1831 Rząd narodowy — wbrew oporowi konstytucyjnemu jednego ze swoich członków — nakazał władzom administracyjnym rzemieślników tych odstawić przymusowo do Warszawy. W czerwcu sprawa broni szła już zupełnie dobrze.

Co się tyczy wyrobu nowych karabinów, to w Królestwie powstały ostatecznie dwa ośrodki przemysłowe, rozwijające się całkowicie samodzielnie, rywalizujące poniekąd ze sobą. Jeden z nich, południowy, obejmował fabryki w Końskich, w Przyborowie — (w kuźniach Onufrego Małachowskiego: W Przyborowie i Wąchocku funkcyonowało np. 7 wiercarni luf, każda o 100 warsztatach), Samsonowie, Suchedniowie i Wąchocku, pozostawał pod kierownictwem Michałowskiego (zdawał on co tydzień raporty Skrzyneckiemu). Nie znamy dokładnie dziejów tego przemysłu; wiemy tylko, że już w czerwcu doprowadził on do tego, że mógł podobno dostarczać po 100 karabinów dziennie. Była to broń trochę przyciężka w porównaniu do używanej w wojsku naszem rosyjskiej, ale trwała i celna, znacznie lepsza przytem od przerobionej austryackiej. Karabiny te otrzymały np. dzielny 22-gi pułk piechoty liniowej (nowej formacyi), który walczył nimi tak mężnie pod Granicami, oraz Legia litewsko-ruska. Zakłady te rozwijały się zupełnie pomyślnie aż do połowy sierpnia, gdy posuwanie się wojsk rosyjskich na lewym brzegu Wisły położyło kres ich istnieniu.

W Warszawie całą akcyą wyrobu karabinów kierował generał Bontemps przy pomocy kapitana artyleryi Stolzmana. W lutym Bontemps oświadczył Rządowi narodowemu, że fabrykacya karabinów wymagać będzie przedewszystkiem czasu, że zrazu nie wykona on długo ani jednego karabinu, ale potem dostarczać ich może po 100 dziennie. Fabrykę umieszczono w warsztatach ks. Lubeckiego na Szulcu, gdzie była do dyspozycyi maszyna parowa, i rozpoczęto przygotowania, a natępnie i próby. Te ostatnie trwały bardzo długo i doprowadziły zrazu do niepowodzeń. Okazało się np., że zamki, wyrabiane tutaj, psuły się bardzo szybko, (z tego powodu zamki próbowano sprowadzać z Francyi w partyach cukru), że wykonane lufy karabinowe były za krótkie. Doszło z tego powodu do dyskusyi sejmowej, w której posłowie narzekali na to, że Bontemps pragnie wprowadzać jakieś inowacye w fabrykacyi broni i z tego powodu opóźnia jej wyrób. Jeszcze w początku lipca fabrykacya karabinów szła w Warszawie trochę niesporo i dopiero od połowy tego miesiąca doszła do takiego stanu, że zakłady na Szulcu mogły dostarczyć 2500 — 3000 karabinów miesięcznie. Zatrudniały one 1500 robotników, nie licząc tych, którzy po domach robili okucia mosiężne; zastosowały nowy sposób wyrobu łóż karabinowych (Girard'a). Dostarczyły ostatecznie wojsku naszemu 2 — 3000 karabinów, lżejszych od rosyjskich, starannie wykończonych i podobno wcale dobrych w użyciu. W chwili zajęcia Warszawy przez Rosyan (8 września) wyniki pracy zakładu na Szulcu reprezentowało (jak widać z rapotru Paskiewicza) pozatem 5000 karabinów wykończonych całkowicie, a 12000 będących na ukończeniu. Okazało się, że gen. Bontemps dotrzymał święcie danego przez się przyrzeczenia, że i tu, podobnie jak w sandomierskiem, w krótkim czasie dokonano

rzeczy prawdziwie wielkich, dających namacalne świadectwo energii, inteligencyi i dobrej woli kierowników naszego przemysłu wojennego, oraz zdolności robotnika polskiego, który bardzo szybko uczył się od swych majstrów Niemców szczegółów nowego rzemiosła. Gdyby powstanie potrwało dłużej, w szeregach polskich zniknęłyby całkowicie kosy, bo ówczesny przemysł Królestwa złożył wyraźnie świadectwo, jak szybko potrafi dostosować swą energię i inicyatywę do obrony niepodległości kraju.

Stan uzbrojenia naszego wojska w broń palną przedstawiał się w r. 1831 naogół gorzej w początku kampanii, a lepiej pod jej koniec. Trzy pierwsze bataliony starszych pułków piechoty zachowały przez cały czas wojny swe karabiny rosyjskie; stan liczbowy karabinów podtrzymywano w nich przy reorganizacyach bardzo starannie. Czwarte bataliony tych pułków, użyte przeważnie do służby w twierdzach, częściowo zaś tylko do służby w polu w mniejszych grupach operacyjnych (np. Dwernickiego i Sierawskiego; tylko pułk grenadyerów b. gwardyi i 4-ty pułk p. l. działały w polu w pełnym składzie 4 batalionów), posiadały zrazu dość poważny odsetek kos, które potem przerzedziły się w nich bardzo znacznie. Pułki piechoty nowej formacyi w lutym 1831 nie posiadały prawie wcale karabinów; mieli je w nich wówczas tylko podoficerowie i badzo mała ilość żołnierzy. Tylko te z nich, których z miejsca użyto na froncie (np. 20 ppl.) otrzymały karabiny na pierwszy szereg. Ten stan rzeczy wykluczał prawie możność użycia nowej piechoty w boju. Odezwały się wprawdzie głosy nawet generałów naszych, zalecające uzbrojenie jednego lub dwuch dalszych szeregów piechoty w kosy, odwołujące się do tego, że przy ówczesnej taktyce boju decydował ostatecznie atak na bagnety, które kosa może zastąpić z powodzeniem. Okazywało się jednak, że: 1) w r. 1831 nie doszło ani razu do rzeczywistego zderzenia z przeciwnikiem na kosy, że 2) do kosy nie miał zaufania szeregowiec, zamieniając ją przy każdej sposobności na pobojowisku na karabin, 3) że nie mieli go i jego kierownicy, którzy z reguły pułki częściowo uzbrojone w kosy trzymali w rezerwie, nie powierzając im nigdy nawet eskortowania kas lub transportów, a kosynierów najchętniej zamieniali na sanitaryuszy, uważając ich zawsze za impedimentum wojenne, którego nasampierw należy się pozbyć w każdej trudniejszej sytuacyi. Tradycyę Racławic miał wznowić z musu dopiero rok 1863; w powstaniu listopadowem nie było na nią miejsca.

Gdy w kwietniu r. 1831 nowe pułki piechoty wprowadzono przeważnie na front, łącząc je we wspólne brygady ze starymi, stan ich uzbrojenia poprawił się bardzo znacznie, dzięki powiększeniu naszych zapasów broni. W dodatku w czasie wyprawy na gwardye uzbrajały się one z własnej inicyatywy energicznie w karabiny na pobojowiskach. Z trzeciego okresu wojny posiadamy dokładne dane o stanie uzbrojenia 10 pułków nowej formacyi piechoty w armii Rybińskiego w dn. 18 września. Okazuje się z niego, że na 14579 podoficerów i żołnierzy zaledwie 3105, t. j. 21% nie miało w nich karabinów, a 4 pułki nie posiadały ani jednej kosy w szeregu. Dokonał się tu więc bardzo poważny postęp. Znacznie gorzej natomiast przedstawiały się stosunki w nowych pułkach strzelców pieszych, których formacyę rozpoczęto w końcu maja. W takim 6 pułku np., jednym z najlepszych, któ-

ry wziął zaszczytny udział w kampanii S. Różyckiego, tylko 2 batalionom na 3 dano wogóle broń palną i to w takiej ilości, że z 1520 podoficerów i żołnierzy otrzymało w nich karabiny zaledwie 400, tak, że 70% ludzi musiało ruszyć w bój z kosą w ręku, a karabiny posiadały jedynie plutony tyralierskie; taki 11 pułk np., uformowany już w lipcu, dopiero 23 września otrzymał trochę karabinów.

Strzelcy celni tych czasów (J. Małachowskiego, Grothusa, Kuszla, Jurskiego etc.), uformowani w początkach powstania i oddający nieraz w walce pierwszorzędne usługi, byli uzbrojeni w broń myśliwską mniejszego kalibru, bez bagnetów. Dawali oni sobie z nia nienajgorzej radę w terenie grochowskim, nad Bzurą, w lasach etc., ale czasami (np. pod Rudkami 21 maja) odpokutowywali dotkliwie za brak bagnetów. Jazda nowej formacyi cierpiała przez cały czas powstania nietylko na brak karabinków, dzięki którym często wychodzili źle ze swemi lichemi dubeltówkami w starciach z flankierami rosyjskimi, ale i pistoletów.

II.

Sprawa uzupełnienia materyału artyleryjskiego nie odgrywała w powstaniu tak ważnej roli, jak dostarczenie karabinów dla nowych pułków piechoty. Rozporządzaliśmy w chwili wybuchu powstania 96 działami artyleryi polowej z jaszczykami, lekkiemi i pozycyjnemi, zaprzężonemi całkowicie. Dzięki energii zarządu artyleryi, oraz zapasom arsenału liczbę tę podniesiono w czasie rozpoczęcia kampanii do 140—160 dział polowych, rozdzielonych pomiędzy 6 kompanii artyleryi pozycyjnej. (Później stworzono jeszcze siódmą, a Dwernicki zdobył sobie ósmą. Na każdą dywizyę piechoty wypadała zatem jedna kompania pozycyjna, a na artylerye rezerwową dwie), 4 lekkie (6 f., po jednej na dywizyę; później dodano jeszcze dwie nowe) i 5 bateryi lekkokonnych (6 f., po jednej na dywizyę jazdy i jednej w artyleryi rezerwowej. Dwernicki stworzył sobie ze zdobytych dział jeszcze jedną nową, która nie posiadała numeru). Ten stan materyału artyleryi naogół wystarczał w początku kampanii. Wprawdzie przewaga liczebna artyleryi przeciwnika dawała nam się nieraz dotkliwie we znaki w tych bitwach odpornych, jakie wypadło stoczyć pod Wawrem, Grochowem i Białołęką; naogół jednak wyborne wojsko nasze, wspomagane tak świetnie przez swą ruchliwą i inteligentną artyleryę, wytrzymywało tę przewagę ognia nieprzyjacielskiego. Warunki te poczęły zmieniać się na naszą niekorzyść w dalszym przebiegu kampanii. Wojsko nasze z jednej strony zwiększało się liczebnie, ale z drugiej—przez powołanie na front nowych pułków piechoty—pogorszyło co do jakości i wytrzymałości w ogniu. Zmuszało to i do bezwzględnego powiększenia ilości dział i do powiększenia ich stosunku względnego do ilości piechoty. Następnie po zawodzie strategicznym ofenzywy wiosennej, a strategicznym i taktycznym wyprawy na gwardye, wchodziła w grę sprawa postawienia Warszawy, Pragi i Modlina w stan obrony, a z nią i kwestya powiększenia naszej ciężkiej artyleryi wałowej, w którą jedynie Zamość zaopatrzony był aż za obficie. (W Warszawie w początku powstania było 60 dział wałowych, w Modlinie 60, a w Zamościu 280.) Tymczasem stan rezerwowego materyału artyleryjskiego, nawet po wydobyciu z arsenału wszystkich możliwych, a nadają-

cych się do użycia dział żelaznych i spiżowych pruskich, tureckich, koronad etc., nie wystarczał na pokrycie, choćby w części tylko, nowych zapotrzebowań. Następnie po zdobyczach na początku ofenzywy wiosennej (Skrzynecki 8 kwietnia stwierdził np., że zabraliśmy wtedy Rosyanom 30 dział i mnóstwo jaszczyków, oraz wozów amunicyjnych)—bilans strat począł odwracać się wyłącznie na naszą niekorzyść. (Przez kapitulacyę Dwernickiego straciliśmy np. 17 dział z jaszczykami i 15 wozów amunicyjnych.) Świadomość tego stanu rzeczy wywoływała w kierownictwie polskiem skłonność do przesadnego oszczędzania artyleryi, odbijającego się nieraz mocno ujemnie na prowadzeniu boju Należy tu dodać, że za to w żołnierza wpojono bardzo słusznie zasadę, że dział należy bronić do ostateczności. Prowadziło to do tego, że naogół kanonierzy nasi decydowali się na wszystko, byle tylko ocalić działa, a piechota miała bardzo piękne momenty ratowania artyleryi, np. pod Nurem. Wycofywano więc zawcześnie artyleryę z akcyi, odsyłano zbyt szybko w tył artyleryę rezerwową, odmawiano dział awangardzie przy posuwaniu się naprzód, a arjergardzie w odwrocie, byleby tylko nie narazić na utratę cennego materyału artyleryjskiego. W czerwcu zatem nadszedł w całej pełni moment odwołania się i artyleryi naszej do przemysłu wojennego z naglącem wezwaniem o powiększenie jej materyału.

Już w połowie stycznia 1831 r. Chłopicki wydał dekret, nakazujący rekwizycye dzwonów w Królestwie i odlanie z nich 100 nowych dział. Było to zarządzenie raczej demonstracyjnej natury, gdyż w istocie do kwietnia nie rozpoczęto żadnych prawie prac w tym kierunku. W Królestwie nie było nawet giserów, umiejących odlewać działa, i trzeba ich było sprowadzać z zagranicy; mało kto miał tutaj wogóle wyobrażenie o wierceniu dział, o urządzaniu wiercarni i t. d.; w dodatku i kierownictwo wojskowe zrazu nie odczuwało tak bardzo potrzeby pośpiechu w tej dziedzinie. Dopiero w kwietniu i maju zorganizowano pracę w dwuch środowiskach: w Warszawie i na południu. W Warszawie odlewaniem dział zajmowały się gisernie Gregoire'a i Ewansa, oraz gisernia arsenału, pozostająca pod kierownictwem dyrektora Pete - silie, który ongi pracował w ludwisarni koronnej za czasów Stanisława Augusta. (Punkt ciężkości odlewania dział przeniesiono zresztą odrazu na południe kraju). Odlewanie tych pełnych walców napotkało na duże trudności. Okazało się przytem później, że dzwony nasze zawierają jakiś metal bardzo kruchy, który trzeba było oddzielać, chcąc ich użyć na armaty. Nim to zauważono, odlano pewną ilość walców, które przy wierceniu popękały. Wogóle i kierownicy tych robót i robotnicy, stawiając pierwsze kroki na tem polu, porobili wiele błędów, które długo tamowały postęp prac. O robotników z zagranicy było bardzo trudno. Jeszcze gorzej poszło z wierceniem, gdy wreszcie otworzono parową wiercarnię w ludwisarni arsenału. Wypadło i w tej dziedzinie robić próby, które opóźniały poważnie pracę. Za późno np. spostrzeżono, że łatwiej i prędzej można odlewać i wiercić polowe 6-funtowe działa żelazne, które, choć cięższe, nadawały się do użycia w polu, a nawet i cięższe wałowe, niż spiżowe. Ostatecznie przed 4-tym czerwca odlano w Warszawie szczęśliwie parę dział, a 2 z nich poczęto już wiercić.

Powolność tych prac dała powód do żywej dyskusyi w sej-

mie na posiedzeniu dn. 4 czerwca 1831 r. Posłowie skarżyli się na to, że minął już siódmy miesiąc powstania, a nowych dział niema, że za czasów insurekcyi Kościuszki umiano sobie z tem radzić wybornie i w krótkim przeciągu czasu odlano przeszło 100 dział.

Po tych interpelacyach czerwcowych, które trafiły zresztą na najkrytyczniejszy czas prac gen. Bontemps, robota poszła już znacznie raźniej. W szybkiem tempie odlano w Warszawie 16—20 dział polowych lekkich i pozycyjnych, które przewiercono zupełnie dobrze, tak że celność ich przewyższała nawet celność dawnych. Ludwisarnia arsenału warszawskiego osadziła je na dobrych dębowych łożach angielskich, które nie zawiodły w akcyi. Użyto ich w polu po raz pierwszy w nieszczęsnej wyprawie Łysobyckiej. (Okazało się przytem, że z 40 przeszło dział odlanych zaledwie 16—20 wytrzymało wiercenie). Pozatem ludwisarnia warszawska przekalibrowała wówczas szereg dział obcych, pruskich i tureckich. W lipcu wzięto się tu do wyrabiania dział wałowych, których wyrób poszedł wogóle znacznie lepiej, zwłaszcza żelaznych; znacznie gorzej natomiast wypadły łoża do nich, sosnowe, które w czasie szturmu Warszawy łamały się przeważnie. Podobno wina tego spadała wyłącznie na brak należytego dozorowania robotników. Ostatecznie na szańcach Warszawy znalazło się we wrześniu na ogólną ilość 180 dział wałowych—50 dział wyrobu powstańczego, w czem 20 żelaznych, a 30 spiżowych (12 funtowych lub jednorogów półpudowych), a w ludwisarni 36, dla których zabrakło łóż. Cała ta artylerya, jak wiadomo, dostała się w ręce Paskiewicza.

Na południu odlewaniem dział zajęły się zakłady w Suchedniowie, Samsonowie, Wąchocku, Ostrowcu, Denkowie, Odrowążu i Ćmielowie nad rzeką Kamienną, gdzie to na miejscu była i siła wodna i ruda i węgiel; pozatem rozwinięto na większą skalę giserniе w Białogonie. Komisya Wojny przesłała tutaj część zarekwirowanych dzwonów, a nadzór nad całą robotą powierzyła paru młodym oficerom artyleryi, obeznanym z metalurgią. Artylerzyści mocno niechętnie poszli na te roboty, domagając się, aby ich użyto w polu. Komisya wytłumaczyła im wreszcie, że prace ich mają dla kraju większe bodaj znaczenie, jak udział w walce; zachęciła ich następnie obietnicą, że po pewnym czasie i oni ze zrobionemi przez nich działami ruszą na front.

Odlewanie dział poszło tutaj podobno lepiej, jak w Warszawie. Ostatecznie zakłady te odesłały do stolicy 50 walców na działa wałowe i polowe. W lipcu podporucznik artyleryi Gryffel urządził nawet w Białogonie wiercarnię i tokarnię kruszcową. Wyszły z niej 2 działa 6 funtowe, 2 jednorogi i 2 granatniki, z którémi później Gryffel dokonywał wcale ładnych rzeczy w polu w oddziale Samuela Różyckiego. Podporucznik Kinast, który również pracował tutaj, kierował wyrobem 2 działek 3 funtowych, z których później w polu, również w oddziale S. Różyckiego, mógł strzelać jedynie na odległość 300 kroków kartaczami. Strzelał zresztą zawsze i zawsze wychodził cało. Dużo trudności natomiast nasuwał w Białogonie wyrób przodkarów, łóż, oraz osadzenie dział przy tem ostatecznem usamodzielnieniu się od Warszawy.

Jednem słowem i w tej gałęzi przemysłu zbrojniczego Kró-

lestwo ówczesne dało duże dowody żywotności i zdolności do rozwoju. Po długich i ciężkich próbach początkowych doprowadzono w końcu do tego, że w razie dłuższego trwania powstania kraj rozporządzałby wcale nienajgorszemi ludwisarniami, które stworzył tak energicznie z niczego prawie.

III.

Najgorzej przedstawiała się w r. 1831 sprawa amunicyi. Królestwo Kongresowe, jak wiadomo, nie posiadało własnych młynów prochowych, a cały zapas prochu, w ograniczonej zresztą ilości, otrzymywało z Rosyi. Można więc powiedzieć bez przesady, że powstanie byłoby niemożliwością, gdyby nie to, że rząd rosyjski w przewidywaniu wojny z Francyą sprowadził w r. 1830 do prochowni w Modlinie 5760 pudów prochu i 7064353 gotowych ładunków karabinowych. Garnizon rosyjski tej twierdzy miał więc poniekąd w swem ręku losy powstania; gdyby jego komendant poświęcił się i wysadził prochownię w powietrze, Rosya nie przechodziłaby przez ten ciężki kryzys, jakim była dla niej wojna r. 1831.

Zapasy modlińskie mogły starczyć na krótką zaledwie kampanię; to też dla powstania sprawą życia lub śmierci było doraźne zaopatrzenie się w saletrę, oraz stworzenie własnych młynów prochowych.

Znaczne zapasy saletry można było nabyć po wybuchu powstania w Austryi, gdzie jej wywozu do Królestwa zakazano — znowu w przeciwieństwie do Prus, które uczyniły to już w początku grudnia—dopiero w połowie stycznia 1831 r. Niestety, i tę okazyę zmarnował Chłopicki, obciążając w ten sposób swe sumienie bardzo poważną winą wobec narodu. Podobno w początkach powstania można było zaopatrzyć się w saletrę, a nawet i w proch gotowy, w prowincyach zabranych, kupując je od urzędników rosyjskich, ale i z tego nie skorzystano. Później sprowadzano z Prus i Austryi saletrę w postaci t. zw. naówczas niedokwasów, t. j. produktów, z których można było otrzymywać ją dość łatwo; jednak w czerwcu r. 1831 władze tamtejsze zakazały wywozu i „niedokwasów“. Pozostała więc, o ile chodzi o zagranicę, jedynie droga przemycania, z której korzystano dość obficie. (W marcu np. Henryk Łubieński podejmował się przemycania prochu). Było to jednak siłą rzeczy źródło mocno ograniczone. Pozatem w samych początkach powstania Rząd narodowy wykupił cały zapas saletry, znajdujący się w kraju, otrzymując tą drogą 8000 funtów.

Wypadło tedy pomyśleć o odwołaniu się do źródeł krajowych. W Królestwie niema saletry naturalnej i można ją było tutaj otrzymywać jedynie za pomocą praktykowanych naówczas sposobów, t. j. odrapywania murów i tynków w starych domach, wydobywania ziemi z piwnic, ługowania nawozów, a więc czynności, które mogą wydać pewne rezultaty jedynie wtedy, gdy bierze w nich udział znaczniejsza część ludności. Przykład w tym kierunku dała nam Wielka Rewolucya francuska, która, znajdując się w analogicznem do nas położeniu, zarządziła w r. 1793, aby kobiety, dzieci i starcy obowiązkowo zajęli się otrzymywaniem saletry dla wojska. Ale u nas, wobec zbyt konstytucyjnego

czasami nastroju kierowników powstania, nie było mowy o przymusie i skończyło się na wezwaniu ludności do dobrowolnego zajęcia się tą pracą. W początkach grudnia mianowicie władze ogłosiły ciekawą „Instrukcyę do wyrabiania saletry z rozkazu Komisyi Rządowej Wojny przez profesorów Instytutu politechnicznego ułożoną“. Była w niej mowa o tem, że Rosya, dostarczając Królestwu gotowego prochu, nie dopuszczając do zakładania w niem sztucznych saletrzarni, uzależniła wojsko nasze bardzo silnie od siebie, że wobec zakazów zagranicy kraj musi obecnie wyzyskać wszystkie własne sposoby otrzymania saletry. Uczono więc, jak otrzymywać saletrę z tynków starych murów w mieszkaniach ciemnych i wilgotnych, z ziemi w piwnicach, stajniach i oborach, kloakach etc., jak badać, czy w danym materyale znajduje się wogóle saletra (smak, iskry w ogniu, nasycenie papieru i zapalenie go); na końcu wzywano obywateli kraju, aby każdy z nich dostarczył choć kilka lub kilkanaście funtów tego cennego produktu na potrzeby Ojczyzny.

Nie wiemy dokładnie, jakie rezultaty wydała cała akcya. Porucznik artyleryi Brzozowski, który znał dokładnie sprawę wyrobu prochu i najdokładniej ją opisał, mówi, że bardzo niewielkie, że np. dzięki obdrapywaniu murów przez ludność uzyskano zaledwie 8000 funtów saletry, że wogóle należało tu od początku zaprowadzić przymus. W lipcu 1831 r., gdy amunicyi było coraz mniej, sprawą odrapywania murów, wybierania ziemi z piwnic i t. d. zajęły się bezpośrednio władze, które założyły wówczas własne saletrzarnie. Funt saletry, otrzymanej za pomocą ługowania, kosztował wówczas Rząd narodowy 50 złp.

Dwa duże młyny prochowe Komisya rządowa wojny założyła już w początku powstania w Marymoncie, oddając kierownictwo ich w doświadczone ręce dobrego znawcy tej dziedziny przemysłu wojennego, kapitana Paszkowskiego, znanego pisarza wojskowego i profesora szkoły aplikacyjnej. Paszkowski zastosował tutaj najnowsze metody i doprowadził do tego, że jego młyny mogły wyrabiać dziennie 3—4000 funtów prochu, stosunkowo cienkoziarnistego, lepszego od rosyjskiego. Ale zabrakło wkrótce saletry, młyny często stały. a ogółem produkcya ich nie przeniosła podobno 120000 funtów. (Przy opuszczeniu Warszawy 7.VIII,1831 Paszkowski, jeden z niewielu kierowników naszego przemysłu zbrojniczego, którzy nie stracili wówczas głowy, wyniósł znaczny zapas prochu i saletry, oraz przenośne przybory swych młynów, a resztę zniszczył).

Nie posiadamy ścisłych i całkowitych danych o tem, jak w poszczególnych fazach walki r. 1831 przedstawiała się sprawa naszych zasobów amunicyi. Można z pewnością stwierdzić to, że w początku kampanii (w lutym) nie było mowy nie tylko o braku amunicyi, ale i o obawach w tym kierunku. W czasie ofenzywy wiosennej oraz wyprawy na gwardyę znamy parę momentów, w których wojskom naszym zabrakło ładunków, Miało to miejsce np. w bitwach grupy Sierawskiego pod Wronowem i Kazimierzem. Piechota nowych pułków, będąca tutaj po raz pierwszy w ogniu, strzelała za gęsto i na odległości zbyt wielkie, tak że już pod Wronowem zużyła przeszło połowę ogólnego zapasu; pod Kazimierzem już o 3-ciej po południu piechurom naszych nowych pułków zabrakło całkowicie ładunków, dzięki czemu po-

częli się oni wahać, a w końcu i ustępować z placu boju. W czasie wyprawy na gwardyę i walk pod Jędrzejowem amunicyi działowej zabrakło raz całkowicie Dembinskiemu, a działowej i karabinowej Sierakowskiemu i Umińskiemu. Generał Skrzynecki zarzucał zbytnie szafowanie ogniem z za dużej odległości od nieprzyjaciela. W związku z tem Prądzyński wydał okólnik do generałów, zalecając im unikać starannie niepotrzebnego strzelania z dział i karabinów, gdyż: 1) chodzi o zaoszczędzenie amunicyi, której wogóle wojsko nasze zużywa więcej, niż może otrzymać, 2) wojna nie robi postępów i zanosi się na dłuższą kampanię, 3) ten sposób wojowania zmniejsza „tęgość" wojska; zachęcał on natomiast do częstszego uderzania na bagnety. W początku maja Rząd narodowy w liście do Skrzyneckiego, zachęcając do szybkiego podjęcia działań zaczepnych, obliczał, że nasze zapasy amunicyi wystarczą najwyżej na 4 miesiące. Już w tym okresie walki generalicya nasza odsyłała w razie trochę groźniejszej sytuacyi parki z amunicyą rezerwową za wcześnie na dalszą odległość od frontu, skazując artyleryę na ograniczanie się do zapasów jaszczyków. W trzecim okresie walki położenie było jeszcze gorsze, choć nie tak już bezwzględnie złe, jak to przedstawiali niektórzy generałowie. (Np. T. Łubieński, który na Komisyi rozpoznawczej w dn. 27 lipca obliczał, że wojsko nasze posiada zapas amunicyi, starczący zaledwie na 2 walne bitwy). Korpus Ramorina w czasie jego wymarszu z Warszawy zaopatrzono w zupełnie wystarczającą ilość amunicyi. Artylerya wałowa, broniąca Warszawy posiadała przed szturmem po 200 strzałów na działo, nie licząc 4 większych składów ładunków dla nich; artylerya polowa miała w jaszczykach po 170 ładunków na działo pozycyjne, a po 210 na lekkie; ogółem więc cała artylerya rozporządzała 60000 ładunków, a prócz tego posiadała 4 składy, oraz zapasy wielkiego parku. Na piechotę armii, stojącej w Warszawie w czasie szturmu, wypadało 3000000 ładunków nie licząc tego, co żołnierz miał w ładownicach. Nie było to wiele, o ile się myślało o dalszem prowadzeniu kampanii; było jednak dość na porządną obronę stolicy, zwłaszcza że i Rosyanie, po rozwinięciu niesłychanej przewagi ognia działowego w dn. 6 września, już w dniu następnym poczęli odczuwać brak amunicyi działowej, musieli przerzedzić ogień swej artyleryi i rzucić do szturmu piechotę, nie utorowawszy jej drogi ogniem artyleryi. (W dodatku stracili oni wówczas połączenie ze swą podstawą operycyjną i nie mogli liczyć na szybkie uzupełnienie swej amunicyi). Po opuszczeniu Warszawy i oddaniu w niej Rosyanom 5000 ładunków działowych i 200000 karabinowych, armia nasza w Modlinie 18 września posiadała w parku głównym na 23117 karabinów piechoty 819000 ładunków, a na 95 dział polowych 20236 ładunków. Był to już kres, przy którym nie mogło być mowy o działaniach na większą skalę.

Czasowy brak amunicyi, a w większym jeszcze stopniu troska o możność jej uzupełnienia stały się już w drugim okresie wojny r. 1831 jedną z przyczyn braku decyzyi naszego dowództwa, jego skłonności do unikania działań zaczepnych. W końcowym okresie kampanii ta troska, przedstawiona niejednokrotnie w kolorach celowo ciemnych, dostarczyła ważkich argumentów pomysłom kapitulacyjnym.

Dodajemy tutaj, że powstaniu nie zabrakło pocisków, peł-

nych i wydrążonych, które wyrabiano w Samsonowie, Suchedniowie, Końskich i Wąchocku. Całe ich piramidy znalazł Paskiewicz przed arsenałem w chwili zajęcia Warszawy. Nasze laboratoryum „ogni wojennych", kierowane przez zdolnego i energicznego pułkownika Fiedorowicza, wyrabiało wyborne granaty, które rzadko kiedy zawodziły w akcyi. Robiono tu i granaty ręczne, których używania uczył Bem naszą piechotę przed szturmem Warszawy;— niestety nadaremnie, bo w walce warszawskiej piechurzy nasi nie posługiwali się nimi wcale; zabrakło im wprawy, a przedewszystkiem zaufania do tej broni, wprowadzonej w ostatniej prawie chwili.

ST. HŁASKO

Ustawy wojskowe Europy.

W drugiej połowie XIX wieku w całej prawie Europie zaprowadzono powszechną służbę wojskową, obowiązującą wszystkich obywateli. Uważać to należy za wynik udoskonalonej organizacyi państwowej, obejmującej wszystkich mieszkańców tak pod względem praw, jak obowiązków wobec wspólnego państwa.

Karol V, król francuski, może być uważany za autora idei powszechnej służby wojskowej, jakkolwiek długie czasy we Francyi, jak zresztą i w innych krajach, uciekano się do przymusowego werbunku.

Republika francuska w r. 1791 postanowiła kompletować armię wyłącznie z ochotników, ale już w następnym roku musiała zastosować przymusową „rekwizycyę" wszystkich obywateli w wieku 18—25 lat, to jest zaprowadziła faktycznie powszechną służbę wojskową, której w 1798 roku prawo nadało nazwę „konskrypcyi". Dzięki temu systemowi Napoleon zdołał w ciągu 15 lat zabrać do wojska przeszło 2½ mil. rekruta. Późniejsze rządy osłabiły ten system, tak iż dopiero po wojnie 1871 roku Francya zdecydowała się na zaprowadzenie u siebie powszechnej i osobistej służby wojskowej.

Obok dawniejszego francuskiego militaryzmu XIX wiek przyniósł świeższy objaw w postaci militaryzmu niemieckiego, który pod względem dokładności organizacyi stał się dla wielu państw wzorem do naśladowania.

W średniowiecznych Niemczech obowiązek wojskowy pierwotnie był pogłówny, potem ustalił się zwyczaj brania jednego rekruta z 10, następnie z 5 domostw, ale tyczyło to pospolitego ruszenia, zwoływanego niekiedy dla obrony kraju, właściwą zaś armię kompletowano w drodze werbunku, nie zawsze ochotniczego; w Austryi w r. 1759 zarządzono przymusowy werbunek, który odbywać się miał w celu zabrania zdatnych do służby włościan. Jakkolwiek od r. 1848 obowiązkowi służby w Austryi podlegała także szlachta, lecz dozwolonem było zastępstwo i dopiero w r. 1868 zaprowadzono tam służbę powszechną i osobistą bez prawa zastępstwa. Prusy w początku XVIII wieku, oprócz krajowców, werbowały do wojska także cudzoziemców, a własnych poddanych

złego prowadzenia zabierały siłą; w r. 1733 skonstruowano tam werbunek kantonalny, to jest każdy pułk miał własny okrąg kompletowania (kanton) i za Fryderyka W. armia pruska składała się prawie wyłącznie z takich „kantonistów". Wogóle zaś obowiązek służby w Prusach, aczkolwiek był prawie ogólny, lecz rozciągał się tylko na niższe klasy. W r. 1807 werbunku cudzoziemców zupełnie zaprzestano; w r. 1813 stworzono wojsko powszechne (landwera), do którego pociągnięto także szlachtę; w następnym roku idea powszechnej służby wszystkich stanów była tak popularną, że wydane w tymże roku prawo ustalało w Prusach faktycznie służbę ogólną i osobistą, a po stworzeniu związku północno-niemieckiego w r. 1866 ideę tę wcielono ostatecznie w dziś obowiązującą ustawę.

Rosya do czasów Piotra W. miała armię, złożoną z ludzi, którym nadawano grunta pod warunkiem, ażeby wraz z potomstwem pełnili służbę wojskową; była to szlachta, a pozatem z innych stanów werbowano ochotników; podczas wojny nakazywano dostarczać rekruta. Piotr W. oparł ustrój armii na obowiązkowej służbie całej szlachty i na rekrutach stanu niższego, ale szlachta około r. 1762, a później kupcy i bogatsi mieszczanie, uzyskali zwolnienie od obowiązku służby, który spadł całym ciężarem na lud; zresztą dopuszczano wykup i zastępstwo. Dopiero w r. 1874 Rosya wprowadziła u siebie powszechną i osobistą służbę.

Poza Europą powszechna służba wojskowa została zorganizowana (na modłę niemiecką) tylko w Japonii. Anglia, Ameryka północna i kolonie angielskie, tudzież Ameryka łacińska nie znały jej aż do wojny obecnej. Służba ta zatem jest wytworem czysto-europejskim pochodzenia francuskiego.

Koniec wieku XIX i początek XX były w Europie świadkiem rozwoju tego typu służby, który znalazł swój pełny wyraz w ustawach wojskowych czterech wielkich mocarstw: Francyi, Niemiec, Austro-Węgier i Rosyi.

Zestawiając ich ustawy, przekonywujemy się odrazu, że ich zasadnicze podstawy, ich linie wytyczne są jednakie, a nawet znaczna ilość szczegółów ma wielkie do siebie podobieństwo. Przyczyna tego zjawiska jest zrozumiała, albowiem wszystkie cztery ustawy obliczone są na jednakowe potrzeby militarne czterech wielkich potęg lądowych i oparte zostały na niejednem stuleciu poprzedniej praktyki wojskowej, podobnej do siebie we wszystkich krajach. Od armii stałych, rekrutowanych z ludu, a mających na czele oficerów z klas uprzywilejowanych, państwa przeszły do armii o wiele większych, w których ta różnica klasowa została prawnie anulowana. Przymusowa i nierówna rekrutacya, dopuszczająca wykup i zastępstwa, pociągająca za sobą dla rekruta bardzo długą służbę, liczoną na niejeden dziesiątek lat, ustąpiła miejsca zaszczytnemu obowiązkowi służenia ojczyźnie w armii tylko przez lat kilka, obowiązkowi równemu dla wszystkich stanów, nie znającemu wyjątków po za fizyczną niezdatnością i pewnemi ulgami z przyczyn zawodowych lub familijnych.

Tak więc ustawa francuska 21 marca 1905 roku postanawia, iż „wszyscy Francuzi obowiązani są do osobistej służby wojskowej" (art. 1), oraz, że „służba wojskowa jest równa dla wszystkich" i że z wyjątkiem niezdatności fizycznej „żadne inne ulgi nie są dopuszczalne" (art. 2). Również i rosyjska ustawa 1874 roku gło-

si: „obrona tronu i ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego poddanego rosyjskiego; ludność męska, bez różnicy stanu, podlega powinności wojskowej” (art. 1) i dalej: „wykup pieniężny od powinności wojskowej i zastępstwo dobrowolne nie są dozwolone“ (art. 2). Niemiecka ustawa 1888 roku wyraża tę zasadę tak: „każdy Niemiec jest obowiązany do służby wojskowej (wehrpflichtig) i w spełnieniu tego obowiązku nie może być zastąpiony” (art. 4); austryacka ustawa 1912 roku mówi: „obowiązek służby wojskowej jest powszechny i musi przez każdego obywatela państwa osobiście być wykonany” (art. 1).

Pojęcie o powszechnej służbie wojskowej, jako obowiązku zaszczytnym, jest mocno podkreślone we wszystkich czterech ustawach przez stanowczy zakaz służenia w wojsku osobnikom, skazanym za przestępstwa na karę sądową, połączoną z utratą czci. Taki osobnik, chociażby podlegał z reguły wcieleniu do wojska, nie może być żołnierzem, dopóki nie upłynie termin, w ciągu którego po wyjściu z więzienia jest pozbawiony czci. A że te terminy są dość długie (do 10 lat), więc zazwyczaj taki osobnik nie dostaje się wcale do wojska. Rozumie się, że skazanie za mniejsze wykroczenia takich skutków nie pociąga; skoro winny karę odcierpiał, a czci sądownie nie stracił, idzie do wojska, choć z opóźnieniem. Ustawa niemiecka orzeka, że jeżeli do 25 lat wieku ktoś nie uporał się z sądową karą, albo pozbawieniem czci, natenczas zupełnie wykreśla się z listy obowiązanych do służby. Ustawa francuska (art. 4) mówi, że „przestępcy do armii nie są przyjmowani, ale pozostają do dyspozycyi departamentów wojskowego i marynarki na okres służby czynnej, albo mobilizacyi”; to orzeczenie rozciąga się nawet na takich, których ukarano w sądach zagranicznych, o ile ich przestępstwo ukarane byłoby także we Francyi.

Wszystkie cztery ustawy oznaczają ściśle wiek, od którego zaczyna się obowiązek służby wojskowej, oraz wiek, w którym się kończy; określają one zarazem, ile lat żołnierz pełni służbę czynną i przez ile lat pozostaje w rezerwie. Pod tym względem zachodzą dość wybitne różnice między przepisami poszczególnych ustaw.

Najbardziej ścisłe określenia mamy w ustawie niemieckiej. A mianowicie ustawa ta odgranicza wyraźnie dwa obowiązki służby: podczas pokoju i podczas wojny. Podczas pokoju służbie wojskowej podlega każdy Niemiec od ukończenia 20 lat wieku aż do 31 marca tego roku kalendarzowego, w którym kończy 39 lat życia. W ciągu tych lat dziewiętnastu Niemiec winien pierwsze siedm lat należeć do wojska stałego, z czego dwa lata służy czynnie (w kawaleryi i konnej artyleryi trzy lata), a potem przez lat pięć (względnie cztery) należy do rezerwy wojska stałego i jest jakby na urlopie; osiągnąwszy 27 lat życia, Niemiec aż do dojścia do lat 39, czyli przez pozostałe dwanaście lat zaliczony zostaje do obrony krajowej (landwery), z czego pięć lat w landwerze pierwszego stopnia, a przez resztę, to jest przez siedm lat w landwerze drugiego stopnia. Niezależnie od powyższych kategoryi służby wojskowej, istnieje w Niemczech jeszcze obowiązek służby w tak zwanej „rezerwie uzupełniającej” (Ersatzreserve), przeznaczonej do uzupełnienia wojska podczas mobilizacyi (pokojowej). Ten obowiązek trwa dwanaście lat; zaczyna się on od 1

października tego roku kalendarzowego, w którym obowiązany ukończył 20 rok życia.

Na wypadek wojny ustawa niemiecka wprowadza w życie nadzwyczajny rodzaj służby w postaci pospolitego ruszenia (Landsturm). Temu obowiązkowi podlegają wszyscy Niemcy od 17 do 45 lat, nie należący do wojska. Landszturm ma dwa powołania: pierwsze od 17 do 39, drugie od 39 do 45 lat wieku; oczywiście kształcenie tych powołań odbywać się może tylko w czasie wojny, podczas gdy np. obrona krajowa, albo rezerwa odbierają dostateczne wykształcenie wojskowe w czasie pokoju.

Ustawa austryacka 1912 roku zna stałe wojsko, jako wspólne obu połowom monarchii; pozatem w Austryi i na Węgrzech istnieją osobne wojska obrony krajowej i przewiduje się powołanie pospolitego ruszenia. Wojsko i obrona krajowa mają swoje rezerwy uzupełniające. Obowiązek ogólny służby wojskowej czynnej zaczyna się z dniem 1 stycznia tego roku kalendarzowego, w którym obowiązany kończy 21 lat życia i kończy się 31 grudnia tego roku, w którym on osiąga 23 lat wieku. Służba trwa następnie dziesięć lat w rezerwie; w kawaleryi i artyleryi liniowa służba oznaczona jest na lat trzy, a potem w rezerwie na lat siedm; w rezerwie uzupełniającej służba trwa dwanaście lat. Pozatem wszyscy zdatni do broni, nie należący do armii, zobowiązani są do służby w pospolitem ruszeniu, poczynając od 19 aż do 42 lat wieku, a mianowicie w pierwszem powołaniu od 19 do 37, w drugiem zaś od 38 do 42 lat; pospolite ruszenie zwołuje się jednak tylko podczas wojny.

Francya na zasadzie uzupełniającego prawa z dnia 7 sierpnia 1913 roku przywróciła u siebie zamiast dwuletniej służbę trzyletnią. Służba zaczyna się dla Francuza z chwilą ukończenia 19 lat życia. Po odbyciu trzyletniej służby liniowej Francuz służy jedenaście lat w rezerwie armii czynnej, siedm lat w armii terytoryalnej i siedm lat w rezerwie armii terytoryalnej, tak, iż jego obowiązek wobec państwa ustaje dopiero po osiągnięciu 47 lat wieku.

W Rosyi służbę wojskową podzielono na służbę w wojsku stałem i w rezerwie. W wojsku stałem służba czynna trwa dla piechoty trzy lata, dla innych rodzajów broni cztery lata, poczem żołnierz zalicza się do rezerwy, w której pozostaje do ukończenia 39 lat wieku. Powołanie odbywa się w roku, w którym na 31 grudnia popisowy będzie miał 21 lat ukończonych, tak, iżby od 1 stycznia zaczynała się jego służba faktyczna. Co się tyczy pospolitego ruszenia, to w Rosyi, podobnie jak w Niemczech, pierwsze jego powołanie składa się z ludzi od 39 do 43 lat wieku, którzy przedtem byli w rezerwie, oraz z ludzi od 21 do 43 lat, którzy w swoim czasie stawali do poboru i zostali do pierwszego powołania zaliczeni. Wszyscy inni od 21 do 43 lat, którzy zostali po za wojskiem, stanowią w czasie wojny pospolite ruszenie drugiego powołania.

Każde z tych państw cokolwiek inaczej układa listy osób, mających stanąć corocznie do poboru, a wszystkie mają na względzie, aby te listy były najdokładniejsze. Tak więc Francya żąda, aby mer każdej komuny (gminy) sporządził takie listy dla jej mieszkańców (nawet osoby obce mogą mu udzielać informacyi); następnie w kantonach (powiatach) listy te sprawdzają osobne ko-

misye, złożone z urzędników cywilnych, wojskowych i municypalnych; komisye te badają popisowych, udzielają odroczeń i zaliczają do służby; wreszcie wydział okręgowy (subdivision de région) ostatecznie układa spis przyjętych do wojska.

Natomiast Niemcy dzielą całe swe terytoryum na 25 okręgów korpusowych, stanowiących odrębne okręgi kompletowania; okrąg korpusowy dzieli się na cztery okręgi brygad piechoty; okrąg brygady na okręgi landwerowe; okrąg landwery rozpada się na okręgi poborowe, te zaś w razie potrzeby na kilka punktów przeglądowych. Instancye poborowe są następujące: komisya poborowa (pierwsza instancya), główna komisya poborowa (druga instancya), urząd poborowy trzeciej instancyi oraz instancya ministeryalna. Zasadą naczelną tego sposobu kompletowania jest ta, iż cała sprawa poboru spoczywa w ręku władzy wojskowej; do pomocy jej dodaje się urzędników administracyi cywilnej i w pewnej mierze delegatów ludności.

Rosyjski system władz poborowych przystosowano do cywilnych urzędów powiatowych i gubernialnych. Istnieją więc w Rosyi urzędy powiatowe do spraw powinności wojskowej pod przewodnictwem powiatowego marszałka szlachty; członkami tego urzędu są: cywilny naczelnik powiatu, delegat ziemstwa, albo miasta i naczelnik „wojskowy” powiatu, będący właściwie pozasłużbowym oficerem, mianowanym do spraw lokalnej gospodarki wojskowej.

Drugą instancyę stanowią urzędy gubernialne do spraw powinności wojskowej pod przewodnictwem gubernatora; do tych urzędów należą: gubernialny marszałek szlachty, wice-gubernator, prezes zarządu ziemstwa, prokurator i jenerał (z reguły naczelnik brygady). W Królestwie Polskiem urzędy powiatowe były skonstruowane nieco inaczej: na czele ich stał naczelnik powiatu, członkami zaś byli jego pomocnik do spraw policyjnych, komisarz do spraw włościańskich, dwaj obywatele miejscowi z nominacyi gubernatora oraz wójt gminy, albo burmistrz miasta, skąd brano popisowych; w gubernialnych urzędach w Królestwie miejsce marszałka szlachty i prezesa ziemstwa (których tam nie było) zajmował członek gubernialnego urzędu do spraw włościańskich oraz jeden z komisarzy włościańskich.

W przeciwieństwie do sprężystej organizacyi niemieckiej, wszystkie urzędy przedstawiały się zawsze, jako dosyć luźne komisye, w których wojskowi grali rolę podrzędną. Dopiero w 1912 r. Rosya, wzorując się na Niemcach, zwiększyła w tych komisyach pierwiastek wojskowy, przydzielając do nich oficerów armii czynnej z głosem wybitnym.

Austrya przewodnictwo w komisyi poborowej powierza naczelnikowi politycznej władzy w danym okręgu, albo jego zastępcy, jako członków ustanawia urzędnika politycznego, lekarza urzędowego, sztabowego oficera i oficera wyższego wojsk wspólnych albo landwery i lekarza wojskowego, a z ramienia ludności dwóch przedstawicieli samorządu lokalnego; jestto system pośredni między niemieckim a rosyjskim, zabezpieczający jednak w pełni wpływ czynnika wojskowego przy poborze (asenterunku).

Zasadą wspólną wszystkich lokalnych urzędów poborowych w różnych państwach jest ta, że stanowią one, z dodatkiem lekarzy, właściwą komisyę przeglądową, decydującą o przyjęciu popi-

sowego do wojska, albo rozstrzygającą o stosunku dalszym obywatela do służby wojskowej. Z tego względu są one urzędami, ustalającymi niejako prawa osobiste obywatela na szereg lat i od ich sprawności i prawidłowości zależy sama dokładność kompletowania wojsk.

W kompletowaniu odgrywa we wszystkich ustawach wojskowych bardzo ważną rolę zagadnienie „kontyngensu”, to jest określenie liczby popisowych, którzy corocznie mają być do wojska wcielani. We wszystkich państwach określenie kontyngensu należy do funkcyi prawodawczych i wymaga zgody parlamentów. W Niemczech prawo określa, ile w danym roku państwo ma utrzymywać batalionów, szwadronów i bateryi i odpowiednio do tego brano ilość potrzebną popisowych; w Rosyi prawo ustanawiało corocznie ilość rekruta (w r. 1914 na 585 tys.); Austrya przed wojną ustawowo oznaczyła dla wspólnego wojska roczną ilość rekruta z obu połów monarchii na 159 tys., zaś dla wojska obrony krajowej w austryackiej połowie na 26 tys. ludzi. Liczby te ustalono na kilka lat z góry.

Szczególną trudność przedstawia równomierny podział rekruta między okręgi.

W Niemczech, wobec wojskowej organizacyi ich urzędów poborowych, sprawa podziału kontyngensu na okręgi jest uproszczona. Ogólna ilość wymaganego kontyngensu dzieli się między okręgi korpusowe; jeżeli w danym okręgu zabraknie żądanej odeń ilości, wówczas niedobór dzieli się między pozostałe okręgi korpusowe, odpowiednio do istniejącego u nich nadmiaru. Tak samo korpus postępuje wobec brygad, brygada wobec komisyi poborowych.

W Rosyi do r. 1912 ogłaszano corocznie podział kontyngensu między gubernie, układany z góry przez ministra wojny. Gdy którakolwiek gubernia nie dostarczyła oznaczonej liczby popisowych, nie można było ich zaczerpnąć z innej gubernii. Od r. 1912 minister wojny pozyskał wszakże prawo wskazywania komisyom lokalnym, jakie kategorye ulgowych mają być brane do wojska, tak, iżby przypuszczalna ilość z gubernii mogła być pokryta w razie potrzeby przez pobór nawet takich osób, które mają prawo do większych ulg (zwłaszcza żydom w tych razach nowa ustawa rosyjska odmawiała stosowania ulg) i w ten sposób uniknięto dawniejszych niedoborów.

Komisye poborowe wszędzie odbywają przegląd popisowych publicznie: to reguła, zabezpieczająca interesy ludności. Sprawdzając zdatność fizyczną, kierują się one specyalnie ułożonymi przepisami lekarskimi; ustawy niemieckie i rosyjskie oznaczają minimalny wzrost, wymagany od żołnierza, co nie jest zaakcentowane w ustawie francuskiej. Dużą rolę grają także stosunki familijne, gdyż chodzi o to, aby nie pozbawić rodziny popisowego niezbędnej podpory w jego osobie, albo nie zrujnować gospodarstwa. Ztąd wyrosło pojęcie „ulgi” i „odroczenia”, znane wszystkim ustawom.

Pojęcie „ulgi” w pełnieniu powinności wojskowej zresztą zrozumiane jest w różnych ustawach inaczej. Np. w Rosyi, gdzie materyał ludzki był zawsze wielki, jedynaków wogóle nie brano do wojska (tak zwana ulga pierwszego stopnia), a innym przyznawano ulgi, o ile mieli ojców i braci, niezdolnych do zarobku.

W skutek tych ulg 45 proc. popisowych unikało poboru, tak, iż od r. 1912 ulgi zmniejszono. Francuska ustawa, licząc się ze skąpym materyałem, nie uznaje żadnych ulg, tylko odroczenia, niemiecka zaś, nie dopuszczając w zasadzie ulg w postaci zwolnienia bezwarunkowego od służby, jak w Rosyi, godzi się jednakże na odroczenia: jedynemu żywicielowi rodziny odracza służbę na rok, albo na dwa, a potem zalicza go do pospolitego ruszenia; podobnież udziela ona odroczenia tym, których ojciec z powodu choroby nie może zarządzać sam majątkiem lub interesem, albo tym, którzy przygotowują się do określonego zawodu. Ale są to tylko „odroczenia”, ale nie zwolnienia na stałe od służby czynnej w wojsku.

Liczebność popisowych spowodowała w Rosyi zwyczaj losowania. Każdy popisowy wyciągał los (raz jeden w życiu) i odpowiednio do jego wysokości szedł albo nie szedł do służby. W Niemczech natomiast losowanie znane jest tylko w wypadkach, gdy formowała się w okręgu jakiejś komisyi przewyżka kontyngensu; w przeciwstawieniu do rosyjskiej uroczystej praktyki losowania, takie losowanie ad hoc ma znaczenie pomocniczego środka przy regulowaniu kontyngensu.

Komisyom poborowym przypadało w udziale, po załatwieniu wszystkich czynności, związanych z popisem, ułożenie list z wykazaniem osób, przeznaczonych do wojska stałego, zaliczonych do rezerwy, obrony krajowej, pospolitego ruszenia, przyjętych na jednoroczniaków, na ochotników, tudzież zwolnionych dla wad fizycznych, na takich, którzy otrzymali odroczenia dla różnych powodów, albo dla poprawy zdrowia i t. d. Komisye z reguły wystawiają także świadectwa, określające dalszy stosunek do służby wojskowej tych osób, które w danym roku do wojska nie weszły (w Rosyi są to tak zw. czerwone, białe i kolorowe bilety).

Jest rzeczą znacznej wagi, żeby urzędy poborowe miały przed popisem najdokładniejsze listy popisowych, sporządzone ze wszystkimi szczegółami co do wieku, zatrudnienia i stosunków familijnych. Tego wymaga ustawa francuska; rosyjska, wobec analfabetyzmu ludności, zwala tę robotę głównie na gminę lub policyę i zawiera nawet szczegółowe przepisy co do osób, które nie umieją określić swego wieku: ustalano go przez oględziny zewnętrzne.

Pomimo uznanej przez wszystkie państwa zasady „równości” w odbywaniu służby, rożnice wykształcenia nie dały się ostatecznie zatrzeć; wytworzył się dla inteligencyi pewien przywilej skróconej służby.

Wszystkie ustawy wojskowe dają ten przywilej tak zw. „jednoroczniakom“, to jest osobom z wyższem a przynajmniej średniem wykształceniem. Zamiast dwóch czy trzech lat służby liniowej, taki popisowy odbywa ją tylko w ciągu roku, poczem, w razie złożenia przepisanego egzaminu wojskowego, opuszcza służbę z prawem do stopnia oficerskiego. Chodzi w tym wypadku o przysporzenie liczby przyszłych oficerów w razie wojny.

Ażeby tę liczbę jeszcze bardziej powiększyć, wszystkie ustawy przygotowują kadry ochotnicze aspirantów oficerskich, a mianowicie pozwalają składać w tym celu podania już od 17 lat życia, pod warunkiem, aby petent udowodnił dostateczne wykształcenie szkolne, albo przynajmniej stanął przed osobną komisyą, która jego wykształcenie sprawdzi.

Taki aspirant służy także tylko rok w linii, a potem może uzyskać prawo do stopnia oficerskiego. W armii niemieckiej aspirant-jednoroczniak musi utrzymywać się w wojsku własnym sumptem i ma prawo wyboru rodzaju broni; w armii rosyjskiej od r. 1912 zamiast poprzedniej jednorocznej służby wprowadzono dla aspirantów półtoraroczną, utrzymanie ich zaś przejęto na skarb (jedynie w gwardyi zostawiono im prawo do własnego sumptu).

Tak w Niemczech, jak w Rosyi, układano spisy szkół, których ukończenie daje prawo do służby jednorocznej i wogóle do ulg w służbie wojskowej. W Rosyi spis ten był niezmiernie szczegółowy i powikłany, a to w skutek tego, że każda nowa szkoła musiała takie prawa dla swych wychowańców zdobywać zosobna w drodze prawodawczej; natomiast w Niemczech ułożenie tych spisów zależało od kanclerza państwa. Ustawa francuska dba o to, ażeby wychowańcy, przyjęci do wyższych szkół specyalnych, odbyli roczną służbę liniową przed rozpoczęciem studyów naukowych, a po ich ukończeniu dokończyli drugi rok służby w charakterze podporuczników rezerwy; jestto ta sama tendencya powiększenia kadrów oficerskich.

Znać w ogóle w ustawach dążność do ułatwiania popisowym wyższych studyów. I tak Rosya odkładała ich czynną służbę wojskową aż do 28 lat (dla średnich zakładów do 24 lat), Niemcy do 25 lat, a dla teologów katolickich nawet do 27 lat. Niemiecka ustawa zna również odroczenia dla osób, doskonalących się w obranym zawodzie czy rzemiośle, jeżeli natychmiastowy pobór zaszkodzi ich studyom; co zaś należy podkreślić, a co nie jest dostatecznie uwzględnione w innych ustawach, to szczególny przywilej w Niemczech dla nauczycieli ludowych: ci wprawdzie brani są do wojska, ale są zwalniani do rezerwy po krótkiej nauce władania bronią. Rosya zwalniała zupełnie od służby wojskowej duchowieństwo chrześciańskie, członków wyższych instytucyi naukowych i profesorów uniwersytetu, zaś nauczycielom szkół średnich i niższych skracała służbę do dwóch lat.

Przed obecną wojną zwracano uwagę na konieczność przysposobienia dla wojska osób z wykształceniem sanitarnem. Z tego względu niemiecka ustawa zezwala lekarzom na półroczną tylko służbę w linii, na pozostałe zaś półrocze nadaje im charakter młodszych lekarzy wojskowych; podobnież farmaceuci i weterynarze po odbyciu półrocznej służby w linii, przez dalsze sześć miesięcy pełnią służbę jako wojskowi aptekarze i weterynarze. Austrya studentom medycyny, jako jednoroczniakom, przyznaje trzy miesiące służby liniowej, a po ukończeniu studyów—dziewięć miesięcy służby w charakterze jednoroczniaka-lekarza. Rosya natomiast każe lekarzom, po czterech miesiącach służby liniowej, służyć jeszcze 20 miesięcy w charakterze nadetatowych lekarzy wojskowych; podobnież weterynarzom i farmaceutom. Francya im wyznacza rok służby liniowej i drugi rok służby na wojskowych urzędach sanitarnych.

Równolegle z poborem popisowych ustawy wojskowe dopuszczają wstępowanie do armii czynnej na ochotnika. Jestto w pewnej mierze spuścizna po dawniejszych czasach werbunku dobrowolnego. Ustawa niemiecka 1888 roku przewiduje zgłaszanie się ochotników do 2, 3, albo 4-letniej służby z prawem obrania sobie oddziału wojskowego; można też wstępować na ochotnika do szkół

podoficerskich. Rosyjskie przepisy z r. 1912 pozwalają przyjmować na ochotnika od 18 do 30 lat wieku na terminy, odpowiadające służbie czynnej poborowych; od tych, którzy nie mają jeszcze skończonych 21 lat życia, wymagana jest zgoda rodziców lub opiekunów. Podobne przyjmowanie ochotników ,zna francuska ustawa 1905 roku.

Osobne i wybitne miejsce zajmują w ustawach wojskowych przepisy o kontroli osób, które odbyły już służbę wojskową czynną; obok tego w państwach prowadzona jest kontrola należących do obrony krajowej i do pospolitego ruszenia pierwszego powołania. Celem tej kontroli jest posiadanie dokładnych danych co do ilości i miejsca zamieszkania osób, w ten lub inny sposób związanych podczas pokoju ze służbą wojskową i mogących być powołanymi do ćwiczeń dodatkowych, a nawet do chwilowego uzupełnienia wojska.

Kontrolę taką prowadzą władze poborowe, którym należy meldować zmianę stałego zamieszkania oraz wypadki zgonu zobowiązanych. Ustawy przewidują również wzywanie ich na „zebrania kontrolne“ w pewnych punktach w celu sprawdzenia ich liczby. Zarówno szeregowcy, jak i oficerowie rezerwy, obrony krajowej, a nawet pospolitego ruszenia, poddani są kontroli, mającej dla państwa ważne znaczenie, jako sprawdzian liczbowy personelu, podobnie jak peryodyczne ćwiczenia stanowią sprawdzian wyszkolenia wojskowego.

Rosyjska ustawa wkłada obowiązek prowadzenia alfabetycznych list rezerwistów na zarządy gmin i na policyę miejską oraz powiatową; gdzieindziej robią to urzędy wojskowe. Szczególnie dokładne przepisy o kontroli zawiera ustawa niemiecka.

Ustawy wojskowe państw kontynentalnych Europy obliczone są głównie na kompletowanie wojsk lądowych. Ponieważ jednak marynarka wojenna uważana jest za część sił zbrojnych państwa, więc kompletowanie jej personelu odbywa się na zasadzie ogólnych ustaw o powinności wojskowej. Różnica polega na tem, że do marynarki wcielona jest część popisowych, bliżej z morzem żżyta, więc pochodząca przeważnie z ludności nadmorskiej, a wreszcie popisowi, bardziej z techniką i maszynami oswojeni. Odpowiednio do trudności służby, marynarze z reguły obowiązani są do dłuższego w niej przebywania.

Ustawa niemiecka wyznacza marynarzom siedm lat służby, ale z tego służby czynnej tylko trzy lata, poczem przechodzą oni do rezerwy, w której przez pozostałe cztery lata uważani są za będących na urlopie, a potem za zwolnionych do rezerwy na stałe. Rosyjska ustawa wyznacza marynarzom pięć lat służby czynnej i pięć lat w rezerwie, razem dziesięć lat; austryacka—cztery lata służby czynnej, pięć lat w rezerwie i trzy lata w „Seewehr“. Rozumie się samo przez się, że i w marynarce istnieją skrócenia służby czynnej dla osób odpowiednio wykształconych, jak również wstępowanie na ochotnika na mocy specyalnych przepisów. Francya, która nazywa swoją marynarkę „armée navale“, posiada dla niej odmienne przepisy co do służby.

Całkiem odrębny rodzaj służby wojskowej napotykamy w Rosyi, gdzie ludność kilkunastu prowincyi kozackich odbywa służbę na mocy osobnej ustawy „o powinności kozackiej“, wzorowanej głównie na regułach, stosowanych do kozaków dońskich, a mo-

żliwie zbliżonych do przepisów ogólnej ustawy wojskowej. Istnieje więc „służbowe“ czyli stałe wojsko kozackie i pospolite ruszenie kozackie; „służbowe“ dzieli się na trzy kategorye: wstępna — rok służby, liniowa — 12 lat i rezerwowa — 5 lat, razem 18 lat; druga kategorya rozpada się na pełniących służbę czynną i na „ulgowych“, pozostających w domu, lecz zawsze gotowych do wezwania. Służba kozacka obejmuje głównie jazdę.

We Francyi istnieje osobna „armia kolonialna“, podlegająca na mocy prawa 1900 roku ministrowi wojny; w zasadzie armia ta rekrutuje się z ochotników - Francuzów, zobowiązujących się do służby w koloniach i z ochotników - tubylców różnych kolonii; armia ta składa się z piechoty, artyleryi, oddziałów roboczych i rzemieślniczych.

Zaznaczymy jeszcze, że ustawy wojskowe zawierają w sobie (jak rosyjska) przepisy co do kompetencyi sądowej w wypadkach obrazy przez popisowych postanowień ustawowych, albo popełnienia wykroczeń innych, chodzi tu bowiem o określenie, co podlega sądom cywilnym, a co wojskowym; wreszcie wspomnieć trzeba o specyalnych przepisach, nakładających podatek osobisty na osoby, zwolnione od służby wojskowej. Taki podatek roczny, np. w Austryi (a w Rosyi od 1915 roku) opłaca się podług skali majątkowej do wieku, zastrzeżonego zwykle do służby w rezerwie.

Widzimy, że pomimo jednakich zasad, ożywiających ustawy wojskowe wielkich kontynentalnych państw Europy, odbija się w nich różnica ich kultury, organizacyi państwowej i właściwości narodowych. To też trudno wyobrazić sobie, iżby ustawę jakiegokolwiek państwa można było w całości i bez zmian zastosować w innem państwie. Najbardziej wzorową i ścisłą jest ustawa niemiecka, w której dominuje duch organizacyi, idący z góry. Ustawa francuska, jakkolwiek stylowo przejrzysta i względnie liberalna, zachowała w sobie dużo imperyalizmu napoleońskiego; w austryackiej, odznaczającej się tendencyą reformistyczną, ujawnia się dualizm armii; rosyjska, przeniknięta centralizmem państwowym, nie mogła ustrzedz się od powikłań prawnych, wywołanych rozmaitością prowincyonalnych urzędów, stanowością i nawet różnicami plemiennemi. Jedyna to ustawa, którą wyróżniają częste wzmianki o służbie wojskowej żydów, podczas gdy inne ustawy nie napomykają żadnem słowem o różnicach narodowościowych, ograniczając się tylko do regulacyi praw naturalizowanych cudzoziemców.

Czy idea powszechnej służby wojskowej, tak kategorycznie rozwinięta w Europie na początku XX wieku, ulegnie po tej wojnie przeobrażeniom albo modyfikacyi, jestto w pewnej mierze zagadnienie natury ogólno-cywilizacyjnej. Niewątpliwie idea ta była znacznym postępem, zdobyczą demokracyi w porównaniu ze stanem poprzednim przymusowego werbunku i uprzywilejowanego oficerstwa. Fakt, że państwa anglosaskie, jak W. Brytania i Stany Zjednoczone w czasie tej wojny zastosowały u siebie powszechną służbę wojskową, jest dowodem, że w tej idei tkwi siła żywotna.

W rzeczywistości w każdem państwie zawsze uznawano zasadę, że w razie potrzeby winna być powołana cała ludność do obrony państwa, chociaż w wielu państwach ograniczano się tylko do tworzenia nielicznych kadrów ochotniczych na wypadek wojny. Rosya wprawdzie dziś rzuca hasło zamiany armii stałej na

milicyę ludową, ale hasło to wychodzi z państwa, które przed wojną miało faktycznie najmniej udatną organizacyę wojskową, pomimo jej ogromu.

Idea zmniejszenia armii po wojnie może dotyczyć, jak sądzimy, tylko liczebności armii stałych; ale za to powstanie słuszna tendencya udoskonalenia tych armii pod względem naukowo-technicznym i równocześnie lepszego przysposobienia reszty ludności do powszechnego współudziału na wypadek koniecznej obrony państwa czy kilku państw skonsolidowanych. Tym sposobem dzisiejsza idea powszechnej służby wojskowej zostanie uszlachetniona.

K. GOSTYŃSKI.

Artylerya rosyjska w wojnie obecnej. [1)]

I. Organizacya i uzbrojenie.

Artylerya rosyjska szła na wojnę obecną z bogatem doświadczeniem, zdobytem na polach Dalekiego Wschodu. Zarówno autorowie rosyjscy (np. Kuropatkin, Martynow i in.), jak też oficerowie obcy, przydzieleni do wojska rosyjskiego (Csicserics, Tettau, Bleyhoeffer, Löffler i in.) stwierdzają, że w wojnie rosyjsko-japońskiej artylerya rosyjska zawiodła. Przyczyn było wiele: wadliwa organizacya, przestarzałe przepisy, materyał, nie stojący na wysokości zadań (pamiętać trzeba, że tylko bardzo nieznaczna część artyleryi miała nowoczesne działa wzoru 1900), wreszcie błędy w wyszkoleniu, przedewszystkiem brak współdziałania z piechotą i źle prowadzone wywiady.

Błędy te zostały uznane przez naczelne kierownictwo wojska rosyjskiego, i przyznać trzeba, że od czasów wojny rosyjsko-japońskiej wiele zmieniło się na lepsze. Organizacyę artyleryi w niejednem zmieniono, bateryom dano nowoczesne działa i uposażono je w nową amunicyę; w latach 1908—1914 wydano nowe przepisy musztry dla wszystkich rodzajów artyleryi, w regulaminie służby polowej zużytkowano doświadczenia wojenne, wreszcie poświęcono wiele czasu na wyćwiczenie artyleryi w strzelaniu bojowem i w współdziałaniu jej z innymi rodzajami broni. Również rosyjski przemysł zbrojniczy podniósł się znacznie od czasów wojny japońskiej, tak, że mógł lepiej podołać swym zadaniom, jakkolwiek jeszcze ciągle wojsko—a głównie artylerya ciężka i sprawy amunicyjne—skazane były na pomoc zagranicy.

---

1) Wysnuwanie daleko idących wniosków o wartości artyleryi rosyjskiej byłoby dziś przedwczesnem z powodu braku źródeł. Aby jednak módz wyzyskać doświadczenia wojenne, trzeba zebrać o ile możności wszechstronny materyał. Celem niniejszego artykułu jest jedynie przedstawienie spostrzeżeń, czynionych w czasie wojny na różnych odcinkach frontu i próba oceny, o ile to jest obecnie możliwe. Być może, że w spostrzeżeniach znajdzie się niejeden brak, w ocenie zaś zabarwienie osobiste, wywołane przez jednostronną obserwacyę. To jednak nie odbiera artykułowi charakteru materyału do późniejszego opracowania, a to właśnie jest celem pracy.

Ta praca reorganizacyjna była w głównych zarysach ukończona przed wojną obecną. Jedynie uzbrojenie ciężkiej artyleryi polowej w nowy materyał nie było jeszcze ukończone. Poza tem inne reformy tyczące uzbrojenia i wyćwiczenia były dokonane na tak długi czas przed wybuchem wojny, że mogły się już w wojsku ustalić i oprzeć na ćwiczeniach w czasach pokoju. Można też było oczekiwać, że na wojnie obecnej artylerya rosyjska lepiej spełni swe zadania, niż na Dalekim Wschodzie.

Istotnie zarówno rosyjscy oficerowie, jak również ich przeciwnicy przyznają, że na początku wojny artylerya rosyjska była najlepszą bronią tej armii, że organizacyi jej, wyćwiczeniu i doborowi oficerów i żołnierzy najwięcej poświęcono starań. Major niemieckiej artyleryi R. Bracht pisze o artyleryi rosyjskiej w czasach bitwy pod Warszawą (październik 1914): „zwłaszcza artylerya rosyjska była znakomitą (hervorragend), to muszę przyznać jako artylerzysta“ [2]). Podobnie wyraża się inny autor niemiecki Dr. K. Floericke [3]). Również rosyjski oficer artyleryi, wzięty w 1916 r. do niewoli chwali stan swej broni w początkach wojny. Dopiero późniejsze klęski armii rosyjskiej wpłynęły ujemnie na organizacyę i sprawność artyleryi.

Przedwojenna organizacya artyleryi polowej uwzględniała naturalnie tylko wojnę ruchową. Z jednej strony warunki długotrwałej walki pozycyjnej, z drugiej zaś bardzo wielkie straty w materyale i w ludziach zmusiły Rosyę do wielu zmian organizacyjnych w ciągu wojny. Zebrano najrozmaitszy materyał z dawnych zapasów i z zagranicy, wystawiono wiele nowych formacyi i usiłowano dostosować nowe oddziały do potrzeb nowoczesnej walki.

Artylerya polowa — podobnie jak w przeważnej części wojsk państw zachodnich—przydzielona była do dywizyi piechoty i jazdy; na dywizyę piechoty wypadała jedna brygada armat polowych, złożona z 2 dywizyonów po 3 baterye ośmiodziałowe; dywizya jazdy rozporządzała jednym dywizyonem z 2 bateryi konnych po 6 dział. Dowództwu korpusu wprost podlegał dywizyon haubic 12 wzgl. 12·39 centymetrowych, złożony z 2 bateryi po 6 dział. Do normalnego składu armii należał prócz artyleryi korpusów i dywizyi także dywizyon ciężkiej artyleryi, w sile trzech bateryi, złożony z 2 bateryi haubic 15·24 cm., jednej armat dalekonośnych 10·67 cm., wszystkie po 4 działa. Formacye wojenne podlegały zwykle dowództwu korpusu, albo też przydzielano je wedle potrzeby do poszczególnych grup. W organizacyi tej zwraca uwagę brak związku pułkowego, znanego prawie we wszystkich armiach. Tę odrębność organizacyjną należy uznać za niepraktyczną, gdyż brygada jest zbyt wielkim związkiem taktycznym do utrzymania kierownictwa ognia, dywizyon zaś za małym i często niewystarczającym do silnego działania. O ile można było stwierdzić w czasie wojny rozpowszechniło się w artyleryi rosyjskiej tworzenie grup taktycznych, złożonych z bateryi różnego kalibru i rodzaju, zależnie od potrzeb taktycznych.

---

[2]) R. Bracht: Unter Hindenburg von Tannenberg bis Warschau. Berlin 1917, Mittler, str. 30.

[3]) Dr. K. Floericke: Gegen die Moskoviter. III. Halbband. Stuttgart 1916, str. 11.

Wbrew doświadczeniom innych wojsk zachowała Rosya swoją organizacyę bateryi: 8 dział w bateryach armat polowych, 6 w bateryach konnych i w haubicach. Przy nowoczesnych, szybkostrzelnych działach jest to organizacya przestarzała. Nowoczesna baterya 6-cio wzgl. 4-o działowa ma zupełnie wystarczającą siłę ogniową, a stanowi znacznie ruchliwszą jednostkę bojową, dlatego też jest słuszniejszą rzeczą tworzenie mniejszych jednostek i użycie zbywających dział do nowych formacyi.

Wprawdzie organizacya wewnętrzna rosyjskiej 8-działowej bateryi do pewnego stopnia ułatwiała podział na dwie półbaterye, jednak tak ze względu na wyposażenie w potrzebne przyrządy, jak też ze względu na wyszkolenie i taktyczne użycie artyleryi takie dorywcze dzielenie jednostek jest mniej praktyczne od podziału przewidzianego z góry przez organizacyę. Rosyanie widocznie sami uznali potrzebę mniejszych bateryi, gdyż w ciągu wojny dostosowali się do tego, może również z powodu strat w materyale; coraz częściej można było od roku 1915 spotykać 6-cio i 4-o działowe baterye, o ile zaś chodzi o artyleryę cieżką nierzadko nawet dwudziałowe. W ten sposób starano się uzyskać potrzebną ilość bateryi i jednostek taktycznych—dywizyonów.

Wielkie znaczenie dla działalności bojowej artyleryi ma ilościowy stosunek dział do siły piechoty. Na początku wojny wypadało według organizacyi wojska rosyjskiego 108 dział (razem z 12 lekkiemi haubicami) na korpus, czyli 3.7 dział na 1000 karabinów. W porównaniu z Rosyą miała Francya znacznie więcej artyleryi, bo 152 dział na korpus, czyli 5·07 dział na 1000 karabinów. Wobec dzisiejszych warunków walki, należy uznać ilość rosyjskiej artyleryi za zbyt szczupłą, zwłaszcza, że już w wojnie rosyjsko-japońskiej stosunek 3·7 : 1000 okazał się niewystarczającym. W wojnie obecnej przeważna ilość państw zwiększyła znacznie ilość artyleryi, zwłaszcza zaś ciężkiej. Tymczasem w Rosyi stosunek ilościowy przesuwał się w ciągu wojny stale na niekorzyść artyleryi. Ilość artyleryi w wojsku rosyjskiem ulegała bardzo silnym zmianom wskutek ogromnych strat tak, że były okresy, w których na spokojniejszych odcinkach artyleryi prawie nie było. Braki te częściowo zdołano uzupełnić przez zakupy zagranicą, jednak niezupełnie, przy tem nowy, nieznany, a często niezbyt dobry materyał zagraniczny i ciągłe przerzucanie artyleryi do obcych oddziałów—to wszystko wywoływało szereg szkodliwych tarć. Artyleryę swoją przerzucali Rosyanie jeszcze bardziej, niż za czasów wojny rosyjsko-japońskiej. Według organizacyi numer porządkowy brygady artyleryi powinien się zgadzać z numerem dywizyi piechoty. Tymczasem nietylko nie było najczęściej tej zgodności, ale nawet nieraz można było spotkać artyleryę konną, górską lub kozacką, przydzielaną do dywizyi piechoty. Zwłaszcza od czasów walk o Karpaty nastąpiło takie pomieszanie związków taktycznych, że nie zdołano tego już do końca wojny usunąć. Ciągłe przerzucanie artyleryi musiało się niekorzystnie odbijać na współdziałaniu jej z innymi rodzajami broni, gdyż utrudniało ono zżycie się dowódców, niezbędne dla sprawnego działania i jednolitego użycia artyleryi w walce.

Pod względem u z b r o j e n i a artyleryi polowej Rosya dorównywała innym państwom. Armata polowa—wzór 1902, wprowadzona już po wojnie rosyjsko-japońskiej, jest zupełnie nowo-

czesnem, opancerzonem i szybkostrzelnem działem o kalibrze 7·62 cm., niezbyt ciężkiem (ciężar działa strzelającego 1040 kg.), zaopatrzonem w nowoczesne przyrządy celownicze. Właściwości balistyczne są dobre; szybkość ognia może wynosić do 15 strzałów na minutę, a więc mniej więcej tyle, co w innych wojskach. Znaczna szybkość początkowa pocisku (593 m./sek.) powoduje bardzo płaski tor pocisku. Donośność szrapnela, ważącego 6·56 kg. o 260 kulkach wynosi w uderzeniu 6600 m; wadą jego była zbyt mała skala zapalnika czasowego, bo sięgająca tylko 5500 m.; dopiero w czasie wojny Rosyanie zaczęli wyrabiać zapalniki sięgające do 6500 m. Granat — wprowadzony w armatach stosunkowo niedawno, dopiero w kilka lat po wojnie japońskiej—ma ten sam ciężar, jak szrapnel; posiada on tylko jeden zapalnik, uderzeniowy; donośność jego liczona przed wojną na 6000 m. została w ciągu wojny również powiększoną.

Artylerya konna—podobnie, jak w innych państwach Europy zachodniej z wyjątkiem Anglii, a także poniekąd i Francyi — uzbrojona była w armaty tego samego wzoru i kalibru, co reszta artyleryi polowej, tylko nieco lżejsze, co osiągnięto przez nieznaczne zmiany w konstrukcyi, nie wpływające na właściwości balistyczne. Jedynie tylko artylerya kozacka miała armaty mniejszego kalibru. Nie zostało stwierdzone, czy Rosyanie wprowadzili w artyleryi konnej haubice, co zwłaszcza wobec bardzo płaskiego toru pocisku armaty byłoby wskazanem.

Do armat przepisanych przez organizacyę przyłączyło się w czasie wojny wiele wzorów obcych (Schneider-Creuzot, Arizaka), dostarczanych przez Francyę, Japonię i Amerykę. Na działa te Rosyanie bardzo często się skarżyli, zarzucając im zbyt skomplikowaną budowę, małą wytrzymałość, pękanie luf itp. Wraz z temi działami pojawiają się nowe pociski. W czasie jednej z bitew na Polesiu można było stwierdzić pięć rodzajów pocisków, różnej konstrukcyi, wystrzelonych przez dwie sąsiednie baterye. Artylerzysta rosyjski, wzięty w r. 1916 do niewoli skarży się na materyał, dostarczany przez Japonię i Amerykę, zarzucając mu złą stal, zły system zapalnika, będący lichem naśladownictwem systemu Kruppa, wreszcie małą siłę materyałów wybuchowych. Ostatniego zarzutu nie można stosować do granatów japońskich, odznaczających się czarnym dymem przy wybuchu; miały one bardzo dobre działanie, odłamki mogące jeszcze ranić, rozlatywały się w promieniu bardzo wielkim. Różnolitość systemów musiała być bardzo uciążliwą dla oficerów i usługi dział, na co też nieraz jeńcy skarżyli się. Istotnie w pociskach można było zauważyć trzy skale: metrową, sążniową i japońską obliczoną na czas lotu— co wymagało skomplikowanych obliczeń, względnie używania trzech tablic. Prócz tego niektóre pociski zaopatrzone były w bezpieczniki, których inne pociski nie miały. Usługa nieraz zapominała o tem, wskutek czego bardzo często pociski nie wybuchały. Używania pocisków jednostkowych (granato-szrapnelów), ani też granatów świetlnych nie stwierdzono. Natomiast w czasie ofenzywy letniej w r. 1916 używali Rosyanie granatów gazowych, strzelanych z armat i haubic; można było stwierdzić dwa rodzaje tych granatów: bardziej trujące (fosgen), które istotnie miały być bardzo skuteczne i mniej szkodliwe (chlorowe). Te ostatnie dawały bardzo małe rezultaty; bardzo wiele z nich (nieraz przeszło 50%)

nie pękało, a gaz był tak nieszkodliwy, że nawet silne ostrzeliwanie nie zmuszało do opuszczenia stanowisk; jedna baterya, ostrzeliwana tymi granatami przez 5 minut, nie przerwała ani na chwilę ognia, musiała jedynie przesunąć zaprzęgi, które weszły w obręb działania gazów. Prócz tego Rosyanie używali granatów gazowych bardzo niezręcznie, nie licząc się zupełnie z warunkami atmosferycznymi, kierunkiem wiatru, stanem wilgoci powietrza i t. p.

Bateryе górskie, uzbrojone w działa 7,62 centymetrowe, wzór 1904 używane były przeważnie w Karpatach. Niekiedy można było spotkać je na innych frontach, gdzie miały zastąpić zwykłą artyleryę polową lub konną. Specyalnych dział przeciw lotniczych wyrobu rosyjskiego nie stwierdzono. Do zwalczania celów powietrznych używali Rosyanie najczęściej zwykłych dział, odpowiednio przystosowanych albo też dział zdobytych.

Bateryе haubic były w czasie wybuchu wojny w reorganizacyi, to też artylerya ciężka nie okazała się na wojnie tak dobrą, jak się tego spodziewano; rozwój tej części artyleryi utrudniała, jeszcze więcej, niż na innych polach, zależność od zagranicy. Stosunkowo często można było spotkać już w początkach wojny lekką haubicę polową 12 cm.-wą i 12,39 cm.ową wzór 09, systemu Kruppa. Jest to działo zupełnie nowoczesne, z odskokiem lufy, panoramą, zaopatrzone w tarczę. Zapalnik aluminiowy systemu Kruppa, donosłość 7000 m. Pociski ważące 20 kg. dwóch rodzajów: szrapnele z zapalnikiem czasowym i uderzeniowym i granaty, przyczem granatów używano częściej, wyłącznie w uderzeniu. Rzadszą była haubica ciężka 15-cm -owa, system Schneider o donośności 7600 m. Początkowo strzelano z niej tylko granatami, później dopiero pojawiły się szrapnele. W pobliżu twierdz (Warszawa, Modlin, Dęblin, Brześć) i w ważnych odcinkach frontu można było spotkać nawet w walkach ruchowych działa cięższych kalibrów, aż do 21 cm. włącznie, przeważnie starego systemu. Istniejące w Rosyi armaty dalekonośne (kaliber 10.67 cm., wzór 1910, donośność w uderzeniu około 10 km.), przeznaczone do silnego działania na odległość były bardzo rzadko używane. Istnienia małych armatek piechoty (kaliber około 3.7 cm.), znanych w innych wojskach nie stwierdzono; armatki używane w czasie letniej ofenzywy 1916 r. należały—o ile można było stwierdzić po amunicyi,—do zdobycznych i nie odegrały nigdzie znaczniejszej roli wobec trudności w wyrobie amunicyi.

R u c h l i w o ś ć baterуi polowych, zależna przedewszystkiem od ciężaru działa i dobroci zaprzęgu, okazała się — o ile można to osądzić—wystarczającą. Przed wojną uważano, że ciężar pociągowy, wypadający na jednego konia, nie powinien przekraczać 300 kg. W rzeczywistości okazało się, że konie mogą znieść bez szkody znacznie większy ciężar. Czy ruchliwość rosyjskiej artyleryi ciężkiej była w wojnie ruchowej dostateczną, o tem nie mamy danych. Z objawów spóźniania się bateryi ciężkich w czasie pościgu możnaby tylko przypuszczać, że ruchliwość tych bateryi nie była dostateczną, o ile przyczyną nie były względy taktyczne.

Przepisane u p o s a ż e n i e w a m u n i c y ę było z po-

czątku bardzo wielkie[1]), ilościowo zależne od wielkości kalibru i rodzaju działa. W związku z tem artylerya rosyjska w pierwszych miesiącach bardzo hojnie szafowała amunicyą. Jednak od czasów walk w Karpatach coraz bardziej dawał się odczuwać brak amunicyi, któremu nie mogły zapobiedz dostawy z zagranicy. Wskutek tego na niejednym odcinku odwrót w roku 1915 odbywał się prawie zupełnie bez ognia działowego. W momentach rozstrzygających—np. w ofenzywie na Bukowinie, pod Łuckiem, w ofenzywie letniej 1916 r. na Polesiu i Wołyniu—zdobywali się Rosyanie chwilowo na ogień huraganowy,—ale zwykle po kilku dniach zapasy wyczerpały się, ogień słabł i działowe poparcie osiągniętych wyników lub odparcie ogniem przeciwuderzenia było niemożliwe. Równolegle z brakiem amunicyi zjawiały się wady w jakości. Jeżeli nawet niektóre wiadomości o szrapnelach nabitych piaskiem, zamiast kulek były przesadzone, to jednak stwierdzić można było, że pociski tak pod względem wartości stali, jak również precyzyi w wykonaniu zapalników i siły materyału wybuchowego stawały się coraz gorsze. Nierównomierna wysokość wybuchu szrapneli, której w początkach nie można było zauważyć, bardzo wielka ilość pocisków pękających w lufach, albo też niewybuchających wcale, zwiększenie rozrzutu i zmniejszenie zdolności przebijania kulek szrapnelowych, jak też działanie granatów przeciw celom stałym—to wszystko dowody, świadczące, że ani przemysł własny Rosyi, ani dostawy zagraniczne nie stanęły na wysokości zadania.

Wogóle sprawa uzupełnień materyału i amunicyi stanowi najsłabszy punkt organizacyi artyleryi rosyjskiej. Gdyby artylerya rosyjska była się utrzymała do końca na tym poziomie, na jakim stała w chwili wybuchu wojny, byłaby bardzo poważnym przeciwnikiem. Tymczasem, podczas gdy inne państwa potrafiły w ciągu wojny niesłychanie udoskonalić i powiększyć tę broń, artylerya rosyjska uległa rozkładowi. Bezwątpienia była Rosya w trudnem położeniu: olbrzymie straty w materyale i w ludziach, poniesione w głównych bitwach, i niesłychane zużycie amunicyi wymagały olbrzymiej sprawności i wytężenia wszystkich sił organizacyjnych i przemysłowych. Naczelne władze wojskowe i państwowe nietylko nie potrafiły tego przeprowadzić, ale nawet nie zapobiegły nadużyciom, wskutek czego stan artyleryi coraz bardziej się obniżał.

O działaniu pocisków wspomnieliśmy nieco przy omawianiu uzbrojenia artyleryi. Wbrew przewidywaniom niektórych taktyków (np. gen. Meyera) okazał się szrapnel armatni z zapalnikiem czasowym pociskiem bardzo skutecznym. W walce ruchowej stanowił on główny rodzaj pocisku przeciw celom żywym nieosłoniętym. Wskutek swego działania wgłąb i wszerz oddawał nieocenione usługi przeciw celom ruchomym, pozwalał na szybkie działanie mimo niemożności dokładnego wstrzelania. W walce pozycyjnej znalazł nowe zastosowanie w ogniu zaporowym i przy ostrzeliwaniu (obsiewaniu) większych przestrzeni. Dobre działanie

---

[1]) Ilość amunicyi w bateryi armat polowych—1732, konnej — 1008, górskiej—768, haubic 12 cm. owych 960, haubic ciężkich—480, armat dalekonośnych—800. Prócz tego odpowiednie zapasy w parkach amunicyjnych. (Podane według wiadomości z 1914 roku).

tego pocisku występowało najjaskrawiej przy ogniu skośnym lub bocznym. Podobnie, jak w wojnie japońskiej okazało się, jak bardzo ważnem jest posiadanie możliwie dalekonośnej skali zapalnika czasowego. Jeżeli nawet ktoś uznaje strzelanie na wielkie odległości za bezużyteczne, to jednak przyznać trzeba, że w wielu wypadkach można skutecznie wyzyskać wielką donioslość zapalnika czasowego, aby zmusić przeciwnika do przedwczesnego rozwinięcia, zatrzymać go w marszu lub zaskoczyć niespodzianym ogniem bocznym, wreszcie niepokoić rezerwy lub miejsca zbiórki oddziałów. Z tych względów skala szrapnela rosyjskiego — jak wspomnieliśmy — była stanowczo za małą. Pozatem szrapnel armatni z zapalnikiem czasowym dawał w wojnie ruchowej przeciw celom nieosłoniętym dobre wyniki. Jednak z powodu płaskiego toru pocisku (wielkiej szybkości początkowej) nawet bardzo nieznaczna osłona była wystarczającą. Przeciw tarczom bateryi opancerzonych okazała się siła kulek szrapnelowych zbyt małą [1]). Natomiast szrapnel w uderzeniu wskutek małej długości skali zapalnika czasowego, używany często przy strzelaniu na wielkie odległości—był prawie zupełnie bezskutecznym. Rosyanie ostrzeliwali takimi szrapnelami jedną baterye, stojącą na stanowisku otwartem; mimo $1^1/_2$ godzinnego, celnego ognia skutek był równy zeru. To jest również wskazówką, jak ważną jest wielka donioslość pocisków z zapalnikiem czasowym. Używany przeważnie przy wstrzeliwaniu bateryi szrapnel z zapalnikiem czasowym dawał dostatecznie widoczną, wygodną do obserwacyi chmurkę wybuchową. Jednak w pewnych warunkach—np. pod wieczór, w czasie mgły, w polu ośnieżonem — chmurka dwukolorowa okazała się dla obserwacyi praktyczniejszą, to też można było—w r. 1916—stwierdzić u Rosyan próby wprowadzenia tych ulepszeń. Granaty armat polowych, wskutek małego promienia działania wymagały zawsze bardzo dokładnego wstrzelania; to zaś przy trudności obserwowania wybuchu i przy różnicach w torze szrapnela i granatu było zawsze połączone z wielkiemi trudnościami. Przeciw okopom był granat armaty polowej za słabym, prócz tego wskutek płaskiego toru pocisku nie mógł zastąpić działania haubic. Natomiast bardzo praktycznymi okazały się granaty zapalające, używane chętnie przez Rosyan przy ostrzeliwaniu miejscowości zamieszkałych.

Pociski haubic były naogół gorsze. Przy szrapnelach bardzo często zwracała uwagę zbyt wielka, nawet dla haubic, wysokość wybuchu, wskutek tego mała siła przebijania. Granaty miały jedną wielką wadę: obliczone na niszczenie trwałych okopów miały zapalnik „z opóźnieniem“, skutkiem czego w walce ruchowej pocisk grzązł przed wybuchem zbyt głęboko w ziemię; stąd

---

1) Dobre działanie można było uzyskać jedynie przy ogniu skośnym lub bocznym. Wspomniany major Bracht pisze o zdarzeniu, jakie miało miejsce dnia 26. 8. 1914 (l. c. str. 44—45): „Baterya nasza stała zwarta na otwartem polu i została tam napadnięta ogniem rosyjskiej bateryi z odległości mniej więcej $2^1/_2$ km. Baterya była zupełnie spowita w dym. Któż opisze moje zdumienie, gdy po kilku minutach podjechała kłusem i dowódca jej zameldował, że ma tylko dwóch rannych“. Podobne zdarzenie opisuje major, Tettau z czasów wojny japońskiej („Achtzehn Monate mit Russlands Heeren in der Mandschurei“, I, str. 219).

odłamki działały nie w kierunku poziomym, lecz w przeważnej części leciały w górę tak, że pole działania było bardzo małe. Zdarzało się nieraz, że pocisk padał o 5—8 m. od działa lub grupy ludzi, nie robiąc nikomu szkody. Również „działanie psychiczne“ tych pocisków—tak bardzo chwalone w wojnie rosyjsko-japońskiej—nie było zbyt wielkie. Brak zapalnika bez opóźnienia dawał się odczuć także w walce pozycyjnej, gdyż granat nie dawał dobrych wyników przy ostrzeliwaniu przeszkód. Przytem granaty 15 centymetrowe wystarczały zaledwie do niszczenia dość słabo wykonanych okopów; wobec lisich jam, budowli z betonu i t. p. okazały się bezsilnymi. Tutaj również odczuli Rosyanie brak nowoczesnej, ciężkiej artyleryi, jaką rozporządzały inne państwa. Brak tej artyleryi utrudniał także zwalczenie opancerzonych bateryi przeciwnika, gdyż granat 15 centymetrowy okazał się w wielu wypadkach za słabym i w stosunku do promienia działania za mało celnym.

(D. n.).

Zadania dla podoficerów.

(według płk. Immanuela [1])

1) Doświadczenia wielkiej wojny.

Wojna, którą przeżywamy, posługująca się milionowemi masami żołnierzy, wykazała, jak wielkie ma znaczenie odpowiednie wyszkolenie podoficerów już w czasie pokoju. Aby bowiem módz kierować temi olbrzymiemi masami wojska, trzeba mieć wielki zapas odpowiednio wyszkolonych ludzi; bo z powodu ciągłych i licznych ofiar brak dowódców może odegrać decydujące znaczenie, jak wogóle brak ludzi, którzyby umieli brać w danej chwili na siebie odpowiedzialność, mieli łatwość decyzyi, odpowiednie wyszkolenie taktyczne i wreszcie przewagę duchową nad żołnierzami przy równoczesnej zdolności opanowania własnych częstokroć bardzo silnych wrażeń

Zalety powyższe można łatwo zdobyć i wyszkolić; należy tylko pamiętać o tem, że do pracy tej zabrać się trzeba jeszcze przed wojną. W myśl tych poglądów kierowano w czasie pokoju wykształceniem podoficerów, doświadczenia wojny wykazały jednak konieczność wprowadzenia w tym kierunku licznych zmian i ulepszeń.

I tak przedewszystkiem technika walki pozycyjnej ze swemi wszystkiemi właściwościami, stworzyła całą prawie nową dziedzinę w wykształceniu niższych dowódców.

Że podoficer umiał opanować wszystkie nowe środki dzisiejszej walki okopowej, jak budowę umocnień, z przeszkodami

[1]) Artykuł ten jest opracowany na podstawie I części książki płk. Immanuela: Unteroffizieraufgaben (Berlin 1917, Mittler). Książka ukaże się niebawem w przekładzie polskim.

i schronami, użycie granatów ręcznych i t. d., chociaż wiadomości z tej dziedziny nie leżały w zakresie dotychczasowego jego wykształcenia, zawdzięcza to właśnie zaletom, przez to wykształcenie zdobytym.

Jaki powinien być zakres i rodzaj wykształcenia podoficerów? Na pytanie to da nam najlepszą odpowiedź doświadczenie dzisiejszej wojny. Pouczy nas ono, że głównym warunkiem osiągnięcia celu jest przekonanie, że zadania dla podoficerów mogą mieć wartości tylko wtedy, *jeśli treść opanuje formę*, t. j. jeśli będą wykonywane nie dlatego, że są przepisane, że się ich wymaga, ale dla nabycia wprawy, dla opanowania ich treści. Ważną też będzie rzeczą wybór zadań: tu kierować się należy zasadą, że one powinny być *dostosowane do stanu służbowego* i uzdolnień podoficerów. Zadania, przekraczające ramy tego, co jest potrzebne podoficerowi, i wymagające wyższej taktycznej zdolności pojmowania, nie osiągają celu. Z drugiej strony przy wyborze zadań pamiętać należy o tem, aby nie *zabijać samodzielności decyzyi* u podoficera, by zadania nie stawały się tylko mechanicznem spełnieniem rozkazów.

Najlepszym probierzem wartości ułożonych zadań będzie znów doświadczenie wojny: tylko bowiem *położenia istotnie na wojnie zachodzące*, bez żadnych sztuczności i przesady, mają dla zadań wartość prawdziwą.

Dziedziny, wchodzące w rachubę przy układaniu zadań dla podoficerów, są na ogół te same, któremi zajmowało się już wyszkolenie przedwojenne, a więc tematu dostarczy zarówno regulamin służby polowej, jak służba ubezpieczeń w marszu i na forpocztach, prowadzenie patroli w zmiennych okolicznościach, wywiady terenu i przeciwnika.

Główną rolę odgrywa w ćwiczeniach *czynność bojowa*, zarówno w prowadzeniu małych, samodzielnych oddziałów, jak też w ramach całości, gdzie nawet w związku taktycznym pozostaje podoficerowi duże pole do samodzielnego działania. Ulubione w czasie pokoju zadania z t. z. „małej wojny“ są pożyteczne, o ile są umiejętnie dobierane.

Zakresem, któremu z natury rzeczy nie poświęcono jeszcze dostatecznej przed wojną uwagi, jest cały, duży zakres *techniki*. Wojna nauczyła nas posługiwać się w każdem położeniu technicznymi środkami pomocniczymi, celem zwiększenia własnej siły ogniowej i odporności, a zmniejszenia skutków ognia nieprzyjacielskiego. Dużą tu rolę odgrywa naturalnie doświadczenie, to też celem wykształcenia pokojowego winno być przygotowanie i rozwijanie w podoficerze potrzebnego zrozumienia oraz koniecznej, praktycznej sprawności w używaniu środków technicznych.

W końcu zwrócić należy uwagę na konieczność dodania do powyższego pewnych czynników moralnych, a więc rozwijanie u podoficera ochoty do ćwiczeń, radości z tej pracy, samodzielności, i pobudzanie do zastanawiania się i myślenia.

2) Ogólne wytyczne.

Zadania dla podoficerów nie muszą pociągać za sobą — jak często sądzą — zacieśnienia wykształcenia szeregowców. Prze-

ciwnie, prawie zawsze okaże się rzeczą możliwą wydobyć z *każdego* ćwiczenia szeregowców w terenie równocześnie korzyść dla podoficera i na odwrót, im bardziej niezależnie postawiono zadanie, tem większą osiągnie się korzyść dla całości.

Drugą ważną zasadą ogólną jest konieczność unikania *samej formy zewnętrznej*, t. j. schematu, jak zwykło się mówić. Jest rzeczą zręcznego założenia i kierownictwa najprostsze nawet położenie tak przedstawić, żeby skłonić podoficera do *zastanowienia, rozważenia, postanowienia.* W myśl tego, tylko te zadania mają istotną wartość, które zostawiają dużo swobody, które rozwiązać można na więcej niż jeden sposobów.

Podoficer powinien w zadaniu wykazać, *co umie.* Powinien o tem wiedzieć, jako też i o tem, że przełożony ufa jego wiadomościom i wymaga od niego nietylko mechanicznego spełnienia rozkazów. To wzbudza u podoficera poczucie samoufności i odpowiedzialności, nieocenione w czasie wojny zalety.

Przełożony powinien *jak najmniej wtrącać się do zadania.* Sam *przebieg* jego najwięcej nauczy podoficera, więcej, niż wskazówki i zbyt częste uwagi kierownika; podoficer pozna bowiem sam swoje błędy i ich skutki.

Do ćwiczenia powinno się zawsze dołączać jego *omówienie.* Przy tej okazyi powinno się unikać nagan, natomiast nie szczędzić pochwał. Omówienia nie powinny stawać się niepotrzebnem obciążeniem, w formie wypracowań piśmiennych. Wielka wstrzemięźliwość w słowach powinna być wytyczną przy tego rodzaju pracach. Główną częścią omówienia powinien być prosty, żołnierski meldunek, złożony przełożonemu w polu tuż po skończonem ćwiczeniu.

3) Założenie i przebieg.

Stawianie zadań.

W zasadzie powinien dowódca kompanii sam stawiać zadania; usprawiedliwia to wymaganie jego doświadczenie, oraz fakt, że w ten sposób może on najlepiej poznać swoich podoficerów. Może on jednak powierzyć tę rolę jednemu ze swych oficerów, przez co wzmocni jego działalność wychowawczą. Czasem może dowódca powierzyć tę czynność nawet starszemu podoficerowi, np. wysłużonemu i praktycznie wyszkolonemu sierżantowi, lub też oficerom, którzy zdobyli odpowiednie doświadczenie w ćwiczeniach wojennych lub pokojowych.

Wszyscy oni powinni prócz praktycznego doświadczenia odznaczać się *szczerą ochotą i zamiłowaniem do pracy w tym zakresie.*

Jest rzeczą zupełnie obojętną, czy stawia się zadanie *ustnie* czy *piśmiennie.* Zmienność w tym kierunku jest o tyle dla wykształcenia podoficera wskazana, że przyzwyczaja zarówno do szybkiego ujmowania ustnego rozkazu, jak też do gruntownego wgłębiania się w pisemne polecenie.

Polecenie musi być przez odbierającego je z zasady *powtórzone,* aby przełożony mógł się upewnić, czy go dobrze zrozumiano.

Polecenia należy dawać *na miejscu,* na chwilę przed czasem ich wykonania. Należy jednak uwzględnić, że ze względów wy-

chowawczych — zwłaszcza, jeśli chodzi o początkujących — należy im zostawić odpowiedni czas na wmyślenie się w położenie i rozwiązanie. Nie można jednak pozwalać na poprzednie porozumiewanie się podoficera ze starszymi i młodszymi towarzyszami. Jeśli w zadaniu biorą udział dwie partye, zachowanie przez nie w tajemnicy poleceń jest rzeczą konieczną.

Przełożony musi sam zdawać sobie sprawę z *celu* stawianego zadania, a więc z twierdzenia, które chce przez jego przeprowadzenie okazać. Musi więc z góry wiedzieć, gdzie i w jakich warunkach nastąpi zetknięcie z nieprzyjacielem, lub jeśli zadanie tego nie uwzględnia, gdzie i jak odbyć się powinno wykonanie polecenia. Musi jednak zostawić i pewną dowolność pod względem czasu i przestrzeni.

Musi on też brać pod uwagę teren, ze względu na możliwe szkody w polu.

Postawienie zadania powinno być możliwie krótkie i proste, jasne i „wojenne", bez żadnych dwuznaczności i nieporozumień. Podczas samego ćwiczenia może przełożony stawiać podoficera — przez wkraczanie, odpowiadające warunkom wojny — wciąż wobec nowych postanowień, aby w ten sposób ożywić jego wynalazczość, zdolność dostosowania i łatwość postanowień.

Ćwiczenia z przeciwnikiem.

Najcelowsze i najbardziej pouczające są *ćwiczenia z przeciwnikiem,* a więc ćwiczenia w dwóch partyach. Dają one zarówno podoficerom jak i kierownikowi dużą sumę napięcia, a więc i korzyści, pozatem są najbardziej dostosowane do rzeczywistych warunków wojny.

Obie partye należy od razu ustawić *zdaleka od siebie,* tak jednak, by nie krępować swobody ich ruchów i samodzielności postanowień. Teren trzeba tak obrać, aby względy na szkody w polu i inne nie krępowały przebiegu ćwiczenia.

Mały zakres, w jakim obracają się zadania podoficerskie pozwala obejść się bez *sędziów.* Można ich jednak dodawać tej partyi, której kierownik nie towarzyszy.

Ćwiczenia z przeciwnikiem mogą zastąpić ćwiczenia przeciwko nieprzyjacielowi markowanemu, zwłaszcza, jeśli chodzi o zadania z przepisów o strzelaniu lub ze służby pionierskiej. Ale i w tym wypadku nie należy uważać nieprzyjaciela markowanego za zupełnie nieczynną linię. Dowódcy jego, w miarę, jak tego wymagają okoliczności, musi się zostawić konieczną swobodę, aby mógł wykryć i wyzyskać błędy przeciwnika.

Jakkolwiek ukształtuje się założenie i przeprowadzenie ćwiczenia, chodzi głównie o to, aby indywidualność kierownika opanowała je, i by podoficerowie wracali z ćwiczeń z świadomością, że odbyły się one na miarę wojenną, i że się czegoś nauczyli.

Rozmaite rodzaje ćwiczeń.

Wiele zadań dostarczyć może przedewszystkiem *Regulamin służby polowej.* Podoficer znajdzie sposobność, — czy to jako kierownik szpicy, straży przedniej lub tylnej, ubezpieczenia bocznego — do samodzielnego rozwiązywania zadań w zakresie służ-

by ubezpieczenia marszowego. W ogólności jednak będzie związek z oddziałem głównym tak ścisły, że trzeba specyalnej zręczności kierownika, aby wykluczyć nienaturalne i niewojenne stosunki. Łatwiejsze są zadania ze służby forpocztowej. W niej przy prowadzeniu placówki albo patrolu, albo nawet posteruku podoficerskiego będzie mógł podoficer wykazać dużo przezorności i zdolności postanowień w oryentowaniu się i używaniu terenu. Także ubezpieczenie kwater można w tym samym kierunku wyzyskać.

W *regulaminie musztry* można bez trudności znaleźć wiele zadań bojowych. W ramach kompanii daje prowadzenie plutonów, pół-plutonów, sekcyi bogate pole działania. Można nawet dla celów zadania tworzyć mniejsze lub większe oddziały, — będące w luźnym związku z siłami głównemi — i pozwolić podoficerom na ich czele działać mniej lub więcej samodzielnie, np. jako straż boczna, ochrona skrzydła, jako ochrona wysuniętych punktów, jako osłona stanowisk artyleryi i t. d.

Przepisy strzelania mają ciaśniejszy zakres i z tego powodu nie łatwo nadają się do zadań podoficerskich. W nich będzie głównie chodziło o rozkazy co do ognia, o urządzenie stanowisk ogniowych, o kierowanie ogniem i o podobne położenia. Pozostawia się do woli kierownika, czy zadaniom tym nadać charakter samodzielny, czy też wcielić je w położenie bojowe innych zadań. Trzeba wciąż pamiętać o tem, że właśnie działalność podoficera w kierownictwie ogniem należy do głównych jego zadań.

Rozpoznawanie i wartościowanie celów, ocena odległości, wybór celowników, rozdział ognia, wpływ na podwładnych, wszystko to są istotne czynności podoficera, które będą się rozciągać na plutony, nawet na całe kompanie, jeśli, jak uczy doświadczenie wojenne — z powodu zaszłych strat trzeba będzie zastąpić wyższych kierowników. W ćwiczeniach tych jest rzeczą najważniejszą, by kierujący, przez zmianę celu i niespodziane zdarzenia u przeciwnika, a także u własnych grup sąsiednich, stworzył położenie, które postawi podoficera wobec *rzeczywistych* postanowień w kierownictwie ogniem.

Tak zwana „mała wojna" jest i dzisiaj jeszcze dużem polem dla ćwiczeń, pod warunkiem, że stwarza rzeczywiste położenia wojenne. Chodzi tu o wykonanie poleceń, które podoficera pozbawiają związku z większym oddziałem, a które dzięki temu właśnie rozwijają w nim samodzielność i odpowiedzialność. Osłona transportów wszelkiego rodzaju, obrona kolei żelaznych i ich budynków, strzeżenie miejsc etapowych, przeprowadzanie rekwizycyi, względnie napady wśród takich warunków — dają dzisiaj jeszcze — przy umiejętnem założeniu zadania — pożyteczną i dobrą sposobność wykorzystania jak i dawniej „małej wojny" dla zadań podoficerskich.

Bardzo ważny, jak okazała wojna, a w dawniejszych czasach mało stosowany jest odpowiadający warunkom wojennym *wywiad terenu*. Chodzi tu głównie o wywiad pola ostrzału i stanowisk ogniowych, o zbadanie możliwości przejścia przez lasy i pola, potoki i bagna, o pomieszczanie oddziałów w miescowościach zamieszkałych. Przy ćwiczeniach tych musi podoficer wykazać dużą zdolność czynu i oryentowania się. Nadto musi — unikając jednak zbytniej pisaniny — umieć dać przełożonemu dokładny

obraz przez określenie kilku słowami zasadniczych punktów wywiadu.

W końcu trzeba wziąć pod uwagę zadania ze *służby pionierskiej.* Zakres ten jest bardzo bogaty. Od każdorazowych stosunków zależy, czy i jak daleco da się on dostosować do ram zadań podoficerskich, albo też, czy powinien być przeniesiony jako osobna gałąź służby na specyalnie do tego celu przeznaczone pole ćwiczeń. Chodzi tu o wykonanie małych, technicznych robót, jak zbudowanie okopu z jego urządzeniami, (nasypy z worków z piaskiem, schrony, ziemianki, urządzenie przedpola, przeszkody i t. p.), zbudowanie mostu środkami polowymi, urządzenie do obrony budynku lub skraju lasu, ustalenie drogi dla kolumny i t. p. Teren do ćwiczeń — ze względu na szkody w polu — musi być odpowiednio wybrany. Wojna dzisiejsza dowiodła, jak niesłychanie ważne znaczenie ma *doświadczenie techniczne* kierowników. Muszą oni zdawać sobie sprawę z tego, jak najłatwiej zadanie takie można wykonać, t. j. czy i jak zdobyć środki potrzebne w przewidzianym czasie i ze względu na nieprzyjaciela.

Szerokiego pola pracy dostarcza *walka pozycyjna.* Do tego zakresu należeć będą zadania takie, jak włączenie ziemianki w gotowy już okop strzelecki, zakładanie poprzecznic, łączenie tylnych ziemianek z linią przednią, kopanie przykopów (sap), odebranie małego, utraconego odcinka okopów, zdobywanie czoła przykopu nieprzyjacielskiego. Osobny dział pouczeń i ćwiczeń musi stanowić dokładne zaznajomienie podoficerów z nowymi środkami walki pozycyjnej (granaty ręczne, gazy, miotacze ognia, min i t. d.).

Wojna okazała, że dla walki niema różnicy między *dniem* a *nocą;* dlatego konieczną jest rzeczą wszystkie powyższe ćwiczenia odbywać także w nocy. Ćwiczenia nocne prowadzić można jednak tylko pod warunkiem, że odnośni podoficerowie osiągnęli przez wyszkolenie dzienne przynajmniej w głównych zarysach wymaganą zręczność i pewność, lub też conajmniej opanowali formy. Ćwiczenia bowiem nocne są bezporównania trudniejsze. Specyalne wymagania stawiane podoficerom podczas ćwiczeń nocnych, to spokój w przeprowadzaniu ich, unikanie hałasów, odnajdywanie się w terenie lub w labiryncie okopów.

Ręka w rękę z czynnością praktyczną idzie w opisanych rodzajach zadań podoficerskich *używanie map.* Należy więc kształcić w ich odczytywaniu, nie należy jednak przeceniać ich znaczenia ze szkodą zdolności oryentowania się w terenie. Obie te umiejętności winny się wzajem uzupełniać.

Siła oddziałów.

Siła oddziału, danego do rozporządzenia podoficera, zależy każdorazowo od rodzaju ćwiczenia. Miarodajnym jest tu cel, t. j. możność wykonania zadania. W ogólności nie należy brakujących sił zastępować chorągiewkami, ponieważ wynikają z tego łatwo nienormalne i niewojenne położenia. Trzeba ponadto oficerowi, mającemu wykonać zlecenie z 3 lub 4 oddziałami, dodać kilku dowódców sekcyi, bo tylko w ten sposób będzie on mógł kierować swym oddziałem.

Dzisiejsze zasady wykształcenia wymagają jeszcze, by oddział był zawsze zaopatrzony w odpowiednie narzędzia szańcowe, celem wykonania nasuwających się technicznych zadań. Również nie powinno brakować środków do uzupełniania amunicyi, które przy każdej walce należy ćwiczyć.

Oddziały sąsiednie bywają zazwyczaj markowane przez sygnalistów z chorągiewkami. Ich zachowanie musi odpowiadać wojennej rzeczywistości. Od celu zadania zależy, w jakim zakresie kierownik oddziału markowanego otrzymuje polecenie od kierownika ćwiczenia, a w jakim może działać samodzielnie.

Karabiny maszynowe przydziela się tylko do większych oddziałów, najmniej do plutonów na stopie wojennej.

Teren.

Teren należy zawsze tak wybrać, by przebieg ćwiczenia nie był krępowany żadnymi względami, jak np. szkodami w polu i t. p. Ze względu na to musi kierownik z góry rozważnie teren obrać i przewidzieć, gdzie nastąpi zetknięcie z nieprzyjacielem. Jeśli nieuknioną jest rzeczą ze względu właśnie na owe szkody używanie do ćwiczeń tylko „placu ćwiczeń", to trzeba wtedy starać się o możliwe zmiany w zakładaniu zadania, aby przeszkodzić bezmyślnemu czepianiu się form i naśladownictwu.

Przebieg.

Przebieg powinien być możliwie swobodny, dlatego dowódca powinien wtrącać się jak najmniej w czasie zadania. Wmieszanie się przełożonego powinno tylko zawsze nastąpić wtedy, gdy wyłonią się jakieś nienaturalności, jeśli oddziały zmieszają się i tylko przez ich rozdzielenie można znowu przywrócić porządek. W każdym jednak razie musi się utwierdzać podoficerów i oddziały w przekonaniu, że najprostsze zadanie podoficerskie ma tę samą wartość, co zadanie oficerskie. Dlatego należy uważać zarówno na gruntowność założenia, jak na porządek przeprowadzenia i napięcie oddziału, będącego do dyspozycyi.

Omówienie.

Największą wartość ma omówienie *na miejscu*, a więc wprost w terenie, gdzie można mieć przegląd skutków zarządzenia i przebiegu walki. Posługiwanie się mapą przy omówieniu powinno być ograniczone, w ten sposób bowiem będą dowódcy musieli odtworzyć sobie w pamięci obraz terenu i uniezależnią się od niego. Przy krytyce i ocenie zadania musi przełożony pytać *o powody postępowania* podoficerów i żądać od nich prostej a zdecydowanej odpowiedzi. Omówienie powinien zakończyć przełożony określonym sądem, przyczem powinien być wstrzemięźliwy w ganieniu a hojny w pochwałach.

Przy *ćwiczeniach nocnych* jest wyczerpujące omówienie terenu o tyle zbędne, że nie widzi się szczegółów. Przełożony może przeto ograniczyć się do kilku słów, ujmujących położenie i oceniających końcowe rozstrzygnięcie.

Jeśli dowódca kompanii przekazał założenie i kierownictwo

zadania jednemu ze swych oficerów, to do niego też należeć będzie omówienie zadania. Będzie to więc zarazem doskonałe ćwiczenie dla oficerów. Jeśli dowódca kompanii nie zgadza się z kierownictwem ćwiczenia i z omówieniem zadania, może zdanie swe wyrazić w nieobecności innych kierowników.

Wypracowanie.

Od dowódcy kompanii zależy, czy na miejscu, czy też w domu już powinno się wygotować małe wypracowanie, czy też z niego zupełnie zrezygnować. Ze względów wychowawczych byłoby wypracowanie takie korzystnem, pod warunkiem jednak, że będzie się obracać w umiarkowanych granicach, że nie będzie stawiać wypracowania pisemnego nad samo ćwiczenie. Należy jednak przestrzegać, by wypracowanie miało formę możliwie krótkiego, zwięzłego meldunku i żeby nie operowało bezcelowymi, kunsztownymi rysunkami. Należy umiejętność tę ćwiczyć u podoficerów w osobnych na to przeznaczonych godzinach, a wtedy wypracowanie nie będzie niepotrzebnym balastem, ale normalnem zakończeniem ćwiczenia.

M. DĄBROWSKI.

Dziennik działań bojowych 5-go pułku piechoty Legionów Polskich*).

Pułk 5-ty piechoty t. zw. pułk „Zuchowatych“ Berbeckiego najcięższe straty poniósł w ostatnich bojach pod Kołodyą. Sformowany został 18 grudnia 1914 roku przed bitwą pod Łowczówkiem z dwóch batalionów strzeleckich: IV-go i II-go, z ogólnej liczby 6-ciu batalionów piechoty, stanowiących w Kielcach oddział Józefa Piłsudskiego.

W dzienniku uwzględniamy działania tych batalionów, przed sformowaniem pułku 5-go.

Batalion IV (majora Wyrwy-Furgalskiego):

1. 1-sza i 2-ga Wyprawa Kielecka:

Bitwa pod Brzegami 14 sierpnia 1914 r.

---

*) We wszystkich wojskach regularnych istnieją w poszczególnych pułkach systematycznie prowadzone dzienniki działań bojowych. Dzienniki takie są niezmiernej wagi dokumentami do historyi wojen, oraz do historyi Narodu.

W Legionach, o ile nam wiadomo jeden tylko pułk 4 piechoty miał zaprowadzony przez por. Zarzyckiego, dzisiaj majora, dziennik działań. Niestety, wypożyczony jednemu z oficerów, zaginął zdaje się bezpowrotnie ten cenny rękopis.

Na postoju w Baranowiczach, dzięki usilnemu poparciu ze strony podpułkownika Berbeckiego i oddziału sztabowego 5 pp. udało mi się ocalić dla historyi powyższy skromny szkic, który oby posłużył za przykład dla innych historyków Legionowych, a co ważniejsze, aby natchnął pp. adjutantów wszystkich legionowych formacyi do opracowania w swoim zakresie podobnego Dziennika. „Bellona“ niezwłocznie wydrukuje każdy przyczynek w tej mierze wykonany i poświadczony przez Dowództwo pułku lub oddziału

2. Obrona Wisły:
Boje pod Czarkowami, Winiarami i Ksanami od 20 do 23 września 1914 r.
3. Wyprawa Warszawska pod Grójec:
Niedabyl 22-X 1914 r., Budy Michałowskie 26-X 1914 r.
4. Krzywopłoty 14—21-XI 1914 r.

Batalion II (podpułk. Norwida-Neugebauera i kap. Olszyny):
1. 1-sza i 2-ga Wyprawa Kielecka.
2. Obrona Wisły:
Nowy Korczyn, Grotniki 16—22-IX 1914 r.
3. Wyprawa Warszawska:
Bednary 21-X 1914 r., Bolimów 22-X, Zduny 23-X, Łowicz 23-X, Małżyce 24-X, Kutno 25-X, Łęczyca 28-X, Gostków 30-X, Glinno 30-X, Mroczki 3-XI, Popręźniki 4-XI, Maszów 5-XI 1914 r.
4. Podhale:
Chyżówki (napad nocny) 23-XI 1914 r.

Drugi Pułk I Brygady (5 pp. L. P.),
1. Łowczówek-Pleśna 22—27-XII 1914 r.
2. W Ziemi Kieleckiej:
Nad Nidą pod Pińczowem 2-III—11-V 1915 r.
3. W Ziemi Radomskiej:
Swojków-Włostów 16-V, Garbowice 17-V, Konary 18—23-V, Przepiórów-Kamieniec 22—24-V, walki pod Konarami 24—25-V.
4. Nad Wisłą:
Ożarów 26—30-VI 1915 r., Tarłów 1—2-VII, nad Kamienną 3-VII.
5. Pod Kraśnikiem:
Wyżnica, Urzędów 9—19-VII.
6. Pod Lublinem:
Babin 24—30-VII, Jastków, Majdan Krasieński 31-VII—4-VIII.
7. Pod Lubartowem:
Ożarów, Kamionka, Stasin 4—8-VIII.
8. Na Litwie:
Wysokie Litewskie, Raśna, Czepiele, Miniewicze 20—26-VIII.
9. Marsz w kierunku puszczy Białowieskiej 26—29-VIII 1915 r.
10. Na Wołyniu:
a) nad Stochodem:
Smolary, Zajączewka, Zarzecze 7—20-IX 1915 r.
b) nad Styrem:
Kobcze 21—26-IX, Kołki 27-IX.
c) nad Korminem:
Stowychorosz Mały, Koszyszcze 1-X—10-XII, Komarów, Kulikowicze 18-X.
d) nad Wiesiołuchą:
Birok-Bagno 1-II 1916 r., Sabala-Góra 5-II 1916 r.
e) nad Styrem i Czerewachą:
Kołodya (Kościuchnówka) 3-IV—6-VII 1916 r., Smołoducha 7-VII.
f) nad Stochodem:
Jezierna 15-VII, Sitowicze, Rudka Sitowicka 2-VIII—6-X 1916 r.

* * *

Od dnia 1-X 1914 roku aż do reorganizacyi pod Sitowiczami t. j. do 1-X 1916 roku, trzy bataliony, stanowiące 5 pp. 3-ej Brygady Le-

gionów Polskich wzięły do niewoli w 21 bitwach 1259 żołnierzy rosyjskich, w tym 8-miu oficerów; z innej zdobyczy wzięto pod Swojkowem 2 karabiny maszynowe, pod Stowychoroszem 4 armaty i 6 karabinów maszynowych, pod Kołodyą — 1 karabin maszynowy; pod Chyżówkami — 40 koni. Razem 4 działa, 9 karabinów maszynowych i 40 koni.

Pułk stracił w ostatnim boju pod Kołodyą i Smołoduchą zabitych: kap. Sława-Zwierzyńskiego i majora Wyrwę-Furgalskiego na czele batalionów, oraz podpułk. Berbeckiego ciężko rannego na czele pułku.

H. EILE.

Z aktualnych zagadnień.

Budzące się do życia państwo polskie sprosta tem rychlej swym licznym i różnorodnym zadaniom, im więcej wprzęgnie do pracy ludzi odpowiednio wyszkolonych i ukwalifikowanych. Z tego względu państwo polskie winnoby posiadać od samego początku możność rozporządzania jak największą liczbą uzdolnionych pracowników. Zwłaszcza zawody praktyczne będą musiały dostarczyć całego szeregu takich pracowników, by odbudowa ziem polskich postępowała szybko i celowo. Trwonienie materyału ludzkiego mogłoby natomiast spowodować zwłokę w gojeniu ran przez wojnę zadanych, coby odbiło się niewątpliwie bardzo ujemnie na przyszłem ukształtowaniu społecznych i gospodarczych stosunków.

Gdy tedy z chwilą demobilizacyi opuści szeregi wojskowe liczna rzesza oficerów, podoficerów i żołnierzy, zwłaszcza obywateli austryackich, staje się aktualną kwestya ich dalszych losów. I to zarówno ze względu na interesy społeczeństwa, jak i ich własne. Wielu z nich wstąpiło swego czasu do Legionów bądź bezpośrednio z ławy uniwersyteckiej czy gimnazyalnej, bądź z przedsiębiorstwa przemysłowego, czy innego zawodu praktycznego — nie osiągnąwszy tedy jeszcze tego wykształcenia, do którego zmierzali. Wskutek tego musieliby oni w zasadzie wstąpić po opuszczeniu szeregów napowrót do zakładów naukowych i przemysłowych, by uzupełnić swe wykształcenie lub praktykę zawodową. W ten bowiem jedynie sposób mogliby — jak sprawy obecnie stoją — ukończyć swe studya, względnie spędzić przepisany czas w zawodzie i osiągnąć na tej podstawie bądź tytuł uniwersytecki, bądź egzamin dojrzałości, bądź tytuł budowniczego, majstra, czeladnika i t. p., dający im, dzięki nabytym przez nich kwalifikacyom zawodowym, źródło zarobkowania oraz stanowisko społeczne, do którego przed wstąpieniem do wojska dążyli.

W rzeczywistości jednak należy uważać kontynuowanie studyów, czy praktyki zawodowej w powyżej podany sposób, w jaki wspomniani ludzie nabyli początków swego wykształcenia teoretycznego względnie praktycznego i w jaki mieliby to wykształcenie ukończyć — w większości wypadków za wykluczone. Trudno sobie bowiem wyobrazić, zwłaszcza oficera, który pełnił przez parę lat wojny odpowiedzialną funkcyę wojskową, by wrócił na uniwersytet, czy politechnikę, względnie podoficera, by wrócił do przedsiębiorstwa w charakterze ucznia, czy młodszego czeladnika. A to tem bardziej, iż jego dawni koledzy będą ewentualnie już zajmowali wyższe stanowiska, nie mniej, iż będą temu, poza względ-

dami moralnymi, stały na przeszkodzie względy materyalne. Nie podobna przecież, by ten oficer mógł na uniwersytecie, czy w gimnazyum utrzymać się w przyszłości w ten sposób i przy pomocy takich środków, jakimi rozporządzał przed wojną, względnie, by ten podoficer utrzymał się za to wynagrodzenie i świadczenia, które poprzednio od właściciela przedsiębiorstwa pobierał.

Zachodzi tedy obawa, iż ci oficerowie i podoficerowie nie powrócą już do rozpoczętego studyum czy zawodu, co równałoby się zmianie z konieczności zawodu i to tego, któremu się swego czasu z zamiłowania poświęcili. Taka zmiana zawodu nie wychodzi — jak uczy doświadczenie — na dobre zarówno interesowanym, jak i społeczeństwu. Zamiast ludźmi do pewnego zawodu przygotowanymi, względnie w pewnym zawodzie wykształconymi, czy ukwalifikowanymi, stają się ludźmi „do wszystkiego“, przyczepiającymi się do czego się da. Wskutek tego obniża się ich poziom społeczny i możność osiągania lepszych materyalnych warunków, a to drogą pogłębiania swych zawodowych wiadomości i zdolności, które to okoliczności stanowią o tem, czy dany pracownik jest częściej poszukiwany i lepiej płatny. Pozatem traci społeczeństwo cały szereg w pewnym zawodzie wyszkolonych (wyspecyalizowanych) sił roboczych, co powoduje dlań dotkliwą szkodę, a zwłaszcza w czasie, kiedy tyle pól pracy, leżących z powodu wojny odłogiem, czeka twórczej inicyatywy i celowej pracy.

Należałoby tedy umożliwić wspomnianym oficerom i podoficerom ukończenie studyów względnie zawodu, a to drogą przyswojenia zbywających im jeszcze umiejętności i wiadomości, czy praktycznych kwalifikacyi skróconym systemem, w porównaniu z tym, jaki obowiązuje w normalnych czasach. Zadanie to miałyby spełnić specyalne instytucye, któreby w możliwie najkrótszym czasie i na podstawie możliwie uproszczonego planu nauk czy ćwiczeń, podały resztę wykształcenia zawodowego. Korzystającym z tych wyjątkowych względów winnoby się ponadto ułatwiać uczęszczanie do projektowanych przez nas instytucyi, a to przez zwalnianie ich od opłat, przyznawanie subwencyi i t. p. Instytucye te musiałyby usunąć ze swych planów wszelki zbyteczny balast i oprzeć się głównie na systemie seminaryjnym, t. z. na ćwiczeniach w małych kółkach, prowadzonych przez odpowiednich ludzi ze sfer nauki i zawodów praktycznych.

Na wypadek zarzutu, iż podobny system uniemożliwia nabycie dostatecznych zasobów nauki i wiadomości, wskazujemy na tak zwane kursy dla abituryentów w akademiach handlowych, które podają w jednym roku ilość wiedzy, rozłożonej normalnie na trzy do czterech lat, następnie na udogodnienia, przyznawane wstępującym do wojska przy składaniu egzaminów uniwersyteckich i egzaminów dojrzałości, oraz na udogodnienia przy zaliczaniu żołnierzom lat, spędzonych na wojnie, jako spędzonych w rzemiośle i t. p. Dlaczegóżby nie przyznać podobnych udogodnień pod względem kończenia studyów czy nauki zawodowej oficerom i podoficerom, którzy odbyli kilkoletnią służbę wojskową? Nie jest wykluczone, iż ten lub ów nie nada się rzeczywiście do korzystania z wspomnianych poprzednio instytucyi. Wówczas odeśle się go z konieczności na drogę normalnego kontynuowania swego zawodowego wykształcenia. Nie można jednak — naszem zdaniem — z powodu nielicznych jednostek pozbawiać całej masy ludzi ułatwień, które wyjdą nietylko im, lecz także całemu społeczeństwu na korzyść. Otrzyma ono bowiem napowrót użytecznych pracowników, a nie—coby w przeciwnym razie groziło — liczną rzeszę proletaryuszów z t. zw. zwichniętą karyerą.

Zachodziłaby jednak potrzeba, by można się już obecnie zoryentować, ile i jakie instytucye — o których powyżej mowa — byłyby potrzebne, aby mogły bezpośrednio po zarządzeniu demobilizacyi przyjąć przeznaczonych do nich kandydatów. Byłoby tedy pożądane urządzenie ankiety wśród interesowanych oficerów i podoficerów, której wyniki dałyby podstawę dalszej akcyi pod względem urzeczywistnienia niniejszej inicyatywy.



Różne.

Skład piechoty francuskiej.

Na podstawie doświadczeń wojennych składa się kompania piechoty francuskiej według dekretu francuskiego ministerstwa wojny z dnia 27. 9. 1916 w sposób następujący: Kompania ma bez oficerów stan 194, właściwa kompania bojowa 168 ludzi. Do kompanii bojowej nie wlicza się 4 podoficerów wyższych i 22 szeregowców, między którymi znajdują się jednak także ordynansi bojowi, sygnaliści i pionierzy piechoty. Według sposobu użycia nazywa się grenadyerami żołnierzy z granatami ręcznymi i karabinowymi, fizylierami strzelców z karabinami automatycznymi, reszta ma nazwę woltyżerów. Kompania bojowa tworzy 4 plutony po 2 półplutony. Z półplutonów otrzymuje pierwszy grenadyerów z granatami ręcznymi i fizylierów, drugi woltyżerów, 4 grenadyerów z granatami karabinowymi i 4 żołnierzy noszących amunicyę (pourvoyeurs). Wszyscy szeregowi są wyszkoleni w rzucaniu granatów ręcznych, każdy woltyżer prócz tego w swoim specyalnym zawodzie. Według tego podziału wypada więc na kompanię bojową 32 żołnierzy z granatami ręcznymi, 16 z karabinowymi i 8 strzelców z karabinami automatycznymi.

Batalion złożony z 3 kompanii ma 8 karabinów maszynowych i jedno 3·7 cm. działo piechoty. Granaty ręczne są w dwóch rodzajach: skuteczniejszy, oznaczany F. 1, i drugi oznaczany F. Granaty karabinowe, systemu „Viven Busiéres“ są bardzo chwalone. 16 takich karabinów może w minucie oddać 150 strzałów na odległość 80—150 m., ogień ich podobno tworzy nieprzełamaną zaporę. W walce o miejscowości mają one zastępować brakującą pomoc artyleryi, odcinać odwrót grupom przeciwnika, powstrzymywać napór posiłków i odpierać przeciwuderzenia. Należy dążyć do skupiania ognia. W karabinie automatycznym chwalą Francuzi jego wielką ruchliwość i łatwość zmiany celu i strzelania na boki. Możliwość strzelania w czasie ruchu żołnierza ma

zmuszać przeciwnika w ostatnim momencie ataku do padania na ziemię. Karabin ten nie może wprawdzie zastąpić karabinu maszynowego, zwłaszcza pod względem szybkości i pewności ognia, może być jednak z korzyścią używany przez małe jednostki i w momentach, w których nie można ustawić karabinów maszynowych. Nadaje się więc znakomicie do towarzyszenia piechocie, do ubezpieczania zajętego terenu, do powstrzymywania przeciwuderzeń i umożliwia podsuwanie karabinów maszynowych bez szkodliwego pośpiechu, co było wpierw nieraz niewykonalne.

Armatka 3·7 cm-wa jest tak ruchliwa, że może we wszystkich położeniach bojowych towarzyszyć piechocie; ogień jej jest celny i pewny, może być łatwo regulowany, sięga do 1500 m.; budowa armatki umożliwia strzelanie z stanowisk zakrytych. Pocisk ma działanie granatu, przebija przed wybuchem dwa do trzech worków z piaskiem, pokład drzewa lub płytę stalową, nadaje się zwłaszcza do niszczenia widocznych karabinów maszynowych; w czasie wahania się ataku nie należy używać tych armatek, gdyż wówczas przeciwnik może je łatwo wykryć i zniszczyć.

Ażeby z kompanii wydobyć jaknajlepsze działanie zaraz po zestawieniu jej w myśl powyższego składu, trzeba starać się o jednolite działanie nowych środków walki, o pewne uzupełnienie amunicyi i o dobre wyszkolenie żołnierzy. W walce karabiny maszynowe, automatyczne i armatki 3.7 cm-owe zwracają się przeciw celom wystającym nad powierzchnią ziemi, granaty ręczne i karabinowe przeciw celom leżącym.

W szyku rozwiniętym wynosi odstęp między żołnierzami cztery do pięciu kroków. Pluton ma 60 — 75 m. frontu, w głąb grupuje się w fale, idące na 10 — 15 kroków; w pierwszej z nich stoją grenadyerzy i fizylierzy, w drugiej żołnierze z karabinami do granatów i woltyżerowie. Za nimi postępują na 10 — 20 kroków żołnierze, przeznaczeni do „oczyszczania“ zdobytych stanowisk („nettoyeurs“), za tymi na 40—50 kroków rezerwa kompanii. Szerokość bojowa kompanii wynosi 200 do 300 m. („Militär — Wochenblatt“).

Lekki karabin maszynowy w wojsku angielskiem.

Karabin maszynowy powinien być w walce o ile możności niewidoczny, ukazać się niespodzianie, wykonać krótki i niszczący napad ogniowy — i równie szybko zniknąć. Ponieważ doświadczenie okazało, że w praktyce, zwłaszcza w walce okopowej trudno spełnić te żądania, — wprowadzili Anglicy nowy, lekki karabin maszynowy. Waży on tylko 12·5 kg. (t. j. $^{1}/_{3}$ ciężaru dotychczasowego k. m.), wskutek czego jeden żołnierz może go łatwo przenosić i karabin nie zwraca uwagi w okopach; wymiary małe, podobne do zwykłego karabinu piechoty, pozwalają na łatwe ukrycie lub zamaskowanie; do usługi lekkiego k. m., który posiada bęben z 50 nabojami, potrzeba jednego żołnierza *).

---

*) Karabin jest konstrukcyi amerykańskiego pułkownika Lewis'a, obecnie wyrabiają je w Anglii. Magazyn rotacyjny nad lufą zawiera 50 nabojów, które można jednym ciągiem wystrzelić w 4 sekundach. Karabin składa się z 90 części, ciężar pustego magazynu 700 gr.; szybkość ognia 350 do 750 strzałów na minutę. Mechanizm zamkowy działa przez dopływ gazu z wywierconej lufy. Rozłożenie karabinu na poszczególne części wymaga 30 sekund. Karabinu tego używają Anglicy często na samochodach, motocyklach i przeciw lotnikom.

Dzięki tym cechom służy lekki k. m. do ostrzeliwania celów chwilowych, do niespodziewanego napadu na niebezpieczne cele na najbliższą odległość, wreszcie do chwilowych walk lokalnych w okopach. Ciężk- karabin maszynowy prowadzi natomiast właściwą walkę ogniową. Dziękii swym cechom może nowy karabin maszynowy prócz tego spełniać kilka specyalnych zadań, jak wspieranie patroli, ochronę i wzmacnianie stanowisk wysuniętych. i t. p.

Doświadczenia i przepisy Anglików, odnoszące się do lekkiego karabinu maszynowego, zaczerpnięte są przedewszystkiem z walki okopowej. Należy zaznaczyć, że Anglicy nie uważają swego k. m. za broń odporną, przeciwnie widzą w nim bardzo dobry środek w ataku okopowym i domagają się dobrze przygotowanego i stałego wsparcia przez k. m. także w chwili szturmu piechoty.

Spełnienie tego żądania jest trudne, gdyż atakująca piechota zwykle bardzo szybko zasłania pole strzału swych k. m. Dla tego proponują Anglicy, aby po obu stronach wysuniętych kątów okopów, zostawiać luki w liniach szturmowych, tak, by ciężkie k. m. mogły z punktów wysuniętych jak najdłużej ostrzeliwać ogniem skośnym przedpiersia okopów przeciwnika. Ponieważ jednak to nie wystarcza powinny pojedyńcze k. m. podkraść się jak najbliżej do okopów przeciwnika i stamtąd prowadzić ogień od chwili zaczęcia szturmu aż do tego czasu, gdy fale szturmowe miną ich stanowiska. Do tego celu nadają się wyłącznie lekkie karabiny maszynowe. Odległość tych wysuniętych stanowisk od okopów przeciwnika musi być większa od donośności granatów ręcznych. Sposób dojścia tak blizko może być różny: jedne z nich wyzyskają w tym celu noc lub mgłę poranną, inne przyczołgają się w ostatnim momencie przed szturmem lub pod osłoną chmury gazowej i ukryją się w zagłębieniu terenu, w lejku granatowym lub za inną osłoną. Ostrzeliwać mają nie całą przeciwległą część okopu, ale zwalczać niespodziewanie i szybko, w odpowiedniej chwili te punkty, które mogą szczególnie utrudnić atak, np. strzelające jeszcze k. m. przeciwnika, miotacze min, gniazda strzeleckie i t. p. Równomierne ostrzeliwanie przedpiersia w celu zmniejszenia ognia obronnego przeciwnika, jest — jak zaznaczono — zadaniem ciężkich k. m., ustawionych w punktach wystających okopu własnego, lub nieco dalej w tyle na miejscach wyżej położonych; one również ostrzeliwują rowy dobiegowe i tylne stanowiska, aby utrudnić dostęp posiłkom.

Takie ustawianie karabinów maszynowych zatrzymuje się aż do czasu rozstrzygnięcia walki o okop przedni w tym celu, aby w razie niepowodzenia fale szturmowe mogły się odłączyć od przeciwnika pod osłoną ognia k. m. Po zajęciu przedniego okopu powinny lekkie k. m. być gotowe do odparcia przeciwuderzeń. Ponieważ zwykle chodzi tylko o zajęcie części stanowiska nieprzyjacielskiego, powinny być lekkie k. m. tak rozłożone w zdobytym okopie, by k. m. przydzielone do środkowych kompanii ogniem krzyżowym zakrywały obsadzony odcinek od strony frontu, zaś karabiny maszynowe kompanii skrzydłowych ubezpieczały skrzydła, które są w takich okolicznościach zawsze zagrożone. Te ostatnie mogą pomagać przy dalszem zwijaniu okopów przez swój ogień na oddziały przeciwnika, walczące granatami ręcznymi lub przez zwalczanie dalszych stanowisk nieprzyjacielskich.

Anglicy wydali również szereg praktycznych wskazówek w sprawie użycia lekkich karabinów maszynowych. Z jednym k. m. nie powinno na stanowiska wysunięte iść więcej, niż 2 żołnierzy, reszta zostaje w okopach i rzuca się naprzód, zaopatrzona w wielką ilość amunicyi

dopiero wtedy, gdy k. m. posuwa się naprzód do zdobytego okopu przeciwnika. Dowódca k. m. powinien tam dojść zaraz po falach szturmowych, aby się tam szybko rozejrzeć i sprowadzić przez gońców swoje k. m. najkrótszą drogą na odpowiednie stanowiska. W zdobytym okopie należy oszczędzać amunicyi, ponieważ ogień zaporowy zwykle uniemożliwia uzupełnienie zapasów.

Anglicy ustalili również zasady użycia lekkich k. m. w walce ruchowej, uwagi te jednak mają oczywiście charakter bardziej teoretyczny. Wychodzą one z założenia, że lekkie k. m. przydzielone do kompanii piechoty stanowią niejako ich główną broń palną i mogą spełnić ich zadanie ogniowe. Tak np. przy nagłym napadzie ogniowym przez nieprzyjaciela powinny w otwartym terenie osłonić rozwinięcie własnych kompanii zapomocą szybkiego ognia; w natarciu mają się wysunąć przed własną linię i ułatwić jej posuwanie się skokami — co dotąd spełniały sąsiednie plutony piechoty.

Dalszem zadaniem lekkich karabinów maszynowych w otwartym terenie może być zakrywanie luk, powstałych wskutek strat lub przesunięć w własnej linii piechoty. W obronie powinny lekkie k. m. wyszukiwać sobie szczególne odcinki i obsypywać je silnym ogniem, zostawiając równomierne ostrzeliwanie całego przedpola ciężkim k. m.

Wogóle jednak głównem zadaniem lekkich karabinów maszynowych jest jedynie: zaskoczenie na małą odległość. Dlatego w natarciu powinny jak najbliżej podejść, w obronie tak długo być w ukryciu, aż przeciwnik podejdzie na odległość celnego strzału.

Artylerya motorowa w Ameryce.

Na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, 9-ty pułk tamtejszej artyleryi polowej ma być cały zaopatrzony w motory i samochody. Pułk otrzymuje 27 wozów motorowych pod działa i jaszczyki, prócz tego pułkową kompanię motorową, złożoną z 27 wozów. Kompania ta składa się z samochodów dla oficerów i z motocyklów z wózkami bocznymi dla podoficerów i żołnierzy. Cztery baterye otrzymują 12 cm. armaty, dwie zaś 15 cm. haubice.

Komisya, która przeprowadziła doświadczenia, doszła do wniosku, że zautomobilizowanie artyleryi jest pod każdym względem korzystne. Jako główne zalety stwierdzono: znaczne skrócenie długości kolumn marszowych; szybkość poruszeń (do 7.2 km. na godzinę); możność poruszania się po drogach niedostępnych dla koni dzięki specyalnej konstrukcyi motorów; możność równie szybkiego i pewnego poruszania się zarówno w nocy, jak za dnia; uproszczenie wykształcenia rekrutow; wreszcie brak zmęczenia w marszu. Z obliczeń komisyi wynikałoby, że baterye automobilowe są nawet tańsze od bateryi o zaprzęgu konnym, o ile uwzględni się koszta uprzęży, paszy i t. p.

Francuskie działo 400 mm.

Francuzi wiele pisali w ubiegłym roku o nowem dziale francuskiem 400 mm., które wcielone do artyleryi ciężkiej ma być równoważnikiem dla niemieckiego 42 cm. moździerza. Z artykułów i rysunków w czasopismach zagranicznych można wnioskować, że chodzi tu o działo o stromym torze pocisku, skonstruowane i wypróbowane w czasię wojny; łoże działa umieszczone jest na wagonie kolejowym, przewóz

i wprowadzenie na stanowisko ogniowe wymaga osobnego toru kolejowego; do połowy ubiegłego roku, dział takich miała Francya podobno 12. Prawdopodobnie jest to działo okrętowe lub nadbrzeżne, ulepszone i przystosowane do potrzeb wojny lądowej.

Z dotychczasowych wiadomości można ustalić następujące szczegóły: kaliber 400 mm., długość lufy 15 m., ciężar pocisku 950 kg., ciężar działa 140000 kg., najwyższe podniesienie (elewacya) 450, donioslość strzału 30 km.

Jeden z sprawozdawców pisze, że widział dwa takie działa na dworcu kolejowym. Na rozkaz zajęcia stanowiska ogniowego działo oddala się na kilka kilometrów od dworca po osobnym torze. Jeden człowiek może w krótkim czasie nadać lufie za pomocą korby potrzebne podniesienie; pocisk wsuwa się w komorę nabojową mechanicznie. Inny sprawozdawca francuski podaje, że przy strzelaniu na 25000 m. dwa strzały padły w obrębie prostokąta, mającego 200 m. długości, a 100 m. szerokości.

Według świeższych wiadomości mają Francuzi zarówno armaty, jak też haubice 400 mm. Podobno działa tego kalibru odegrały bardzo znaczną rolę w przygotowaniu francuskiego przeciwnatarcia na fort Douaumont i Vaux. Ustawianie dział i usługa zostały znacznie uproszczone. Podobno potrzeba obecnie 8 minut do przygotowania działa do strzału. Szybkość ognia tak zwiększono, że działo może oddawać jeden strzał na 3 minuty.

Wojna minowa.

Kapitan saperów austryackich, Marjański, znany Legionom z grupy eks. Kordy, podaje w czasopiśmie „Mitteilungen über Gegenstände des Artillerje u Geniewesens" ciekawe szczegóły o wojnie minowej, zebrane na froncie besarabskim. Autor omawia środki obrony przed atakiem podziemnym na stanowiska polowe, co ma szczególne znaczenie z powodu braku literatury w tej dziedzinie. Przy obronie przed atakiem podziemnym mogą zajść dwa wypadki; 1) przeciwminy buduje się, nie będąc niepokojonym przez nieprzyjaciela; 2) powstają one już podczas walk podziemnych z przeciwnikiem.

W pierwszym wypadku system przeciwmin musi być tak założony, aby nieprzyjaciel nie mógł niepostrzeżenie przeprowadzić swej pracy i zrobić wyłom przez wysadzenie przeszkód lub samego stanowiska bojowego. Pod tym względem przypominają przeciwminy ustawienie zwartych forpoczt. Podstawę systemu przeciwmin stanowi t. zw. „Galerie majeure", zakładana najczęściej w stanowisku głównem. Z niej zakłada się chodniki minowe oddalone od siebie na podwójną odległość słuchu (odległość, na jaką słychać uderzenie kilofa) i pędzi się je tak daleko, jak długo praca może postępować bez sztucznego doprowadzania powietrza, zwykle około 30 do 40 m. Chodniki te powinny być tak głęboko pod powierzchnią ziemi, aby były zabezpieczone przed granatami minowymi i minami rzucanemi, np. przy 15 cm. granatach z zapalnikiem bez opóźnienia około 4 m. Im głębiej zakłada się chodniki, tem lepiej, jednak trzeba się liczyć z niebezpieczeństwem napotkania warstwy wodnej, co czyni chodniki bezużytecznymi. Oile przeciwnik rozpoznał „Galerie majeure", należy ją zabezpieczyć przed miotaczami min i granatami ręcznymi. Z niej pędzi się główne chodniki minowe; im większy jest przekrój takiego chodnika, tem mniej trudności nastręcza wentylacya i tem łatwiejsza jest praca. Poza obrębem własnych przeszkód, a także dla poprawienia

dopływu powietrza, łączy się chodniki główne poprzecznymi chodnikami (t. zw. „envelóppe“), które równocześnie ułatwiają podsłuchiwanie prac przeciwnika. Z chodnika poprzecznego robi się chodniki podsłuchowe z odgałęzieniami, a mianowicie w ten sposób, żeby zupełnie zamykały one przeciwnikowi drogę podziemną, przy wysadzaniach min nie niszczyły własnych przeszkód, wreszcie nie wgniatały sąsiednich chodników podsłuchowych i — oile możności — by mina wysadzona działała tylko pod ziemią, co jest zazwyczaj trudne do spełnienia. Po zbudowaniu „miejsca“ chodników podsłuchowych i odgałęzień obsadzają je żołnierze wyćwiczeni w podsłuchiwaniu i oczekują na zbliżanie się przeciwnika pod ziemią. Jeśli przez podsłuchiwanie i t. p. stwierdzono z całą pewnością, że przeciwnik pod ziemią się podsuwa, musi obrońca starać się wszelkiemi siłami zmusić przeciwnika do wysadzenia min w jak największej odległości od przeszkód bronionego stanowiska, względnie wgnieść jego chodniki zapomocą własnych min. W tym celu obrońca pędzi tyle chodników podsłuchowych wzgl. odgałęzień, aby z całą pewnością przyłapać chodniki minowe przeciwnika.

Dalej rozstrzygają warunki lokalne i wyniki dalszego podsłuchiwania, w którym chodniku podsłuchowym wzgl. odgałęzieniu założy się i wysadzi minę gniotącą, której działanie — jak zaznaczono — nie powinno się, o ile możności, objawiać nad powierzchnią ziemi.

Zimna krew i spokój, umiejętnosć szybkiej decyzyi i odwaga — oto właściwości, jakie musi mieć — prócz szczęścia — oficer minierski, aby wyjść zwycięsko z walki.

Najczęściej obrońca, zajęty nadziemnem umacnianiem swego stanowiska i innemi pracami technicznemi, zaczyna prace podziemne dopiero wtedy, gdy stwierdzi, że przeciwnik podsuwa się pod ziemią.

Wówczas niema zwykle czasu na rozpoczynanie regularnego systemu min i trzeba usiłować, jak najszybciej posunąć się ku nieprzyjacielowi, aby jak najwięcej zyskać przestrzeni przed własnem zagrożonem stanowiskiem i tam podjąć walkę. Oficer minierski musi się starać zyskać jak najwięcej terenu i unikać nadziemnego działania min, pozatem z własnej inicyatywy wydawać szybko najodpowiedniejsze zarządzenia, by przeciwdziałać pracom nieprzyjaciela. Jeżeli szczęście ma znaczenie na wojnie, to największą rolę odgrywa ono właśnie w takich położeniach.

Niemniej jednak i w takich okolicznościach trzeba starać się ująć chodniki minowe w system, któryby odpowiadał powyżej wspomnianym warunkom. System minowy, powstały w takich okolicznościach przypomina stanowisko umocnione zbudowane w walce, w którem wiele należałoby poprawić.

Techniczne szczegóły przy urządzaniu systemu minowego obejmują: wentylacyę, oświetlenie, odziewanie chodników minowych, podsłuchiwanie, przebieg pracy, wydajność pracy, warunki hygieniczne, wreszcie kierownictwo. Doświadczenie okazało, że wentylacya jest tem łatwiejsza, im większy jest przekrój chodników, im bardziej prosto są prowadzone i im mniejsza jest różnica bezwzględnej wysokości między początkiem („okiem“) a końcem („miejscem“) chodnika. Automatyczny dopływ powietrza ułatwiają wspomniane wyżej chodniki poprzeczne. Maszyny doprowadzające powietrze należy ustawiać w miejscach, w których jest świeże, niezużyte powietrze. Oświetlenie powinno być, o ile możności, elektryczne. Odziewanie chodników musi być tak silne, by zabezpieczało przed działaniem min i obsuwaniem się ziemi, musi być prowadzone cicho. Pracę podziemną słychać najlepiej

w ziemi kamienistej, potem w piasku, najmniej w glinie. Według poczynionych doświadczeń słychać w glinie uderzenia kilofów na 15 m., pracę łopatą na 15 m., rozmowę na 5 m., pojedyncze słowa można rozumieć na 3 m., ciężki oddech słychać na 0.3 m.

Podstawą do założenia systemu min jest „plan minowy", najlepiej w podziałce 1 : 500. Ze względu na konieczność ścisłego oznaczenia położenia komór minowych, tak w stosunku do własnych stanowisk, jak też obliczenia ich zagłębienia pod ziemią, musi on być jak najdokładniejszy. Plan stanowisk bojowych może oddać wielkie usługi, wymaga jednak zwykle sprawdzenia i pomiarów. Oficer minerski ma w pracy swej do rozporządzenia busolę i przyrząd niwelacyjny. Pomiary można wykonać bez większych trudności, oile dadzą się one przeprowadzić poza obrębem skutecznego ognia nieprzyjaciela. Zazwyczaj jednak nieprzyjaciel jest bardzo blisko, wówczas pomiary muszą być wykonywane w okopach, co bardzo utrudnia pracę. Jeżeli roboty minerskie prowadzi się przez czas dłuższy w tem samem miejscu, muszą saperzy zyskać znajomość geologicznego składu ziemi, zbadać lokalne warunki podsłuchiwania i dane do obliczenia współczynnika naboju wybuchowego. Te wszystkie dane wraz z rozkazami, raportami, wiadomościami o nieprzyjacielu i wynikami wysadzeń ujmują minerzy w „dzienniku minerskim". W razie zmiany oddziałów — czego należy o ile możności unikać — powinno się plan minowy i dziennik minerski pozostawić oddziałowi następnemu. W razie konieczności zmiany kierunku chodnika, lub przeprowadzenia odgałęzienia pod oznaczonym kątem, należy kąt ten najpierw zdjąć z planu, wrysować w podziałce szkic odgałęzienia i dopiero na tej podstawie sporządzić ramy skrętu i t. p.; wreszcie po zbudowaniu tej części odzieży jeszcze raz sprawdzić kierunek, gdyż inaczej nie osiągnie się pewności, że obrany kierunek jest dobrym.

Jeżeli zetknięcie z minerami nieprzyjacielskimi jest możliwe, należy minerów zaopatrzyć w krótką broń palną, lub w sztylety.

Praca minerska należy bezsprzecznie do najcięższych robót technicznych. Przy dostatecznym dopływie powietrza i innych przyjaznych okolicznościach może miner pracować najwyżej trzy godziny, poczem musi bezwzględnie przez sześć godzin wypoczywać. Po trzyrazowej pracy musi on przez dwanaście godzin wypoczywać, względnie spełniać jakąś lekką pracę poza chodnikiem minowym. Do pędzenia chodnika potrzeba 5 minerów i 5 pomocników; do usługi wózków („psów"), usuwania urobku i t. d. potrzeba stale 4 ludzi. Do podsłuchiwania potrzeba na 24 godzin na każde „miejsce" wzgl. chodnik 5 ludzi z 1 wzgl. 2-godzinną zmianą. Z chorób występują u minerów prócz reumatyzmu i przeziębienia najczęściej choroby nerek, serca i nerwów. Powodem dwóch pierwszych chorób jest brak tlenu, pragnienie i ciężka praca fizyczna w stale skulonej postawie. Dlatego należy pamiętać o przerwach w pracy, odpowiednio rozłożonych.

Naczelne kierownictwo prac minerskich w obrębie dywizyi piechoty powinno mieć dowództwo dywizyi lub brygady. Bezpośrednia ingerencya dowódcy pododcinka okazywała się zawsze szkodliwą. Dowódca grupy minerskiej powinien swoje raporty, wnioski i t. p. przedkładać wprost władzy, której poruczono kierownictwo prac, równocześnie zaś powinien informować odpowiedniego dowódcę pododcinka.

Kaliber i odległość strzału.

Jeśli nie uwzględnimy oporu powietrza, otrzymamy jako tor pocisku parabolę. Zarówno odległość rzutu o, jak też wysokość w są proporcyonalne do kwadratu szybkości pocisku c, prócz tego jednak zależą jeszcze od kąta wystrzału a i od przyśpieszenia siły ciężkości g. Wzory odpowiednie są następujące:

$$o = c^2 \sin 2\,a : g, \qquad w = c^2 \sin^2 a : 2\,g,$$

tak, że pocisk o określonej szybkości osiąga największą odległość przy kącie $a = 45^0$, zaś największą wysokość przy $a = 90^0$. Największą trudnością dla balistyki praktycznej jest ustalenie praw oporu powietrza; w przybliżeniu jest opór proporcyonalny do kwadratu szybkości. Prócz tego zależy on znacznie od kształtu pocisku, a zwłaszcza jego głowy. Dla zrozumienia wpływu kalibru na odległość strzału, rozważamy dwa pełne pociski podobnego kształtu, jeden pocisk o kalibrze dwa razy większym od drugiego, oba wyrzucone z tą samą szybkością. Wówczas opór powietrza większego pocisku jest mniejwięcej cztery razy większy, ponieważ jego cztery razy większa powierzchnia poprzeczna uderza w locie o cztery razy większą ilość cząstek powietrza; natomiast energia jest ośm razy większa, ponieważ masa m jest 8 razy większa. A więc każdemu centymetrowi kwadratowemu przekroju pocisku odpowiada dwa razy większa masa jako magazyn energii, wskutek tego będzie trzeba dłuższego czasu, zanim zapas energii wyczerpie się pod działaniem oporu powietrza. Innemi słowy: odległość strzału w powietrzu jest mimo takiej samej szybkości początkowej znacznie większa przy pociskach o wielkim kalibrze; i to tem więcej, im więcej masy ma pocisk w stosunku do swego przekroju, im większe jest jego obciążenie poprzeczne. Dlatego wyrób pocisków z metali cięższych (np. z ołowiu) zwiększa odległość strzału, jeśli równocześnie uda się zwiększyć działanie materyałów wybuchowych miotających. Prócz tego trzeba starać się o zwiększenie długości pocisku, co jednak jest możliwe tylko przy rónoczesnem zwiększeniu kalibru, ponieważ ustalenie pocisków za pomocą gwintu nie jest już pewne przy długości pocisku równej 6 — 8 kalibrom. Dlatego dalekonośne działa mają zawsze wielki kaliber (30.5 cm., 35.5 cm., 38.1 cm., 40.65 cm.), a zwłaszcza długie armaty, ponieważ koniecznem jest możliwie długie działanie prężności gazów na pocisk, aby nadać potrzebną szybkość tak wielkim masom. W ten sposób osiągnięto przy ciężkich działach okrętowych o długości 50 kalibrów szybkość 960 m/sek., przy armacie przeciwlotniczej o długości 70 kalibrów nawet szybkość 1000 m/sek.

(„Zeitschr. f. d. ges. Schiess-—u. Sprengstoffwesen").

Skutek ognia dawniej i dziś.

Generał Rohne podaje w czasopiśmie „Artilleristische Monatshefte" (№ 129 z września 1917 r.) ciekawe dane, dotyczące skuteczności ognia i ilości zużywanej amunicyi.

W dawnych wojnach obliczano, że trzeba zużyć tyle ołowiu i żelaza, ile waży jeden człowiek, aby jednego żołnierza uczynić niezdolnym do walki. W późniejszych wojnach ilość ta znacznie wzrosła. Obliczono, że 28 sierpnia 1870 r. artylerya francuska musiała wystrzelić 22 granatów, aby usunąć jednego żołnierza niemieckiego z pola walki. Licząc przeciętnie 4 kg. na jeden pocisk, otrzymamy około 90 kg. Ob-

liczenia z głównych bitew wojny rosyjsko-japońskiej podają około 40 pocisków o wadze 290 kg.

W wojnie obecnej należy spodziewać się jeszcze większych liczb. Straty i ilość zużytej amunicyi nie są jeszcze dokładnie znane, wobec tego trudno przeprowadzić obliczenia. Wiadomo jednak, że w czasie bitwy w Szampanii, jesienią 1915 r. artylerya francuska oddała przeszło milion strzałów.

Gdyby więc do uczynienia żołnierza niezdolnym do walki wystarczyło 40 strzałów, to strata, jakąby ponieśli Niemcy wskutek ognia artyleryjskiego wynosiłaby przeszło 25,000 ludzi, co nawet w przybliżeniu nie jest prawdziwem. Ponieważ 2/5 pocisków należało do ciężkiej artyleryi, przeto średni ich ciężar wynosił conajmniej 15 kg. a do uczynienia niezdolnym do walki jednego żołnierza potrzebny byłby ciężar przeszło 600 kg., a więc sześć razy większy od tego, który wystarczał w wojnie 1870/71 r.

Błędem byłoby jednak wyciągać stąd wniosek o małem znaczeniu artyleryi, pamiętać bowiem trzeba o tem, że głównym jej celem jest nie duża ilość strat, przy małej ilości amunicyi, ale torowanie drogi do zwycięstwa piechocie.

Piechota skazana jest dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek na pomoc artyleryi; ona zmniejsza skuteczność ognia nieprzyjacielskiego, ona niszczy przeszkody i osłony przeciwnika. Nie mamy jeszcze dostatecznych danych do dokładnego ocenienią, ile strat powoduje ogień artyleryi, a ile piechoty; ale te, które mamy, wystarczają do zrozumienia, że dzisiaj udział artyleryi większy jest, niż dawniej. Wojna 1866 r. dostarcza w tym kierunku ciekawych danych statystycznych: oto na 100 austryaków, którzy stali się niezdolnymi do walki, 90 zawdzięczało to ogniowi karabinowemu, zaś tylko 3 ogniowi działowemu. Stosunek jest więc, jak 30 : 1; u Niemców zaś 79 było rannych od pocisków karabinowych a 16 od pocisków artyleryi; stosunek jak 5 : 1. W wojnie 1870/71 r. udział artyleryi był jeszcze większy: na 100 było 70 ludzi niezdolnych do walki wskutek ognia karabinowego, 25 zaś przez ogień działowy; a więc stosunek teraz 2.8 : 1. W wojnie rosyjsko-japońskiej udział artyleryi znowu się zmniejszył. Stosunek przedstawiał się wtedy jak 5 : 1.

Jeszcze mniej wyczerpujące są naturalnie dane z dzisiejszej wojny. W każdym razie pewnem jest, że stosunek ten zmienił się znacznie na korzyść artyleryi. Źródła francuskie podają, że między 100 rannymi — 31,8 zawdzięczało swe rany ogniowi piechoty, zaś 60,8 artyleryi. Stosunek więc 0,53 : 1. Sprawozdania zaś amerykańskie uwidaczniają nawet stosunek 0,2 : 1. Według wiadomości podanych przez szpital angielski, stosunek ten wynosi 1,3 : 1. Wprawdzie liczby te odnoszą się do bardzo ciężko rannych, zaś u wszystkich rannych wzrasta znowu udział piechoty, jednak, jeśli chodzi o zabitych, to stosunek wykazuje stanowczo przewagę artyleryi.

Ilość zużytej amunicyi.

Przyzwyczailiśmy się już w wojnie obecnej do olbrzymich liczb, a jednak ogarnia zdumienie, kiedy się słyszy, jakie ilości amunicyi zostały zużyte. Były austryacki minister wojny Krobatin w mowie swej na wystawie w Wiedniu zrobił uwagę, że na razie nie można obliczyć masy wystrzelonej amunicyi; niech wystarczy tymczasem wzmianka, że armia austro-węgierska zużyła w pierwszych 17 miesiącach wojny okrągło 15 miliardów pocisków piechoty i 12 milionów pocisków działowych

różnych kalibrów. W liczbach tych zwraca uwagę niesłychana ilość pocisków piechoty, która jest 500 razy większa od ilości strzałów oddanych przez piechotę niemiecką podczas całej wojny francusko-pruskiej w r. 1870/71. Liczba strzałów artyleryi jest tylko 14 razy większa w porównaniu z tamtą wojną.

Przeciętnie więc piechota austro-węgierska zużywała w jednym dniu tyle amunicyi, ile potrzebowała piechota niemiecka w czasie całej wojny, t. j. 30 milionów. Ponieważ pocisk waży 10 gr., potrzeba było na same naboje piechoty 130,000 t. ołowiu; dodając do tego jeszcze ołów potrzebny do wyrobu szrapneli, otrzymamy 180,000 t. ołowiu. Zrozumiemy, co to znaczy, jeśli uprzytomnimy sobie, że całkowita ilość ołowiu zużywanego rocznie w Austro-Węgrzech w czasach pokojowych wynosiła 170,000 t.

Angielskie ćwiczenia w rzucaniu granatów ręcznych.

Udział w wojnie obecnej był z początku dla większości Anglików sportem. O tem, że ta myśl jeszcze nie zginęła świadczy sprawozdanie pisma angielskiego „Times“, według którego rzucanie granatów ręcznych ma być ćwiczeniem sportowem w czasie wykształcenia rekrutów. Tworzy się grupy po dziewięciu ludzi, którzy mają się ubiegać o pierwszeństwo. Ośmiu z nich ma po jednym granacie ręcznym, zrobionym z drzewa i zaopatrzonym w lont. Ćwiczenie odbywa się na szeregu okopów, znaczonych przez ustawienie ławek i stołków lub t. p. Na dany znak ośmiu ludzi wskakuje do okopu, a dziewiąty zapala lont swojego granatu ręcznego; lont pali się przez 5 sekund i rozrzuca iskry. Chodzi o to, by po upływie trzeciej sekundy od zapalenia lontu — co żołnierz odlicza — tak rzucić granat z palącym się lontem, by padł do następnego okopu i natychmiast po uderzeniu o ziemię wybuchł. Jeżeli to się udało, uważa się okop za zdobyty i żołnierze obsadzają go; wówczas drugi żołnierz rzuca granat do drugiego okopu i t. d. Zwycięża ta grupa, która w najkrótszym czasie obsadzi największą ilość okopów. Jeśli granat padnie za blisko, lub za daleko, rzut uważa się za zły i żołnierz musi jeszcze ćwiczenie powtórzyć. Nie wolno również rzucać granatu za wcześnie, tak, by lont palił się przez jakiś czas na ziemi. Aby odzwyczaić żołnierzy od zbyt wczesnego rzucania, używa się drastycznego środka. Przed okopem, który ma być zdobyty stoją żołnierze, którzy odrzucają z powrotem granaty, ciśnięte za wcześnie. Granaty te wybuchają wówczas w pobliżu grupy, zdobywającej okop. Działanie wybuchu oczywiście nie jest niebezpieczne, ale w każdym razie bardzo niemiłe. Gra ta jest dobrą szkołą wyrobienia nerwów i odwagi, gdyż spokojne trzymanie w ręku granatów, rzucających iskry i pękających, celowanie nimi i rzucanie dopiero w ostatniej chwili — nie jest drobnostką. Początkująca grupa nieraz rzuca wszystkie granaty, jeden po drugim, nie wychodząc wcale z okopu — wówczas oczywiście przegrywa.

Austryackie przepisy honorowe.

Rozkaz cesarza Karola z dnia 4 listopada 1917 r., zabraniający wojskowym wyzywania na pojedynek spowodował wydanie dodatku do przepisów honorowych (Vorschrift f. d. ehrenrätlide Verfahren in d. K. K. Landwehr). Przepisy zawarte w dodatku omawiają zarówno sprawy honorowe między oficerami, jak też sprawy między oficerami, a osobami cywilnemi.

O sprawach honorowych między oficerami powiedziano na wstępie: Jednym z głównych obowiązków każdego dowódcy jest pielęgnowanie ducha wojskowego i rycerskiego sposobu myślenia i działania u podwładnych oficerów. Rozumne wychowanie oficerów musi więc mieć za cel stałe wyrabianie poczucia honoru. Stanowczość i surowość należy stosować, o ile chodzi o zwalczanie wykroczeń. W żadnem położeniu nie powinni oficerowie tak dalece tracić panowania nad sobą, ani poczucia własnej godności, aby dali się porwać do uwłaszczania swemu honorowi. Jeśli między oficerami dojdzie do spraw honorowych, powinni się stosować do następujących przepisów.

Sprawy honorowe między oficerami powinny być przez zastępców załatwiane w drodze polubownej. Jeśli ten sposób załatwienia jest niemożliwy, powinni oficerowi, których ta sprawa dotyczy, bez zwłoki donieść o tem pisemnie bezpośredniemu dowódcy. Dowódca poruczy właściwemu wydziałowi honorowemu wyjaśnienie stanu faktycznego. Wyjaśnienie to powinno się odbyć jak najszybciej przez ustne i pisemne obrady; tak samo powinna nastąpić ocena co do sposobu załatwienia danej sprawy honorowej.

Dalsze przepisy odnoszą się do formalności wszczęcia postępowania honorowego, którego wynikiem ma być przedewszystkiem ocena wydziału honorowego, czy sprawa narusza wogóle godność stanu oficerskiego lub honor prywatny osób wmięszanych, względnie, jeśli tak jest, jak można tę sprawę załatwić polubownie, wreszcie, czy należy wszcząć postępowanie honorowe lub karne. W pierwszym wypadku, jeżeli pytanie zostało zaprzeczone, nie mają osoby dotyczące prawa wnoszenia zażaleń. W drugim wypadku, albo też, jeśli postępowanie karne lub honorowe nie przynosi w skutku utraty stopnia dla żadnej z stron, może wydział honorowy w nowej ocenie, przeprowadzonej na polecenie dowódcy, oświadczyć, czy strona otrzymała zadośćuczynienie przez przeprowadzone postępowanie, czy też należy sprawę ostatacznie załatwić zapomocą pisemnego lub ustnego oświadczenia honorowego, w każdym razie składanego wobec świadków. Przeciw odpowiedniemu zarządzeniu dowódcy nie mają strony prawa wnoszenia zażaleń.

Sprawy honorowe między oficerami a osobami cywilnemi powinni zastępcy oficera załatwiać o ile możności polubownie. Jeżeli to jest niemożliwe, jeśli jednak przeciwnik oficera podda się dobrowolnie wyrokowi wydziału honorowego, wówczas powinni zastępcy oficera w porozumieniu z zastępcami przeciwnika, załączając oświadczenie przeciwnika o poddaniu się wyrokowi wydziału honorowego, złożyć bez zwłoki pisemny raport właściwemu przełożonemu danego oficera. Także w tym wypadku ma wydział honorowy złożyć ocenę, czy honor stron został wogóle naruszony, i, jeśli tak jest, w jaki sposób sprawa może być polubownie załatwiona, wreszcie, czy należy wszcząć postępowanie karne przeciw oficerowi lub jego przeciwnikowi. O tej ocenie dowódca zawiadamia obie strony. Zawiadomienie, że w danym wypadku honor nie został naruszony i wykonanie wniosku wydziału honorowego o sposobie polubownego załatwienia, jest ostatecznem załatwieniem sprawy. Prawa zażaleń niema. Jeżeli sprawa nie została ostatecznie załatwiona przez postępowanie karne lub honorowe, wydział honorowy wydaje nową ocenę, jak w pierwszym wypadku.

Jeżeli przeciwnik oficera nie chce się poddać wyrokowi wydziału honorowego wówczas dowódca porucza właściwemu wydziałowi honorowemu wyjaśnienie—o ile możności—stanu faktycznego, i wydanie oceny, czy honor stanu lub prywatny honor oficera został naruszony. Od-

powiednio do orzecenia wydziału honorowego postępuje się albo przeciw samemu oficerowi w myśl przepisów obowiązujących w innych wypadkach, albo też zarządza się postępowanie karne względem przeciwnika oficera.

Końcowe zdanie przepisów brzmi: „Względem oficerów (aspirantów oficerskich), którzy sprawę honorową załatwiają z bronią w ręku albo uczestniczą w takiem załatwieniu, albo też załatwieniu z bronią nie przeszkadzają, należy postępować według przepisów ustępu 14-go wojskowego kodeksu karnego („O pojedynku“, §§ 437 do 447)“.

Zdobycz nad Soczą.

Przełamanie frontu włoskiego w dolinie weneckiej wywarło wpływ na cały front zachodni. Ciężar walk przesunął się z Flandryi i Francyi do Włoch, dokąd Francuzi musieli wysłać posiłki, a Anglicy przynajmniej uzupełnienia w materyale.

Przełamanie frontu nad Soczą nasuwa na myśl porównanie z innemi przełamaniami tej wojny. W ciągu dziesięciu dni wzięto 200000 jeńców i zdobyto 2300 dział. Przy przełamaniu frontu pod Gorlicami wynosiła zdobycz w tym samym czasie (od 2 maja 1915) 140000 jeńców i około 600 dział. Przełamanie frontu pod Załoźcami dało w 14 dniach stosunkowo mniej, bo około 30000 jeńców i 500 dział.

Z tego zestawienia wynika, jak wielkie były wyniki ofenzywy przeciw Włochom. Kapitulacya armii włoskiej na wschodnim brzegu rzeki Tagliamento dała sama 60,000 jeńców i kilkaset dział. Dla porównania przytoczmy inne liczby. W bitwie pod Sedanem wzięli Niemcy przy zupełnem otoczeniu wojsk francuskich 95,000 jeńców i 415 dział. W bitwie pod Tannenbergiem, w której również udało się przeciwnika zupełnie otoczyć, wzięto przeszło 90000. W bitwie nad jeziorami mazurskiemi od 8 do 13 września 1914 przy oskrzydleniu jednego skrzydła i związaniu drugiego atakiem frontowym wzięli Niemcy 30000 jeńców i 150 dział; straty krwawe Rosyan wynosiły około 40000.

Regulamin a psychologia.

Przywykliśmy uważać regulaminy za zbiór suchych przepisów taktycznych, czy administracyjnych; stosujemy je w życiu garnizonowem, na ćwiczeniach, w wykształceniu rekrutów, wreszcie w polu, nie zastanawiając się zwykle, skąd dane wskazanie pochodzi, ani też, na czem się ono opiera.

Dopiero przy głębszem wniknięciu w treść regulaminów spostrzegamy, że stanowią one jednolitą i konsekwentną w sobie budowlę, że są nietylko wynikiem długoletniego ćwiczenia w czasie pokoju i wnioskiem z własnych i obcych doświadczeń wojennych, ale także, że opierają się na najświeższych nieraz postępach różnych nauk.

Związek regulaminów z postępami fizyki i nauk technicznych jest jasny, zwłaszcza, o ile chodzi o przepisy musztry i taktyki nowych rodzajów broni. Natomiast najczęściej zapominamy, że nawet w najsuchszych pozornie regulaminach znajdują się nieraz wskazówki i postanowienia, mające swe uzasadnienie w psychologii.

Wystarczy tu wspomnieć o artykułach wojennych, o przepisach określających obowiązki żołnierza, dalej uprzytomnić sobie, jak przepisy garnizonowe ujmują w pewien określony sposób całe życie żołnierskie, aby zdać sobie sprawę z tego, że mamy tu do czynienia z systemem

wychowania, posługującym się ciągle psychologią, zarówno indywidualną, jak też zbiorową.

Nietylko jednak przepisy ogólne mają związek z psychologią; nawet w czysto taktycznych regulaminach można znaleźć wiele wskazówek, opartych na badaniu duszy żołnierza. Wystarczy tu krótka wzmianka o tem, co np. mówi austryacki regulamin artyleryi o moralnem znaczeniu ognia z małej odległości (p. 299), lub o skutku niespodziewanego ognia (p. 373, 377 i 409); o tem samem mówi niemiecki regulamin artyleryi (p. 363 i 436), dodając jeszcze ciekawe szczegóły o pościgu (p. 516). W regulaminie jazdy znajdziemy wzmianki o znaczeniu charakteru dowódcy (p. 11 i 398), o moralnym skutku zaskoczenia (397) i zagrożenia skrzydeł (394). Z regulaminu piechoty przypomnijmy chociażby ustęp o wartości moralnej oddziału (p. 265), o znaczeniu przełożonych (p. 266 i n.), o poczuciu odpowiedzialności (p. 304), lub wreszcie o znanym okrzyku „hurra" (p. 347).

Wogóle możnaby w wyczerpującem studyum przejść wszystkie przepisy wojskowe i wskazać, jak często pozornie czysto techniczny lub taktyczny przepis ma swe źródło w psychologii żołnierza i wojny.

W notatce niniejszej chcemy zwrócić uwagę na jeden ustęp z regulaminu służby polowej. Wiadomo, jak ważnem jest w raportach, rozkazach i sprawozdaniach dokładne podanie czasu (p. 58 polskiego Reg. pol.; niemiecki p. 66). O sprawozdaniach z boju mówi p. 65 (niemiecki 73): „Należy je zestawiać jak najrychlej po zaszłych wypadkach w chronologicznym porządku. Jest tedy rzeczą konieczną często notować godzinę w czasie boju".

To wskazanie regulaminu służby polowej oparte jest na dokładnej znajomości psychologii, a mianowicie na zjawisku wrażenia i pojęcia czasu. Każdy, ktokolwiek był w polu i zastanawiał się nad swemi wrażeniami, spostrzegał, że t. zw. poczucie czasu dozwalające w normalnem życiu na przybliżone określenie pory, w jakiej coś nas spotkało—w polu nieraz najzupełniej zawodzi.

W czasie bitwy natłok silnych wrażeń jest tak wielki, poszczególne zjawiska tak szybko nadchodzą i przemijają, że tracimy poczucie czasu; jakieś zdarzenie, trwające kilka godzin wydaje się chwilą. Jeśli więc nie mamy punktu oparcia w jakiemś zjawisku zewnętrznem — np. skojarzenie zdarzenia z widokiem równoczesnym świtu lub zachodu słońca, przypadkowe stwierdzenie godziny na zegarku i t. p. — nie umiemy później odtworzyć sobie pory zajścia pewnych wydarzeń. Rekonstrukcyę utrudnia jeszcze fakt, że odtwarzając tę chwilę w pamięci jesteśmy skłonni w podmiotowej ocenie czasu uważać odtwarzaną chwilę za znacznie dłuższą, niż była w rzeczywistości. Fakt ten znany jest z życia codziennego: jeżeli np. nudzimy się, jadąc koleją czas „dłuży się nam", wskazówka zegarka zdaje się stać w miejscu; jeśli zaś po dojechaniu do celu przypominamy sobie tę jazdę, to czas jej maleje w naszej ocenie, bo spotykamy w nim bardzo mało treści świadomości. Przeciwnie, jeśli w towarzystwie dobrze się bawimy, czas biegnie nam szybko, godziny wydają się chwilką; jeśli zaś później odtwarzamy te chwile w pamięci — wydaje nam się, że minął bardzo długi przeciąg czasu, gdyż świadomość nasza wykonała wówczas znaczną pracę. To zjawisko występuje jeszcze silniej na wojnie wskutek wielkiej ilości zdarzeń i ich siły, jakoteż wskutek tego, że normalny przebieg zajęć dziennych, do jakiego przywykliśmy w czasie pokoju, jest zupełnie inny.

Psychologia tłumaczy te wahania w podmiotowej ocenie czasu za pomocą sposobu powstawania wrażenia i pojęcia czasu. Według

wielu psychologów (np. Jerusalem) pierwotne wrażenie czasu łączy się ściśle z wrażeniami słuchowemi. Pewna pobudka zewnętrzna — ton — zwraca naszą uwagę, tworzy jako stan skierowanej uwagi, treść świadomości; uczucie pewnej pracy świadomości jest pierwotnem wrażeniem czasu, odczuwamy pracę organizmu jako trwanie, jako czas. Przez uogólnienia dochodzimy do wyobrażenia czasu, wreszcie do jego pojęcia, jako ogólnej formy odbywania się zjawisk. Przy tem tłumaczeniu procesu powstawania pojęcia czasu staje się jasnem, dlaczego podmiotowa ocena czasu zależy od ilości przeżyć, jakie świadomość nasza notuje w danym przebytym okresie; ta teorya wyjaśnia równocześnie wspomniane pomyłki w ocenie.

Jak te podmiotowe pomyłki mogą być znaczne, i jak ważnem jest notowanie czasu w czasie walki — o tem świadczy zdarzenie, którego świadkiem był autor: Stanowiska dywizyi zostały przełamane, załoga okopów zarzucała artyleryi, że spóźniła się z rozpoczęciem ognia zaporowego. Groził sąd wojenny, lub conajmniej bardzo przykre dochodzenia. Dowództwo dywizyi zażądało szczegółowych sprawozdań bojowych od dowódców pułków, będących w okopach i od artyleryi. Pory przełamania frontu nie można było na podstawie raportów ustalić: podany czas wahał się w granicach między 12,05 a 3,30 rano; chwila rozpoczęcia ognia zaporowego między godziną 1 a 4,30 rano. Raporty dowódcow pułków w okopach polegały na podmiotowej ocenie. Na szczęście adjutant pułku artyleryi, pełniąc służbę przy telefonie notował godzinę wpływających raportów, rozkazów i chwilę rozpoczęcia ognia przez poszczególne baterye. Na podstawie tych zapisków stwierdzono, że front przełamano o 12,20, a ogień zaporowy zaczęto w 3 minuty po pierwszym raporcie o ruchu przeciwnika, jeszcze przed przełamaniem rontu. A więc błąd w podmiotowej ocenie czasu wynosił około 3 godz.

Przykłady działań jazdy.

Wiadomo, że sposób prowadzenia wojny obecnej ograniczył działalność jazdy. Mimo to można znaleść ciekawe przykłady użycia jej w odpowiednich warunkach. Pod tym względem charakterystyczna jest czynność jazdy niemieckiej w Kurlandyi w r. 1915, czynność, odpowiadająca w zupełności tym zadaniom, jakie przypadają jeździe w myśl dotychczasowego regulaminu musztry jazdy. (Patrz niem. Reg. musztry jazdy z r. 1909 punkty 514—528.)

Szybki wypad: Wojska niemieckie wchodzą 27 kwietnia w trzech kolumnach do Kurlandyi. Jedna z kolumn wdarła się pierwszego dnia prawie 50 km. w głąb kraju, jazda tej kolumny doszła do Rosień t. j. 60—70 km. w linii powietrznej.

Pościg: Rosyanie obawiają się oskrzydlenia i cofają się szybko ku Kielmom i Szawlom. Pościg rozpoczyna się natychmiast, jazda dochodzi rankiem 28 kwietnia do Worni, nad jeziorami, na zachód od Kielm, mimo bardzo trudnego terenu.

Niszczenie linii kolejowych: Rosyanie chcą sprowadzić posiłki koleją Szadów-Szawle. Jazda otrzymuje rozkaz zniszczenia linii kolejowej. Prawa kolumna niemiecka zajmuje 30 kwietnia popołudniu Szawle i rozpoczyna pościg; jazda wysuwa się naprzód na drodze Janiszki-Mitawa, bierze jeńca i zdobycz, oraz niszczy linię kolejową na płd.-zach. i płn.-zachód od Szawel.

Działania przed piechotą, zajmowanie miejscowości: 1 maja piechota niemiecka zatrzymuje się na linii Dubissy,

jazda wysuwa się naprzód, zajmuje po pomyślnej walce Janiszki i Żagory, 50 km. na płn. od Szawel, w połowie drogi do Mitawy, bierze jeńca, zdobywa karabiny maszynowe i tabory Rosyan, uciekających do Mitawy. Następnego dnia część jazdy bierze w pościgu 1000 jeńców, inna kolumna wysuwa się daleko przed linie piechoty niemieckiej, bierze jeńców i 5 maja staje o 2 km. od Mitawy. Działania te utrudniał bardzo zły stan dróg i częsty opór Rosyan.

Powstrzymywanie przeciwnika: Rosyanie, odczuwszy uderzenie niemieckie nad Dubissą sprowadzili posiłki. 22 maja przybyła tam pierwsza kaukazka brygada strzelców i 15 dywizya jazdy. Temi siłami chcieli uderzyć na Rosienie. Jazda niemiecka powstrzymała przez cały dzień napór Rosyan, co wystarczyło do sprowadzenia posiłków niemieckich i przygotowania przeciwuderzenia.

Działanie na tyły przeciwnika. Następnego dnia wojska niemieckie przepuściły Rosyan przez rzekę, przygotowując równocześnie przeciwuderzenie na zachodniem skrzydle Rosyan. Natarcie udało się, Rosyanie uciekają ku Dubissie. Wojska niemieckie nacierają z południa, a jazda z północy uderza na tyły Rosyan. Odwrót przez rzekę odbywa się wśród wielkich strat, zwiększanych jeszcze przez ogień skrzydłowy jazdy niemieckiej, która przeszła przez Dubissę i posunęła się ku drodze odwrotu Rosyan.

Tych kilka przykładów wystarczy do okazania, że dobrze wyszkolona jazda, mająca sprężyste kierownictwo i dobre konie, może i dziś jeszcze przy odpowiednich warunkach taktycznych i terenowych nieraz oddać znaczne usługi.



Sprawozdania.

Dr. Wacław Tokarz: Armia Królestwa Polskiego (1815—1830). Piotrków, 1917. Nakładem Departamentu Wojskowego N. K. N., 8-o, str. 386.

Gruntowna znajomość wojska królewsko-polskiego doby pokongresowej, ostatniego wojska państwowego, jakie posiadała Polska przed 10 kwietnia 1916 r., ma doniosłość nieocenioną dla wszelkich prac wojskowych, dzisiaj przedsięwziętych. Klęska 1831 r. przerwała gwałtownie ciągłość rozwojową w dziejach wojskowości naszej. Późniejsze wskrzesicielskie wysiłki powstańcze i legionowe nie zdołały doprowadzić do utworzenia wojska regularnego. Dzisiejsza praca wojskowa, szukając oparcia na formach i tradycyach narodowych, przedewszystkiem szukać ich musi w czasach Królestwa Kongresowego i rewolucyi listopadowej. Przy tworzeniu wojska, przy rozwiązywaniu zagadnienia powinności wojskowej, przemysłu wojskowego, pogodzenia potrzeb obrony narodowej z potrzebami kultury i gospodarstwa narodowego, wreszcie przy organizowaniu wojska i wychowywaniu żołnierza, co krok stajemy wobec tych samych spraw, co pradziadowie nasi w tamtej dobie, ponawiać musimy ich pracę dziejową, rozpoczynać od nowa to, czego oni dokonali lub usiłowali dokonać; stajemy wobec podobnych konieczności, trudności, niebezpieczeństw. Poczynione wtedy doświadczenia dziś jeszcze są bogatą skarbnicą myśli podniętą do pracy przedsiębiorczej i niestrudzonej, do wytężonego czynu. Nie dziw, że Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, wysoce zasłużony przez prace przygotowawcze do stworzenia wojska narodowego, zostawił nam w spuściźnie dużą księgę o „Armii Królestwa Polskiego (1815—1830)", a radosnym jest fakt, że autor tego dzieła, Dr. Wacław Tokarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziś kierownik jednego z wydziałów Komisyi Wojskowej, reprezentuje zarazem w tym wysokim urzędzie wojskowym polskim tradycye wojskowości narodowej, ciągłość pracy nad jej budowaniem.

Nad życiem państwowem Polski 1815 — 30 r. dominuje fakt przykucia jej do imperyum rosyjskiego; nad wojskowością polską tego okresu cięży również jej związek z carską siłą zbrojną, jej zależność od form i metod, obcą narzuconych wolą, jej podległość obcemu dowództwu. Pisząc o wojsku Królestwa Kongresowego, pisano dotychczas z tego zwłaszcza stanowiska; pod tym kątem widzenia patrzy również na dzieje tego wojska p. Gembarzewski w swej pięknej księdze, będącej cennym zbiorem źródeł i materyałów oraz pięknym albumem, a także w uzupełniających pracę prof. Korzona rozdziałach „Dziejów wojen i wojskowości w Polsce". Ten moment zależności od obcych przedstawił prof. Tokarz wyczerpująco, gruntownie, z porywającą siłą dowodzenia. Widzimy, jak tworzy się to wojsko wśród występujących coraz silniej przeciwieństw moralnych pomiędzy niem a Rosyanami, przy których postawiła je konwencya w Fontainebleau 1814 r. i decyzya imperatora Aleksandra I; widzimy, jak ciężko przychodzi zdecydować się wojskowym polskim w dobie Kongresu na opowiedzenie się przy Aleksandrze i jak decyzya ta okupioną zostaje rozłamem w Komitecie Wojskowym Polskim. Widzimy jak gruntuje się narzucona nawskroś, nienawistna władza Wielkiego Księcia, jako wodza naczelnego; jak wola carska pozbawia wszelkiego znaczenia Komisyę wojny, najwyższy urząd wojskowy, będący warsztatem samodzielnej polskiej pracy twórczej. Idea rosyjska „zamalgamowania dwóch narodów i dwóch wojsk" wyraża się w narzuceniu wojsku polskiemu wszelkich przepi-

sów służbowych rosyjskich, w upodobnieniu ubioru, w połączeniu w jednym korpusie gwardyi polskiej z rosyjską, w mięszanych, dwujęzycznych szkołach Podchorążych; jednocześnie dąży się do jaknajwiększego uzależnienia wojska polskiego od Rosyi, odebrania mu samodzielności i zdolności rozwojowej przez zaniechanie budowy twierdz polskich (gdy jednocześnie, częściowo na polskiem terytoryum buduje się rosyjską twierdzę Brześć-Litewski), przez tamowanie rozwoju przemysłu wojennego, niedopuszczenie do powstania krajowych fabryk broni, zaniechanie tworzenia milicyi, przewidzianej przez konstytucyę i zupełne zaniedbanie rezerw, istniejących tylko wedle litery prawa, lecz nie ćwiczonych i kontrolowanych. Ta polityka Rosyi w stosunku do wojska polskiego, zresztą wysoce przewidująca, pociągnie za sobą w chwili wojny 1831 r. następstwa fatalne dla powstającej Polski i jej siły zbrojnej.

Rządy carewicza Konstantego nad wojskiem polskiem mają swoją legendę ponurą, głęboko zapisaną w duszy narodu. Książka prof. Tokarza zawiera obraz ich szczegółowy, sumienny, skreślony z przedmiotowością najsurowszą. Widzimy, jak wojsko nasze męczy się w konstantynowskiej kaźni, widzimy dzikie, tyrańskie postępki w. Księcia, widzimy, jak system jego zniepprawia i łamie charaktery wśród wyższych wojskowych polskich, jak jego duch kapralski, wrogi wszystkiemu, co umysłowe, nie dopuszcza do wyrastania talentów wojskowych w młodem pokoleniu, tamuje popęd do kształcenia się wyższego, obniża poziom korpusu oficerów, doprowadza do czynów rozpaczy, samobójstw, do dymisyi najznakomitszych żołnierzy. Rządy człowieka, obcego duchem wojsku, którem rządzi, człowieka nieobliczalnego, gwałtownego, nieraz szalonego, nadają całemu temu okresowi dziejów wojskowości naszej charakter wysoce dramatyczny. W sposób nieuchronny niemal wiodą zawikłania tego dramatu do katastrofy—wybuchu listopadowego.

Historyk nie przeczy tutaj legendzie, przeciwnie, na potwierdzenie głównej jej treści gromadzi mnóstwo faktów i szczegółów znamiennych. Lecz legenda zachowała tylko część prawdy. Badania prof. Tokarza odtworzyły prawdę całą; ukazały i tę część rzeczywistości dziejowej, o której zapomniała skwapliwie legenda. Bez poznania tej rzeczywistości, na którą oczy zamykali współcześni, którą omijała poniekąd historya, niepodobna zrozumieć tęgości i niezrównanej bitności wojska polskiego, dowiedzionych w wojnie 1831 r.

Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego było walecznem, miało wysokie poczucie honoru narodowego i wojskowego, świetny zapał bojowy. Lecz dyscyplina w tem wojsku, sprawowana wyrozumiale i miękko, była bardzo swobodną. W służbie wewnętrznej panowało pewne zaniedbanie. Porządek zostawiał wiele do życzenia Przy ćwiczeniu wojska, uczono je śpiesznie i dorywczo tego, co najpotrzebniejsze w boju. Na dokładne wyćwiczenie formalne przeważnie czasu nie stało. Bohaterskie to wojsko, świetne w bitwach, cierpiało wskutek tego na brak spoistości, zwartości, wytrzymałości; dezercya i włóczęgostwo szerzyły spustoszenia w jego szeregach, a ciężkie nieopisanie dni odwrotu z pod Moskwy przyniosły korpusowi polskiemu z jednej strony niezrównaną chwałę ocalenia całej swej artyleryi, przez punkt honoru najtęższych oficerów i żołnierzy, z drugiej zaś strony ten fakt smutny, że korpus nasz jeden z pierwszych stopniał do kilkuset ludzi pod bronią, przez masowe wzrastanie liczby „oderwańców“, maszerujących luzem. Karność tego wojska i jego bitność oparte były całkowicie na patryotyzmie i poczuciu honoru rycerskiego, którego uosobieniem był wódz naczelny, książe Józef Poniatowski.

Przeszło wojsko to w ręce „kapralskie“ carewicza Konstantego, który żądał przewszystkiem żelaznej karności, drobiazgowej dokładności i akuratności w służbie, wzorowego, pedantycznego porządku w szczegółach naj-

drobniejszych. Z obozów i placów bitew życie tego wojska przeniosło się na dziedzińce koszarowe, place ćwiczeń i parad, gdzie znów domagał się carewicz nieskazitelnie dokładnej tresury poszczególnych żołnierzy, pedantycznej jednostajności w każdem poruszeniu, mistrzowskiego wyćwiczenia w mustrze, obrotach, władaniu bronią, biciu się na bagnety, posuniętego poza rozsądne nawet granice zahartowania i zręczności. Było to sprzeczne z naszą psychiką narodową, w której leży niechęć do szczegółów, wstręt do pedantyzmu, zamiłowanie w swobodnem i dobrowolnem działaniu. Ale wojsko nasze pod twardą ręką obcego wodza przełamało się, osiągnęło doskonałość, przez niego samego nieoczekiwaną, stało się najtęższem bodaj wojskiem współczesnej Europy, przewyższyło nieskończenie wykształconych na tychże przepisach, według tychże metod, swych sprzymierzeńców a niebawem przeciwników, wojsko rosyjskie. Bez tej szkoły wielkoksiążęcej, bez „tyrana" Konstantego, który „chciał porządku i doprowadził do porządku", bez jego „kapralstwa", nie dokonanoby tych cudów męstwa, jakich dokonał pułk grenadyerów b. gwardyi pod Wawrem i Olszyną, pułk 6 liniowy pod Białołęką, pułk 5 na Dębowej Górze, pułk 4 pod Olszyną i Dębem Wielkiem. Taka bowiem natarczywość i zaciętość, taka siła nieprzełamana ataku, wyrasta tylko na podstawie mistrzowstwa, osiągniętego przez żołnierzy we władaniu bronią i walce, przez oddziały w obrotach bojowych

Systemowi wychowawczemu w. Księcia zarzucano nieraz, że przygotowywał wojsko do parad, nie do boju. Jeśli idzie o wyćwiczenie wojska, zwłaszcza piechoty, zadają temu kłam świetne wyniki, osiągnięte na polach bitew. Nigdy przedtem ani potem nie mieliśmy wojska tak znakomicie przygotowanego do boju, jak stara piechota 1831 r. Profesor Tokarz mówi oględnie, że „takiej piechoty nie posiadała Polska od czasów Stefana Batorego". Ale piechota nasza XVI w. była bronią drugorzędną, pomocniczą; nie ona dźwigała główny ciężar bitew i z nowoczesną piechotą polską nie może być porównana. Raczej chyba na korzyść napoleońskiej Legii nadwiślańskiej możnaby zrobić powyższe zastrzeżenie, ale tamta była formacyą nieliczną, stała poza wojskiem polskiem. Więc piechota 1831 była najlepszą w dziejach naszych. W działaniach jej nie można doszukać się zgoła owej legendowej sztywności paradyerskiej, niezdolności dostosowania się do warunków rzeczywistego boju I co do innych broni przygotowanie ich do wojny napewno nie było gorszem, niż w jakiejkolwiek współczesnej armii europejskiej. Szwankowało poważnie, jak słusznie wykazuje autor, przygotowanie wojsk do służby w polu i współdziałania broni, ponieważ Konstanty nie miał zrozumienia dla ćwiczeń wojskowych w większym stylu; lecz zaniedbanie to było wówczas, w okresie reakcyi ponapoleońskiej, powszechnem w całej Enropie; niedomagania zaś w tej dziedzinie, które stwierdzić można w przebiegu kampanii 1831 r., nie były większe, jak bywają zwykle w wojsku, które dłuższy czas nie prowadziło wojny. Surowa ale sumienna i kompetentna krytyka, jakiej poddał autor system wychowawczy wojska Królestwa Polskiego, dała, mojem zdaniem, wyniki dużo dla systemu tego korzystniejsze od rozpowszechnionego o nim mniemania; potwierdziła prawdę, że trzeba „pilnie ćwiczyć" wojsko, które ma zwyciężać w boju; że pułk najtęższy na placu musztry, nie mniejszą tęgość okaże najczęściej w bitwie. Sam zaś fakt, że wojsko to szczęśliwie przetrwało tygodnie krytyczne po 29 listopada, okres chwilowego rozprzężenia, upadku dyscypliny, wpływów rozkładowych, dowodzi, jak nieoceniony wpływ miało wejście tej karności wojskowej, służbistości i porządku w krew polskiego żołnierza, którego stały się one naturą drugą i jako nałóg trwały nawet wtedy, gdy przymus już nie istniał. Oczywiście, wiele z tego, co zdziałano dla wyćwiczenia bojowego tego wojska, zawdzięczało ono przedewszystkiem generałom Haukemu w artyleryi, Trębickiemu w piechocie, pułkownikowi Turnie

w jeździe, a więc w polskiej inicyatywie, torującej sobie drogę wśród nieopisanych nieraz trudności wbrew narowom i upodobaniom carewicza; lecz pozostaje faktem, że wyćwiczenie to stało na poziomie świetnym.

Niepodobna w recenzyi zanalizować całej niezrównanie bogatej treści książki prof. Tokarza, która daje pełny obraz wojskowości naszej tego okresu we wszystkich jej działach, a więc ustroju samego, organizacyi uzupełnień, organizacyi wojska, jego zarządu, wyćwiczenia wojska i poszczególnych broni, służby wojsk pomocniczych, szkolnictwa i wychowania wojskowego, wreszcie przeżyć tego wojska w czasie od wybuchu rewolucyi do rozpoczęcia wojny. Jest to pod względem zwartości, gruntowności, ścisłości i pełni przedstawionego materyału dzieło, jakiego nie posiada literatura wojskowa wielu potężnych armii nowoczesnych, jakiego nie posiadało dotąd piśmiennictwo polskie.

M. Kukiel.

Lewakowski Jerzy: Terenoznawstwo i kartografia wojskowa. Lwów. 1916.

Pożyteczna ta ksiażka, potraktowana przez autora, jako „podręcznik dla organizacyi wojskowych i drużyn skautowych", na 200 stronach podaje sporo wiadomości z geografii, kartografii, a wreszcie praktyczne wskazówki o znaczeniu terenu pod względem wojskowym, o robieniu wywiadów i t. p. Co prawda terenoznawstwo stosowane zajmuje tylko trzecią, najmniejszą część dziełka i jeżeli chodzi np. o wywiady, daje wiadomości stanowczo za mało. Wartość książki podnoszą załączone na końcu klucze do czytania map austryackich, rosyjskich i pruskich.

Wypada mi jednakże wskazać tu i słabsze strony tego dziełka. Przedewszystkiem autor, jak widać nieobeznany z nauką o formach terenu morfologią, daje pojęcia tych form niezawsze jasne, używając również terminów często dziwacznych. Tak np. dolina niekoniecznie musi być „wglębieniem pomiędzy dwoma grzbietami gór, lub między samoistnymi wzgórzami", (str 12). „Usypisko napływowe" powstające u wylotu doliny nazywa się stożkiem napływowym. „Wcięcia" i „rynny" inaczej przedstawiłyby się, gdyby traktować te formy terenu geograficznie, a nie czysto zewnętrznie, jak to czyni autor. Rysunki form terenu (str. 9—12) są bardzo schematyczne, przypuszczam, że według nich uczący się nie rozpozna żadnej formy terenu, gdyż w tym celu należałoby podać fotograficzne widoki odnośnych form. Przytem np. „ostrosłup" (rys. 6) jest terminem całkiem nieszczęśliwie zastępującym „turnię".

Drugą uwagę zrobiłbym o zbyt pobieżnym potraktowaniu map rosyjskich. Z tego, co autor wzmiankuje o „topograficznych mapach gubernialnych" str. 98, można wnosić, że nie zna on nowszych map rosyjskich, jaką jest: „Nowaja topograficzeskaja karta zapadnoj Rossii". Skala 1 : 84.00 i 1 : 42.000. Mapa ta obejmuje Królestwo i ziemie przyległe na wschodzie, wykonanie jej piękne w warstwicach i kolorach, czyni ją lepsza od map specyalnych austryackich i niemieckiej w skali 1 : 100.000. Jest to podstawowy materyał kartograficzny do przyszłej mapy Państwa Polskiego, na jej podstawie też została wykonana znana „Karte des Westlichen Russlands" w skali 1 : 100.000. Uważałbym też, że autor powinien był dać w rozdziale o szkicowaniu map pewne wiadomości o perspektywie. Również skoro dawał autor tyle dopisków czysto teoretycznych np. z astronomii, można było wspomnieć, że powiększanie map metodą kwadratów daje rezultaty nieścisłe, a w celu powiększenia dokładnego używa się pantografu. W literaturze przedmiotu zamiast pięknego skądinąd dzieła Rudzkiego: „Fizyka ziemi", umieściłbym

jakiś podręcznik geografii, gdzie formy terenu są dobrze potraktowane, jak np. Martonue'a lub Davisa, gdyż książka Rudzkiego do tego celu nie nadaje się. Wreszcie nadmienię, że Amsterdam nie leży nad morzem Bałtyckiem (str. 6), co nawet w omyłkach druku nie jest poprawione, a plany wsi rozproszonych, nie zależą od oszczędności chłopa polskiego, ani też nie cechują wsi polskiej, raczej właśnie, jeżeli chodzi o Polskę niżową, to kierunek wydłużony.

Bądź co bądź książkę mogę polecić do użytku dla szkół wojskowych. niższych, z tego też względu wykazałem jej słabsze strony. Natomiast dla oficerów daje ona za mało materyału. W pracy Lewakowskiego chodzi tylko o małe obszary, ważne np. z punktu widzenia wywiadowcy. Dla oficerów niezbędne jest bliższe obeznanie się z formami terenu; również wiadomości z kartometryi, jakoteż o zdjęciach kartograficznych są tu dla nich wyłożone niedostatecznie. A nic obszerniejszego literatura polska nie posiada.

l.

Dr. Franciszek Liszt. System Prawa Międzynarodowego. Przekład Dr. Witolda Olszewskiego. Kraków. Księg. L. Fromera. Warszawa. E. Wende. Rok 1917. Cena 9 M. 50 f.

Jedna z książek, które winny obecnie stać się poczytnemi u nas. Rzecz pisana kilkanaście lat temu (1900 r.) i jak autor w przedmowie do czwartego wydania, z którego dokonany został przekład polski zaznacza, musiała być skutkiem umów wprowadzonych w dziedzinie stosunków międzypaństwowych przez wydarzenia wojny rosyjsko - japońskiej przerobiona w dużej części. Obecna wojna, która objęła wszystkie państwa Europy bądź bezpośrednio jako stronę wojującą, bądź też pośrednio, jako dotknięte blokadą, lub szeregiem ograniczeń innego rodzaju, napewno stworzy epokę w dziedzinie prawa międzynarodowego. Jest to tem bardziej prawdopodobne, że wypadki obecnej wojny, jak żadnej dotychczasowej, dotykają wszystkich stron życia narodowego. Niemniej wobec powszechnej u nas nieznajomości zasad i samej istoty prawa międzynarodowego — każde z nielicznych wydawnictw polskich w tej dziedzinie jest nieocenioną pomocą przy oryentowaniu się wśród zagadnień, jakie wypadki postawiły nam przed oczy.

Autor definiuje prawo międzynarodowe — ściślej międzypaństwowe — jako ogół reguł prawnych, które określają wzajemne prawa i obowiązki państw, należących do społeczności prawa międzynarodowego (Völkerrechtsgemeinschaft), a to w odniesieniu do wykonywania ich udzielnych praw państwowych. Stołeczność prawa międzynarodowego, zdaniem autora, ma granice, zakreślone przez prawne przekonanie, na wspólności kultury, oraz interesów oparte.

Wychodząc z tego punktu — praca prof. v. Liszta — omawia szczegółowo i przystępnie źródło prawa międzynarodowego, dzieje tego prawa, podkreślając znaczenie dzieła Hugona Grotnera (w. XVII) „De iure belli ac pacis" jako pierwszego zjawiska w dziedzinie teoryi, a pokoju Westfalskiego (1648 r.) i Utrechtskiego (1713) jako pierwszych wydarzeń, gdzie zasady prawa międzynarodowego zostały zastosowane w życiu, oraz daje bibliografię literatury tego prawa w językach niemieckim, francuskim i angielskim.

Po tej części, będącej rodzajem wstępu, w 4 księgach znajdujemy treściwy lecz szczegółowy wykład samego prawa. Autor zaznajamia tu nas z istotą i genezą państwa, jako organizacyi, z władzą państwową, terytoryum, przyczem szczególniej interesować nas winien rodział poświęcony kwestyi nabycia i utraty terytoryum państwa, okupacyi, i nareszcie z istotą pojęcia ludności państwa i jej prawami i obowiązkami w stosunku do państwa.

Księga druga daje nam pojęcie o stosunkach międzynarodowych państwa, trzecia księga opowiada o pokojowej administracyi i prawnem uregulowaniu wspólnych interesów poszczególnych państw i wreszcie księga czwarta

opowiada o rozstrzyganiu sporów między poszczególnemi państwami. Tu najbardziej nas zaciekawią normy prawne stosunków podczas wojny, owej według słynnego teoretyka prawa publicznego Jellinka „pierwszej i najstarszej formy międzynarodowo-prawnego współżycia". Tu mamy dość szczegółowo wyjaśnione dawne, w dzisiejszej wojnie siłą faktu częstokroć do gruntu zmienione normy prawne wojny lądowej i morskiej, stosunek państw wojujących do neutralnych, stanowisko zdobywcy terytoryum wobec miejscowych mieszkańców i t. d.

Jako dodatek, ilustrujący wykład znajdujemy w końcu książki szereg tekstów traktatów międzynarodowych, począwszy od uzupełniającego Uchwały Kongresu Wiedeńskiego, przerwanego powrotem Napoleona z Wyspy Elby i ostatnią wojną koalicyjną traktatu paryskiego, podpisanego 20 XI 1815 roku, a kończąc na końcowym protokule konferencyi Haaskiej z 29 VIII 1899 r. Oprócz tych uchwał międzypaństwowych, znajdujemy tu tekst uchwał kongresów Paryskiego z 1856 i Berlińskiego z 1878 kończących zatargi w kwestyach bałkańskich, oraz tekst Konwencyi Genewskiej z 22 VIII 1864 roku, w sprawie złagodzenia losu rannych na polu bitwy.

Wydaną bardzo starannie wartościową tę książkę psuje w wielu miejscach niedość staranna korekta.

J. D.

Wacław Dunin: Prawa Wojny i Pokoju Warszawa 1917 Kraków, Tow. Wydawnicze. Cena 2 Mk., str. 64.

Powyższą książkę prof. Liszta uzupełnia jako popularyzacya części tegoż przedmiotu—broszura znanego działacza p. Wacława Dunina. Autor zresztą poprzestaje jedynie na wykładzie popularnym praw wojny, którą zresztą nieco idealizuje. „Wojna jest wypływem naturalnym, istniejącego w świecie porządku. Starcia w dziedzinie międzynarodowej są tak samo nieuniknione, jak i starcia pomiędzy jednostkami. W naturze wre walka gorąca o byt i samo życie jest ciągłą walką. Zmieniają się jej formy, ale sama walka skończyć się nie może, bo z jej ustaniem ustałoby i życie.. Pokój powszechny byłby powszechną śmiercią".

Po wyjaśnieniu różnych poglądów na samą istotę wojny oraz opowiedzeniu o różnych sposobach załatwienia sporów pomiędzy państwami, autor w treściwym i łatwym wykładzie zaznajamia czytelnika z istotą prawa wojennego i daje krótki wykład praw wojny lądowej i morskiej. Dalej mamy wykład o neutralności państw, oraz neutralności osób i rzeczy podczas wojny i wreszcie o różnych rodzajach zakończenia wojny. „Wojna może się zakończyć w trojaki sposób: albo rozbiciem kompletnem przeciwnika, albo faktycznem przerwaniem działań wojennych, albo też traktatem pokojowym.. Wypadki jednak zakończenia wojny zarówno w sposób pierwszy, jak i drugi są dosyć rzadkie. Zwykle wojna kończy się zawarciem traktatu pokojowego".

Treść ciekawie i łatwo wyłożona. Błędy faktyczne (np. upadek Królestwa Obojga Sycylii w r. 1854 zam. 1861 mylnie dany jako przykład zakończenia wojny przez aneksyę nieliczne. Wydanie staranne.

J. D.

Mieczysław Szerer. Socyologia wojny. Kraków, 1916.

Powyższy tytuł niezupełnie odpowiada treści książki. Jest to właściwie szereg luźnych uwag skreślonych niejako na marginesie wojny światowej (jeżeli się można tak wyrazić). Zagadnienia tego rodzaju jak socyologia wojny, a więc wszechstronny rozbiór wojny jako zjawiska społecznego, niepodobna rozpatrzeć należycie na kilkudziesięciu stronicach. To też w książce omawianej mamy ściśle biorąc tylko przyczynki do socyologii wojny, przyczynki, którym zresztą niepodobna odmówić trafnego i szerokiego poglądu.

Przewodnią myślą omawianego dziełka jest uwydatnienie dodatnich stron

wojny. Nie oznacza to wcale, by autor nie uznawał ujemnych jej właściwości, ani nawet, by dodatnim stronom przypisywał przewagę nad ujemnemi. Gdy jednak ujemne strony wojny, są dla każdego jasne i widoczne — dodatnie spostrzegamy dopiero po głębszem wniknięciu w istotę wojny i jej następstwa (str. 77).

Autor zwraca uwagę na ciekawe zjawisko, iż opinia publiczna bardzo rozmaicie ocenia wojnę inaczej w czasie pokoju, a inaczej w czasie wojny Podczas pokoju ogół „myśli o wojnie jak o potwornej katastrofie" „zanosząc jednocześnie hymny pochwalne przed ołtarze pokoju". Ale z chwilą wybuchu całą społeczność prowadzącą wojnę ogarnia entuzyazm patryotyczno-wojenny. Ten pozornie dziwny objaw jest zupełnie naturalny. Z chwilą bowiem, gdy dany naród jest zagrożony, budzi się we wszystkich jego częściach poczucie wspólnoty społecznej, które nakazuje jednostce zapomnieć o osobistych cierpieniach i niewygodach, jakie spaść na nią mają dzięki wojnie, myśleć zaś przedewszystkiem o dobru ogółu [1]). To poczucie wspólnoty społecznej istnieje oczywiście i w czasie pokoju, ale wojna potęguje je do najwyższego stopnia. „W tem rozpłomienieniu się poczucia wspólnoty społecznej, w które odczuwana przeszłość stapia się z przeczuwaną przyszłością, inaczej mówiąc w rozpłomienieniu się patryotyzmu —które i w normalnych czasach może zachodzić, ale sporadycznie, a teraz występuje masowo i przez to jest socyologicznie interesujące — wydźwiga się człowiek na wyżyny ducha, na których przeżywa podniesienie całego swego jestestwa ludzkiego i czuje się czemś więcej, niż był dotąd: jeśli nie aniołem jeszcze, to bądź co bądź mniej tylko niż zjadaczem chleba" (str. 47). Ten stan podniesienia uczuć nie trwa oczywiście długo; wkrótce wystąpić musi zmęczenie wojną i co za tem idzie tęsknota do spokojnego i wygodnego życia, któreby nie wymagało ofiar dla celów ogólnych. Ale mimo to nastroje pierwszego okresu wojny nie przemijają bez śladu; następstwem ich jest spotęgowanie uczuć społecznych i zdolności zapominania o swych egoistycznych interesach.

Ale wpływ wojny sięga jeszcze dalej. Wojna zwłaszcza współczesna jest czynem zbiorowym całego narodu; skutkiem tego wyprowadza ona ze stanu bierności najszersze koła ludności. „Inaczej mówiąc: rozrasta się życie społeczne i narodowe, bo warstwy, które dotąd w ewolucyi zbiorowości były tylko zupełnie lub na poły martwym balastem, wprzęgają się do pracy świadomej, zoryentowanej wedle wspólnych celów i stają się w ten sposób z ciężaru przeszkadzającego rozwojowi rzeczywiście twórczym czynnikiem życia społecznego i narodowego" (str. 51). Dzięki wojnie jednostka zatem daje więcej z siebie dla społeczności. Lecz w zamian za to jednostka otrzymuje też wiele. Wygląda to na paradoks zwłaszcza, że autor ma na myśli nietylko ów węzeł interesu osobistego, dzięki któremu jednostka zdaje sobie sprawę, iż zwycięstwo jej kraju może przynieść bezpośrednią korzyść i jej interesom. Chodzi tu przedewszystkiem o to uczucie wewnętrznego zadowolenia, jakiego doznać musi każda lepsza jednostka, mogąc choćby w drobnej mierze przyłożyć rękę do wielkich czynów — czynów, których owoce trwać będą w ciągu wielu stuleci. Ta praca dla przyszłości może „wyprowadzić działalność rozwiniętej i twórczej osobistości poza granice śmiertelnego życia" (str. 48).

Tak się przedstawiają etyczne skutki wojny, od wewnątrz niejako, społeczności walczącej. Ale jak ocenić ze stanowiska etycznego następstwa wojny w dziedzinie stosunków międzynarodowych?. Popularny pogląd widzi tu jedynie panowanie przemocy, nie czyniąc żadnej różnicy między stosunkami

[1]) Jak dalece zapał wojenny w pewnych razach uszlachetnia nawet najbardziej upadłe osobniki najlepiej dowodzi ta okoliczność, iż w Niemczech w ciągu pierwszych miesięcy wojny światowej więźniowie masowo oddawali swoje skromne zarobki na Czerwony Krzyż.

prywatnymi i międzynarodowymi. Ale nawet w razie uznania konieczności pewnych zasad etycznych i w dziedzinie stosunków międzypaństwowych, nie należy bezwzględnie przenosić tutaj pojęć etyki prywatnej; nie dopuszcza tego sama natura stosunków zupełnie różna w jednym i w drugim wypadku. Moralność ze stanowiska socyologicznego jest to „stwarzanie wewnątrz człowieka w jego psychice“ podniet, skłaniających go do zachowania się korzystnego dla społeczeństwa. Ale wśród stosunków życiowych możemy odróżnić dwa główne typy. „W jednym z nich człowiek znajduje się w punkcie przecięcia stosunków małej ilości lub stosunkowo niedaleko sięgających interesów. w innych znajduje się w ognisku splotu stosunkowo wielkiej ilości lub stosunkowo daleko sięgających interesów, wskutek czego działalnością swą wpływa na sferę stosunków w obrębie rozległego kręgu współżyjących. W pierwszym wypadku mówimy o człowieku jako o jednostce i o jego sferze działania prywatnej, w drugim, jako o obywatelu i o jego sferze działania publicznej“ (str. 7). Stąd wynikają daleko sięgające konsekwencye. Moralność prywatna musi być bezwzględna i nie ustępliwa, gdyż nawet ujemne skutki, wynikające z jej bezwzględnego stosowania w pewnym wypadku (jako same przez się zbyt drobne ze względu na dobro ogółu) są mniej szkodliwe, aniżeli osłabienie zasad moralnych w duszy jednostki, drogą czynienia wyjątków w tych zasadach, choćby nawet wyjątki te w konkretnym wypadku były pożyteczne (np. zabicie człowieka śmiertelnie chorego celem przyniesienia mu ulgi w cierpieniach). Inaczej jest w dziedzinie moralności publicznej, gdzie jeden czyn sam przez się może pociągnąć kolosalne następstwa (dodatnie lub ujemne) w życiu narodu W tym wypadku nasuwa się nam konieczność oceny moralnej tego czynu nie tylko ze względu na jego zgodność lub nie z zasadą etyczną, lecz także i ze względu na jego pobudki i następstwa. „Moralność publiczna dotyczy nastroju wewnętrznego, objawiającego się w działalności, która wprawia w ruch wielkie masy interesów i sięga wskutek tego bezpośrednio do słupów, na których spoczywa dane ukształtowanie społeczne. Rzecz jasna, że inna jes skala rozpościerania się skutków, gdy chodzi o dotrzymanie słowa przez jednostkę, a inna, gdy chodzi o dochowanie umowy między państwami“. A z tego punktu widzenia niepodobna rozpatrywać wojny jedynie ze stanowiska moralności prywatnej.

Uwydatnienie korzyści społecznych, będących obok nieszczęść wszelkiego rodzaju również skutkiem wojny, stanowi niezaprzeczoną zasługę omawianej książki, co jest szczególniej na czasie obecnie, gdy ogólne zmęczenie i wyczerpanie nie pozwala ludziom na stwierdzenie tej niewątpliwej prawdy, że tak bardzo uciążliwe i bolesne wojny pociągają za sobą również i dodatnie następstwa w rozwoju życia zbiorowego.

ch.

Chrapowicki Wł. Krótki opis topograficzny i statystyczny Królestwa Polskiego. Warszawa 1912 r. (na okładce 19 3)

Sto dwadzieścia dziewięć stron dużego formatu, na ładnym papierze z 29-ma kolorowemi mapkami lub szkicami. Po śmierci rosyjskiego generała Włodzimierza Chrapowickiego rodzina wydała dzieło, „które, aczkolwiek może w niektórych szczegółach zawiera cyfry dziś już niezupełnie ścisłe, jednak daje naogół dokładny obraz Królestwa Polskiego“. Nie możnaby robić zarzutów, iż w pośmiertnem wydaniu dzieła, to i owo nie stoi na poziomie wiedzy, ale wśród naszych naogół wiele do życzenia pozostawiających dzieł z geografii Polski, to stoi poniżej wszelkiej krytyki. Dziwię się tylko, jak generał, którzy ukończył Akademię Generalnego Sztabu, mógł być takim nieukiem w rzeczach geografii, tak dalece nie rozumiejąc i nie umiejąc korzystać ze źródeł. Część ekonomiczno-opisowa opracowana jest po dyletancku, część przyrodnicza—to brednie, a to są właśnie nie cyfry, „dziś już niezupełnie ści[illegible]“

Mapy załączone, to ohyda kartografii, a mamy przecie do czynienia ze sztabowym generałem. Jak można np. mapę № 1 nazwać „ogólną mapą topograficzną (!) Królestwa Polskiego". Gdyby ktoś na jej podstawie chciał wytworzyć sobie obraz ukształtowania powierzchni, miałby pojęcie fantastyczne, tak fantastyczne, że nawet osobie nie znającej zupełnie Królestwa, narzucą się po przejrzeniu tej mapy wątpliwości, co do jej wartości. Albo jak można podać podobnie nic nie mówiącą mapkę okolic Ojcowa! Znów mapka etnograficzna bałamutna, zwłaszcza dzięki nieumiejętnemu doborowi kolorów. Język również pozostawia do życzenia, styl nie zawsze polski, a „małorusy" (str. 82) lub „grodniszcze" (str. 67), to już całkiem po rosyjsku.

Właściwie z takiej książki nie powinno się nawet sprawy zdawać, jeżeli to robić, to tylko dlatego, że łudzący tytuł powoduje, iż często widzi się ją w rękach naszych oficerów. Winienem więc czytelników przestrzedz o jej szkodliwości przez rozsiewanie wiadomości bałamutnych.

l.

Schmidt L.: Kurze militaer-geographische Beschreibung Russlands. Berlin 1913.

Zwięzły opis geograficzny państwa rosyjskiego, a więc wyliczenie granic, ukształtowanie powierzchni, klimat, ludność, gospodarstwo społeczne, komunikacye, oraz krótkie bardzo ogólne wiadomości o armii rosyjskiej. Książka podaje informacye natury przeważnie gospodarczej, w takim zakresie, w jakim podaje to każdy rosyjski podręcznik geografii. O stronie wojskowej wiadomości mało, uwzględniono ją w tych rozmiarach, że wiadomości wojskowe nie zajmują więcej miejsca, niż pozostałe. W pierwszej części opisane jest całe państwo rosyjskie ogólnie, w drugiej zaś poszczególne krainy. Polska zajmuje 15 stron, z których czytelnik polski dowie się chyba tego, że na wiosnę bywa u nas „Raspustiza". Toponymia odznacza się ignorancyą: np. Wloziawsk, Piliza, podczas gdy poważne wydawnictwa utrzymywały pisownię polską miejscowości, nawet „Landeskundliche Kommission" przy Generał-Gubernatorstwie w wydawnictwach swoich pisze: Włocławek, Pilica i t. p. Autor wspomina, że pisał na podstawie źródeł rosyjskich i niemieckich (jakby polskich materyałów do geografii naszych ziem nie było), ale pomimo to nie zna niemieckiej terminologii dotyczącej naszego kraju, bo pisze np. „Hoehen von Sandomir" (str. 29), gdy w literaturze niemieckiej naukowej góry Świętokrzyskie noszą nazwę „Polnisches Mittelgebirge".

Litwa opisana na dziesięciu stronach, Polesie na pięciu, wszystko w duchu źródeł rosyjskich.

W dodatku zamieszczono na tablicach wykaz zaludnienia według gubernii oraz rozlokowanie armii rosyjskiej.

l.

Dr. X. Oehlmann und dr. R Rheinhard: Kriegsgeographie. Wydanie drugie przerobione. Wrocław 1917.

Nie jest to geografia wojskowa lecz geografia wojny współczesnej. Autorzy podają krótkie opisy geograficzne krajów wojujących, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków ekonomicznych, jako podstawy wojny. Skreślono przebieg wojny z uwzględnieniem stosunków srrategicznych, jak również poruszono wojnę morską i związane z nią zagadnienia.

Książka pisana jest dla szerokich warstw publiczności, jest jakby sprawozdaniem z wojny obecnej, wojskowy nic tu specyalnego nie znajdzie. Zaopatrzono książkę w liczne mapki, z których na uwagę zasługują diagramy frontu zachodniego (według Americ. Geogr. Soc. Bull. 1916 № 3) oraz Mozy

i Mozeli. Na mapie № 1 „Polen“ oznaczone jest jako Królestwo Kongresowe bez gubernii Suwalskiej.

l.

Pułk. K. Egli: Zwei Jahre Weltkrieg, August 1914 bi August 1916. Zürich 1917.

Z dużem zainteresowaniem bierze każdy wojskowy książkę pułk. Egli-ego do ręki. Nazwisko autora znane jest z jego prac zamieszczonych w fachowych pismach szwajcarskich i z licznych objazdów przedsiębranych w czasie wojny na różne fronty. Neutralny kraj, w którym mieszka, ułatwiał mu uzyskiwanie materyałów z obu walczących obozów. Wreszcie i ta okoliczność, że historya tej wojny doprowadzona jest już do połowy 1916—a więc znacznie dalej, niż praca Stegemanna, dodawać może wartości tej książce.

Niestety czytelnik doznaje rozczarowania. Książka pułk. Egliego to suchy zbiór faktów, pozbieranych z obustronnych komunikatów, okraszonych od czasu do czasu wyjątkiem z urzędowych obszerniejszych sprawozdań. Tego rodzaju książkę mógłby napisać każdy dziennikarz, którzyby sobie zadał trud notowania codziennych wypadków.

Gdyby autor dodawał oświetlenia faktów od siebie, to bezstronność jego zaznaczona na wstępie miałaby może obszerniejsze pole do popisu. Lepiej jednak, że takich oświetleń brak. W bezstronność autora czytelnik nie wierzy. Sympatyi ku państwom centralnym nikt mu za złe brać przecie nie może, ale niepotrzebnie autor się z niemi na wstępie ukrywa. O walkach Legionów wspomina z okazyi bitew nad Styrem. Pisząc o ofenzywie na Besarabię, notuje, że wojska austryackie zdobyły Chocim. Niestety tak daleko wówczas nie doszliśmy. Oto wszystko, co o tej książce da się powiedzieć

St. Rostworowski.

W. Krämer: Feld und Kompagniedienst. Oldenburg 1916. Stalling. Cena 60 fen., II wydanie.

Porucznik Krämer zebrał swoje doświadczenia, zdobyte na froncie wschodnim i w obozie wyszkolenia aspirantów oficerskich, gdzie był czynny jako instruktor. Małą swoją książeczkę przeznacza dla oficerów (dowódców kompanii) i podoficerów, będących na froncie rosyjskim, w formie krótkich jasnych wskazówek i wytycznych. Autor omawia służbę kompanii w ogólności, sposób przeprowadzania ataku, walkę pozycyjną i służbę w okopach Słusznie zaznacza autor, że dowódca tylko wówczas potrafi spełnić swe zadania, jeżeli sam ma silny charakter, posiada dokładną znajomość przepisów i pewność siebie. Te cechy są niezbędne do wyrobienia w oddziale karności, tej głównej podstawy wojska i warunku powodzenia. Autor zwraca słusznie uwagę na ogromne znaczenie służby wewnętrznej kompanii, jako fundamentu, bez którego nie można zbudować dobrego wojska.

g.

W. Knobloch. Sperrfeuer und Trommelfeuer. Wesen und Durchfuehrung. Wien 1917, Seidel, str. 15 z 12 rys. Cena 2 kor.

Podpułkownik Knobloch, znany autor wojskowy i były profesor austryackiej szkoły artyleryi, omawia w małej broszurze w sposób łatwo zrozumiały istotę i sposób przeprowadzenia ognia zaporowego i huraganowego.

Należy na wstępie zaznaczyć, że książeczka ta nie jest pisana dla artylerzystów. Autorowi chodziło raczej o zaznajomienie oficerów innych broni, a nawet raczej szerszych sfer z właściwościami ognia zaporowego i huraganowego.

Autor zwraca uwagę na znaczenie artyleryi w wojnie obecnej, wyjaśnia pojęcie nowych rodzajów ognia i w ogólnych zarysach działanie szrapnelogranatu, jako pocisku najodpowiedniejszego do ognia zaporowego, poczem

przedstawia różne formy ognia zaporowego objaśniając zasady kilku przykładami.

Ogniowi huraganowemu poświęca autor znacznie mniejszą część książeczki. Omówiwszy cele, jakie artylerya może mieć przy ogniu huraganowym, podpułk. Knobloch wspomina w kilku słowach o strzelaniu do celów powietrznych, wreszcie zwraca uwagę na konieczność współdziałania artyleryi z piechotą i na potrzebę dobrej i stałej obserwacyi strzałów.

W szczegóły przeprowadzenia ognia zaporowego i huraganowego autor nie wchodzi, jakkolwiek tytuł mógłby to mniemanie nasunąć. Książeczka daje jedynie ogólne pojęcie o zadaniach i istocie tych rodzajów ognia. To zadanie broszurka omawiana spełnia dobrze. Natomiast zawiódłby się ten, ktoby szukał w niej wskazówek taktycznych, danych o kierownictwie ogniem, podziale na grupy, rodzaju i ilości dział, ilości amunicyi i czasu trwania ognia, organizacyi służby łączności, szczegółowego podziału celów, przerzucanie ognia i t. d.— słowem tych wszystkich szczegółów, które są niezbędne dla oficera artyleryi. Każdy oficer, który był w polu, wie w tym zakresie bez porównania więcej z własnej praktyki i z wydawanych instrukcyi.

Bądź co bądź książeczka omawiana jako pierwsze książkowe ujęcie zasad ognia zaporowego i huraganowego może u szerszego ogółu ułatwić zrozumienie znaczenia artyleryi w walce, i przyczynić się do wyjaśnienia zadań ognia zaporowego i huraganowego.

K. G.

Handgranaten Wurfbuch. Aufgestellt u. erprobt von Gnlt Michaelles u. Obst. Ganzer. Berlin 1917., Mittler. Cena 8 fen.

Mała ta książeczka, ukazująca się w piątem wydaniu, odpowiada swym celem i układem „książce strzeleckiej"; zawiera szereg bardzo ciekawych ćwiczeń, ułożonych systematycznie od najłatwiejszych do trudniejszych i umożliwia dobrą kontrolę postępów w rzucaniu granatów ręcznych. Wobec wielkiego znaczenia, jakie granat ręczny zyskał w obecnej wojnie, należy gorąco polecić tę fachowo opracowaną książeczkę.

Ci sami autorzy wydali równocześnie wskazówki do układania i używania powyższej książki (Gesichtspunkte für die Aufstellung u. den Gebrauch des Handgranaten-Buches; cena 2 fen.), przeznaczone dla oficerów, którym powierzono wykształcenie żołnierzy w obchodzeniu się z granatami ręcznymi.

g.

E. Cranz: Lehrbuch der Ballistik. I. Bd. Aeussere Ballistik. II wyd. Berlin 1916. Teubner. Str. XVI + 528 + 15 rys.

Autorowi niniejszej książki, kierownikowi Laboratoryum balistycznego przy Akademii wojskowej, zawdzięcza balistyka swój niezwykły w ostatnich latach rozwój. Owocem licznych doświadczeń, robionych w tym instytucie, jest wielkie dzieło z 4 tomów: Lehrbuch der Ballistik. Tom I i IV ukazały się w r, 1910, wkrótce po nich tom III. Zanim jeszcze II tom został ukończony, okazało się już konieczne 2-gie wydanie pierwszego: świadczy to o wielkiem uznaniu, jakie spotkało to dzieło w kołach naukowych. Nowe wydanie jest znacznie rozszerzone przez dodanie całego szeregu nowych doświadczeń.

Znajdzie w nim czytelnik wszystkie zdobycze wiedzy z ciągu lat 7, dużo przykładów, uprzystępniających wykład nieobeznanym z tajemnicami wyższej matematyki.

Pierwszy rozdział omawia ruch pocisku bez uwzględnienia powietrza, czyli t. zw. teoryę paraboliczną. Teorya ta ma jeszcze i dzisiaj znaczenie praktyczne, mianowicie przy strzelaniu z ciężkich dział o stromym torze pocisku, przy których opór powietrza jest bardzo mały. Z powodu wielkiego dzisiaj znaczenia wojny powietrznej poświęcił autor więcej uwagi strzelaniu

prostopadłemu, dzięki czemu czytelnik zapozna się z zasadami strzelania do samolotów.

Drugi rozdział omawia trudny problem wpływu oporu powietrza; autor wykazuje, że niektóre założenia, będące podstawą teoretycznych praw o oporze powietrza wcale nie zachodzą. W rzeczywistości są to prawa bardzo zawiłe do tego stopnia, że przenoszenie ich z pocisków wielkiego kalibru na mały kaliber nie jest dopuszczalne.

E. Machowi, profesorowi wiedeńskiemu, zmarłemu niedawno, udało się rzucić pewne światło na te niezwykle zawikłane zjawiska przez odfotografowanie fali powietrznej, towarzyszącej pociskowi i tworzącego się za nim wiru powietrznego. Cały szereg bardzo dobrych fotografii i doświadczeń robionych przez samego autora daje jasny obraz tych zjawisk. W końcowej uwadze dochodzi Cranz do wniosku, że teorya oporu powietrza jest dzisiaj zaledwie w zaczątkach. Niemniej jednak, istniejące prawa odpowiadają tak dalece potrzebom praktycznym, że stopień dokładności wykonanych przy ich pomocy obliczeń co do naturalnego rozrzutu pocisków, okazuje się zupełnie dostatecznym.

Trzeci rozdział omawia problem balistyczny i całkowalność głównego równania; z tego wyprowadza się następnie ogólne własności różnych torów.

Czwarty i piąty rozdział rozwiązują matematycznie i graficznie problem balistyczny.

Szósty rozdział zajmuje się błędami, popełnianymi przy obliczeniu torów. Błędy te wynikają bądź z niemożności dokładnego całkowania równania balistycznego, wskutek czego otrzymuje się wciąż tylko wartości przybliżone, bądź też pochodzą one stąd, że nie są nam dokładnie znane prawa oporu powietrza. Autor wykazuje na kilku przykładach, jak dalece różnią się wyniki przy tych samych założeniach (jednakowe pociski, szybkość ich, kąt padania, gęstość powietrza). Rozpatruje też autor błędy, wynikające z zastosowania 3 różnych zasad o oporze powietrza; błędy te mają mniejsze znaczenie, niż poprzednie i dlatego wydaje się rzeczą obojętną, którego z 3 praw używać będziemy. Jednak autor zwraca wyraźnie uwagę na to, że odnosi się to tylko do pocisków artyleryi o kalibrze conajmniej 7,7 cm.; dla pocisków karabinowych małego kalibru możliwe są znaczne różnice.

W siódmym rozdziale rozpatruje autor strzelanie pod wielkim kątem, które nabrało wielkiego znaczenia przez zastosowanie ciężkich moździerzy, rzucających swe pociski prawie zawsze pod kątem większym, niż 45^0 i wskutek rozwoju walki z aeroplanami.

Ósmy rozdział ma największe znaczenie praktyczne. Zawiera on rozwiązanie poszczególnych zadań; zasługuje na uwagę jako nowe różne wzory empiryczne, których zastosowanie dzięki licznym przykładom umożliwione jest nawet czytelnikom nie zbyt biegłym w posługiwaniu się wyższą matematyką.

Dziewiąty rozdział oblicza jednostronne zboczenia pocisku, wynikające z błędu w kącie padania, z wiatru, zmienionej gęstości powietrza, z różnej prędkości początkowej i t. d.

Dziesiąty rozdział zajmuje się zboczeniami, wynikającemi z ruchu obrotowego pocisku, zarówno kulistego jak i podłużnego.

Jedenasty rozdział rozpatruje przypadkowe zboczenia, t. j. takie, których przyczyn nie znamy. Dużo wskazówek znajdą tutaj fabryki broni.

Dwunasty wreszcie rozdział omawia działanie pocisku w celu, a więc głębokość, do jakiej pocisk wejdzie w ciałach stałych, ilość pracy, potrzebnej do uczynienia niezdolnym do walki jednego człowieka, lub konia, działanie wybuchowe pocisków armatnich i t. d. Na końcu podaje autor bardzo dokładnie literaturę z zakresu balistyki zewnętrznej

Krótki ten przegląd niezmiernie bogatej treści tej książki niechaj zachęci czytelnika do przyswojenia jej sobie, przyczem będzie miał możność sam ocenić jej wielką wartość.

R.

Dr. H. Lorenz: Ballistik. Die mechanischen Grundlagen der Lehre vom Schuss. VI i 87 str. z 63 rysunk. Cena 3.50 mk. München, Oldenbourg, 1917 r.

Autor zajmuje się zarówno balistyką zewnętrzną, jak i wewnętrzną, przyczem ta ostatnia uwzględniona jest szerzej.

W 6 rozdziałach przechodzi autor wszystkie zjawiska, towarzyszące ruchowi pocisku wewnątrz lufy. A więc rozdział 1-y omawia działanie prochu i ruch pocisku pod wpływem jego ciśnienia w lufie.

Rozdział 2-gi mówi o oddziaływaniu wstecznem przy nieruchomym przyrządzie do strzelania.

Rozdziały następne omawiają odskok lufy i rozmaite rodzaje łoża.

Rozdział 5-ty podaje związek między ruchem pocisku a odrzutem, wreszcie 6-ty omawia wytrzymałość lufy.

W 5-ciu następnych rozdziałach rozpatruje autor zagadnienia balistyki zewnętrznej, a więc ruch pocisku w próżni, opór powietrza, tor pocisku w powietrzu, ruch obrotowy pocisku i związane z tem odchylenie oraz znaczenie gwintu, wreszcie działanie pocisku przy uderzeniu o cel.

Książka bardzo pouczająca, pisana stylem zwięzłym a jasnym, przeznaczona przedewszystkiem dla techników (szereg rysunków i fotografii) ma duże znaczenie dla oficerów, zajmujących się szczególnie nauką o broni.

R.

„Die militärärztliche Sachverständigentätigkeit auf dem Gebiete des Ersatzwesens und der militärischen Versorgung". Zehn Vorträge, herausgegeben von Prof. Dr. Adam. Berlin 1917, str. 320. Cena 5 mk.

Niemiecka medycyna wojskowa ma do zaznaczenia cały szereg poważnych dzieł naukowych, które postępy wiedzy na polu zastosowania do potrzeb wojennych ujęły w odpowiednie ramy. Śmiało rzec można, że rozwój piśmiennictwa w tym zakresie nie jest mniejszy, niż naprz. postępy techniczne walczącej armii.

Niemałe zasługi posiada w tym kierunku prof. C. Adam, sekretarz Związku doskonalenia się lekarzy, który wydaje referaty wygłaszane na posiedzeniach w Berlinie Wydział lekarski pruskiego ministerstwa wojny oczywiście działalność tę popiera, a nawet rzuca często inicyatywę. Tak powstała serya dziesięciu odczytów na temat czynności rzeczoznawców w sprawach wojskowo-lekarskich, dotyczących odszkodowań wojennych za uszkodzenie nabyte w czasie wojny.

Po za wstępem szefa oddziału lekarskiego w ministerstwie pułkownika lekarza Schultzen, znajdujemy wykłady Dr. Martinecka, lekarza majora, o pojęciu zdolności służbowej, o uszkodzeniach przez służbę wojskową zdolności zarobkowej i okaleczeniu w świetle czynności rzeczoznawców.

Dalej idzie wykład prof. Koehlera, lekarza podpułkownika, o zachorzeniach i uszkodzeniach kończyn, w którym autor specyalnie omawia sprawę stopnia zdolności zarobkowej.

Kilka następnych referatów wiąże się w jedną całość i uzupełnia się wzajemnie. Tak więc prace prof. Bonhoeffera o zagadnieniu uszkodzenia przez służbę wojskową w wypadkach psychopatologicznych, prof. Gauppa o niezdolności do służby wojskowej epileptyków i psychopatów, prof. Ewalda-Stiera, lekarza majora, o określaniu wysokości renty u psychopatów, prof. Oppenheima o powyższych zagadnieniach u chorych nerwowo lub w przypadkach po-

postrzałowych uszkodzeń nerwów i wreszcie prof. Goldsteina o wpływie ran postrzałowych czaszki i mózgu na oceny wojskowe.

Dalej znajdujemy dwa referaty dotyczące uszkodzeń oka. Tak więc prof. Krückmanna o uszkodzeniach wzroku i zagadnieniu niezdolności do służby i Wätzolda, lekarza sztabowego, o ocenianiu stopnia uszkodzenia i zarobkowania, spowodowanego chorobami wzroku lub ranami postrzałowemi oka.

Brak więc jedynie poglądów na uszkodzenia wojenne słuchu.

Szereg ludzi o pierwszorzędnych nazwiskach wypowiada tu swoje poglądy na aktualną kwestyę odszkodowań wojennych. Wszystkie ostatnie zdobycze nauki zostały tu uwzględnione. Niejeden paragraf D. A. Mdf. podlega często zupełnie słusznej krytyce.

Wspomnianą książkę należy polecić każdemu, kto się zajmuje kwestyą odszkodowań wojennych. Cena umiarkowana.

Dr. Loth.

Prof. S. Huppert: Leitfaden der Flugtechnik. (Wydanie J. Springera—Berlin 1913—cena 12 marek).

Książka ta, oparta na najnowszych badaniach laboratoryjnych oraz pracach teoretycznych: Drzewieckiego, Eiffela, Ferbera, Lanchestra, Lilienthala Riabuszyńskiego i innych, odznacza się obfitością materyału zebranego w formie encyklopedycznej. Pozwala ona czytelnikowi zapoznać się z teoryą lotu, budową płatowców, lataniem praktycznem, teoryą i budową śmigła, oraz teoryą i działaniem silników, a także z najnowszymi, w owym czasie, typami płatowców. Zaopatrzona jest ona w cały szereg b. wyraźnych rycin, wykresów oraz fotografii, służących do wyjaśnienia tekstu. Poza małymi wyjątkami wystarcza znajomość szkolnego kursu matematyki dla zrozumienia podanych wzorów. Dla konstruktora posiada praca prof, Hupperta wielkie znaczenie, gdyż z jej pomocą można zaprojektować aerodynamicznie i wytrzymałościowo cały płatowiec. Zaznaczyć należy, że jest to najlepsza i najogólniejsza praca encyklopedyczna z tej dziedziny i jak głosi tytuł zawiera: „Całokształt techniki lotniczej".

R. L.

Fr. Fischli: Aeronautische Meteorologie. (Bibliotek für Luftschiffahrt und Flugtechnik № 8). (Wydano w 1913 roku—cena 6 marek).

Jest to praca naukowa, posiadająca znaczną wartość, dzięki licznym tablicom, wykresom i danym, umieszczonym w każdym dziale. Jako jedna z większych i poważniejszych prac w tym kierunku zaznajamia ona każdego z elementami meteorologicznymi oraz rolą ich i znaczeniem w lotnictwie Praktyczna strona prowadzenia badań nie jest tu prawie wcale uwzględniona, opisy przyrządów są ogólnikowe. posługiwanie się nimi nie jest wskazane Mimo to nie traci ona wartości, jako teorya naukowa meteorologii lotnicze. poparta całym szeregiem danych doświadczalnych. Po przeczytaniu jej osiągamy całokształt zjawisk meteorologicznych i rozumiemy potrzebę badania, oraz notowania wyników. Dlatego też zasługuje ona na powyższą krótką wzmiankę polecającą. W języku polskim żadnych prac z tej dziedziny nie posiadamy. Istnieją jedynie krótkie skrypta według wykł. prof. Wł. Gorczyńskiego na I Kursach Lotniczych.

R. L.

„Freiballon" (w teoryi i praktyce) wydanie opracowane pod redakcyą Adolfa Mehl'a w 2 tomach z ilustr.—Stuttgartt 1917.

Wśród szeregu niezliczonych specyalnych wydawnictw i podręczników technicznych, którymi księgarstwo niemieckie od dawna już imponuje na światowym rynku wydawniczym, coraz więcej miejsca w ostatnich czasach zajmuje lotnictwo i wszystkie jego coraz to rozleglejsze, coraz to większy

kompleks interesujących zagadnień obejmuiące dziedziny. Dwutomowa, bogato ilustrowana praca Adolfa Mehl'a o „Balonie wolnym", którą mam właśnie przed sobą, należy w tym zakresie do książek, stanowiących zamknięte i wykończone „Kompendium". Wyczerpuje ona istotnie wszystko, czego ludzie w tej dziedzinie dokonali i daje jasno określone pojęcie o historyi, praktycznych celach i zastosowaniach, budowie i wszelkich technicznych szczegółach konstrukcyjnych balonów wolnych, a nadto przygotowuje kandydatów lotniczych, pragnących w tym zakresie pracować do sprostania wysoce odpowiedzialnym zadaniom oczekującym ich w przestrzeniach powietrznych. Aby rezultat ten osiągnąć, aby w dwóch tomach, liczących wprawdzie przeszło 500 stronic druku szesnastki, podzielonych jednak treścią na rozliczne kategorye, zamknąć aż tyle zwartego i wyczerpująco opracowanego materyału — uciekł się wydawca i redaktor tej książki do sposobu coraz powszechniejszego na zachodzie przy wydawnictwach tego rodzaju, mianowicie do pracy zbiorowej. Zapewnił sobie współpracownictwo pierwszorzędnych sił fachowych i specyalistów, którzy wypełnili działy tej interesującej książki swemi monografiami. Oto ich nazwiska: major v. Abercron, por. H. Adam, prof. dr. Bamler, prof. dr. Berson, dr. v. d. Borne, dr. Boeckelmann, lekarz sztabowy dr. Flemming, Małgorzata Grosse, por. Henke, kapit. v. Kleist, kap. Locmüller, asses. dr. Alex Meyer, por. Mickel, adw. przys. dr. Niemeyer, prof. dr. J. Poeschel, radca handlowy R. Riedinger. Wśród artykułów i sprawozdań pisanych w sposób zarówno ściśle rzeczowy, jak zajmujący, a nawet w odpowiednich działach felietonowych wyróżniają się takie rzeczy jak np. „Historya balonów wolnych"—„Wzlot"—„Loty dłuższe"—„Loty naukowe i wysokie"—„Loty w górach"—„Loty konkursowe"—„Hygiena w balonie wolnym podczas lotu"—„Kobieta w wolnym balonie"—„Zastosowanie wolnych balonów do celów wojskowych"—„Wskazówki dla kierowników"—„Teorya lotu balonem"—„Kartografia balonowa"—„Nieszczęśliwe wypadki i sposoby zabezpieczenia się przed nimi"—wreszcie szereg prac o konstrukcyi wolnych balonów i materyałach na ten cel używanych. Książka A. Mehl'a w opracowaniu tem jest doskonałym dowodem rezultatów, jakie osiągnąć może praca zbiorowa sił fachowych pod dzielnem i wytrawnem kierownictwem.

Z. D.

V. Freytag — Loringhoven: Folgerungen aus dem Weltkriege. Berlin 1917 r.*).

Niewielka, bo tylko 106 stron licząca książeczka, pisana jest przez żołnierza, przywykłego do ujmowania swych myśli w krótkiej, lapidarnej formie Tem jednem wytłómaczyć się daje to, że te same tematy, poruszane przez publicystę, wypełniłyby z pewnością obszerny tom druku.

Generał-porucznik v. Loringhoven patrzy na wojnę światową z punktu widzenia Niemca—i to jest drugą charakterystyczną cechą tej książki. W żyłach autora płynie jednak krew nietylko narodu wojowników i pierwszych w świecie żołnierzy, ale zarazem i myślicieli w rodzaju Clausewitza, czy nawet socyologów w rodzaju Sombarta. Choć ze stron przebija duma z dokonanych już czynów niemieckiego oręża i pełna ufność w metodę militaryzmu, jako jedynie dającą do ręki siłę i ogólne poważanie, to jednak studya nad wpływem wojny i płynącemi z niej naukami ujęte są głębiej, dotykają psychologicznych tematów i ogólno-ludzkich zagadnień.

Już same tytuły rozdziałów wskazują na myśli przewodnie autora, wiec warto je tutaj przytoczyć: Polityczne i światowo - gospodarcze położenie mo-

---

*) Redakcya otrzymała dwa sprawozdania z książki gen. Freytag-Loringhovena. Ponieważ ciekawa ta książeczka zasługuje na szczególowe omówienie, a obaj sprawozdawcy omawiają ją pod żrmóyni kątami widzenia, podajemy obie oceny. (Przyp. Redakcyi).

carstw centralnych, Duch wojny ludów i mas, Wpływ techniki, Dowództwo, Armia przyszłości, Dalej w ostrem pogotowiu!...

Wojna światowa jest walką konkurentów ekonomicznych. Całej koalicyi wrogich sił przeciwstawiły Niemcy dwie bronie: organizacyę i męstwo; przy ich pomocy mogły one stawić czoło wszystkim zapędom wrogów.

Zmaganie współczesne nie jest walką armii, lecz całych narodów. Dzisiejsze wojska to nie pospolite ruszenie ludów, lecz stopione w kadry regularnej armii—narody. Wobec długotrwałości wojny nie zapał, ale — dodajmy niemieckie—poczucie obowiązku jest w stanie utrzymać zwartość i wewnętrzną siłę. Książka ta pisana jest tuż przed wybuchem rewolucyi rosyjskiej, dzieje ostatnich miesięcy i rozprzężenie się wielomilionowej armii na wschodzie dostarczyćby mogło autorowi dalszych argumentów w tej mierze. Nie mając ich jeszcze pod ręką, mógł jednak autor powołać się na Anglię, która stopniowo z ochotniczych formacyi przeszła do wystawienia regularnego wojska, jako jedynie celowej formacyi. Z tego punktu widzenia zwalcza autor wszystkie rojenia o „milicyach ludowych", któreby mogły w przyszłości zastąpić zwarte, do ostatnich szczegółów jednolicie wyćwiczone oddziały.

Wpływ techniki jest w obecnej wojnie olbrzymi, ale nie sięgnął on pomimo wszystko, tak głęboko, jakby się mogło wydawać. Po za granicami technicznych środków pozostała niezmieniona wartość d u c h a żołnierskiego. Ani koleje, ani samoloty, ani wielostrzałowa broń wyłomu tutaj uczynić nie mogła. Technika zresztą królować może przedewszystkiem w walce pozycyjnej. Ponieważ jednak ten rodzaj wojny jest stanem przejściowym — a rozstrzygającemi są bitwy toczone w walce ruchowej, więc wpływu jej tembardziej przeceniać nie można. Doświadczenia jednak na polu techniki są cenne i krótki ich przegląd w działach kolei, budowy twierdz, przemysłu, artyleryi, wszystkich gatunków broni jest nadzwyczaj ciekawie określony.

Osobny rozdział poświęca autor czynnikowi tak ważnemu w obecnej wojnie, jakim jest—dowództwo. Stokrotnie zwiększone wymagania, spowodowane rozciągłością terenów bitew i samodzielnością dowódców odbijać się będą na sposobie kształcenia. Ogólne jednak zasady strategii i taktyki nie zmieniły się prawie zupełnie. Oskrzydlenie przeciwnika, i otoczenie go z trzech stron pozóstało od Hannibala do Hindenburga niezmienionym ideałem wodzów. Zdaniem autora taktyczna obrona zyskała jednak wobec rozwoju techniki broni przewagę nad ofenzywą.

Pisząc o armii przyszłości, zbiera autor wnioski oparte na uprzedniej analizie współczesnych zmagań. Karna, jednakowo dobrze wyszkolona armia, przejęta duchem hierarchii, ale zbudowanej na zasadach demokratycznej łączności między oficerem a żołnierzem, pozostanie i na przyszłość celem usiłowań. Wychowawcza rola oficera, inteligencya żołnierza, współżycie armii z własnym narodem — oto tematy kolejno poruszane. W ogólne rozbrojenie autor nie wierzy i motywuje to psychologicznymi argumentami.

Pacyfizm musiałby nastąpić po wewnętrznej przemianie uznawanych wartości—a wojna dotychczasowa wykazała ich słabość. Czy po hasłach głoszonych w teoryi—ale niestosowanych w praktyce przez bolszewików, zdanie autora pozostaje słusznem? Sądzę, że tak.

Z drobnych łapidarnych uwag rozsianych po całej książce przytoczę jedną: v. Loringhoven uważa rekruta pochodzącego z miasta za lepszy, bo inteligentniejszy element, od dopływu ze wsi. W polskich warunkach teza ta utrzymać się nie da. Ale też drobny nasz rolnik jest bystrzejszym od chłopa niemieckiego, a robotnik fabryczny fizycznie gorzej się przedstawia i inteligencyą niżej stoi od tego typu w Niemczech.

Książkę v. Loringhovena wartoby przełożyć na język polski—to starczy za jej ogólną ocenę. *St. Rostworowski.*

Były kwatermistrz armii niemieckiej, a obecny szef sztabu zastępczego generał Freytag - Loringhoven wyprowadza wnioski z doświadczeń obecnej wojny.

Nie kusząc się o wyczerpanie w niniejszem sprawozdaniu bogatej treści tej książki, bierzemy z niej, co uważamy za najważniejsze i najwięcej interesujące.

Francya rewolucyjna postawiła zasadę powołania do broni całego narodu, stworzenia wielkiej armii ludowej. Ale wówczas jeszcze nie było mowy o urzeczywistnieniu tej myśli w praktyce. Słynne *levée en masse* republiki francuskiej pozostało w przeważnej części legendą. Armie napoleońskie miały za oparcie ogólną masę narodową, lecz ani ze sposobu czerpania materyału (konskrypcya), ani z liczebności, ani z psychologii swej nie były to armie ludowe. Już prędzej nazwa ta przystoi armii pruskiej, która walczyła o wyzwolenie kraju w 1813 roku. Wojna domowa, która toczyła się w Ameryce w latach 1861—5 i dała przykłady armii ludowych, nie wywarła większego wpływu na systemy wojskowe w Europie. Dopiero wojna w 1870—1 sprawiła ogólny przewrót: wszystkie większe państwa przeszły do systemu powszechnej służby wojskowej, do przygotowania olbrzymich armii ludowych.

Dopiero w wojnie obecnej urzeczywistniła się w całej pełni zasada armii ludowych; okazała się ich wartość i potęga. Wystąpiły jednocześnie na pierwszy plan cechy narodowe i kulturalne, które w dawniejszych wojskach nieporównanie mniejszych i w znacznej mierze odgrodzonych od masy narodu, nie uderzały tak widocznie. Zjednoczenie wojska z narodem, zespolenie obowiązku żołnierskiego z uczuciami, namiętnościami, pragnieniami narodowemi stworzyło niebywałe napięcie energii, niesłychaną moc zaciętości i wytrwania.

Według gen. Goltza w r. 1870 po pięciu miesiącach wojny w niemieckiej armii „poza niektóremi wyjątkowemi naturami, nawet pomyślne bitwy wszystkim się naprzykrzyły. Płomień ducha wojskowego zaledwie tlił się; ogólnem było pragnienie odpoczynku". A dzisiaj? Po całych latach uciążliwej wojny—odpowiada autor — żołnierze niemieccy zarówno w kampanii rumuńskiej, jak i po przerwaniu frontu rosyjskiego latem z. r. w Galicyi okazali ten sam niezmordowany impet, co w pierwszych miesiącach wojny.

Autor wyraża się z całem uznaniem o armii francuskiej, która całkowicie utrzymała swą tradycyę męstwa i przymiotów bojowych, a stanowczo zaprzeczyła dość pospolitej opinii, co do rzekomego braku wytrwałości. Cechy ujemne upatruje autor w pewnych objawach zdziczenia moralnego. Wogóle wojna obecna rozpętała nienawiści narodowe i w znacznej mierze obróciła wniwecz te normy humanitarne, które miały moc w poprzednich wojnach i uchodziły za trwały nabytek naszej cywilizacyi. Jest to odwrotna strona owego zespolenia wojska z masą narodu; z tego żywego źródła czerpie wojsko patryotyzm i siłę moralną, lecz z niego także bierze mniej szlachetne popędy, jak również niedorzeczne fałsze, które niewybredna agitacya na bieżący użytek w wielkiej ilości fabrykuje.

Armia rosyjska zawiodła nadzieje koalicyi i rozproszyła te wyobrażenia, które co do niej panowały w szerokiej opinii. Wyobrażenia te pochodzą jeszcze z tych czasów, kiedy służba żołnierza trwała 25 lat, kiedy było poddaństwo chłopów, kiedy cały ustrój życia rosyjskiego był inny. Pierwszą niespodzianką była wojna na Dalekim Wschodzie. W raporcie złożonym carowi po wojnie Kuropatkin wskazuje, że uczucia, jakie dawniej ożywiały żołnierza rosyjskiego i były podstawą karności—wiara w Boga, oddanie dla cara, miłość ojczyzny—w czasach późniejszych osłabły, a skutkiem nizkiej kultury narodu nie zostały poparte lub zastąpione przez inne czynniki. Klęskę na Dalekim Wschodzie przypisywano temu, iż wojna nie była w Rosyi popularną. Tego

usprawiedliwienia nie można dzisiaj stosować, gdyż wiadomo, że obecna wojna była popularna. Z jej doświadczeń autor nie waha się wyprowadzić wniosku, że Rosya nie dojrzała do powszechnej służby wojskowej.

Z zadaniem armii ludowych w blizkim związku pozostaje kwestya improwizowania tych armii, kwestya wojsk milicyjnych. Na zasadzie licznych danych historyi wojennej jak i doświadczeń wojny obecnej autor nader ujemnie ocenia wartość armii improwizowanych.

„Z młodą armią, powiedział Napoleon, można zdobyć mocną pozycyę, ale nie można doprowadzić kampanii do zwycięskiego końca".

Do armii milicyjnych stosuje się zazwyczaj to, co pułkownik Rousset pisał o armii Macdonalda, o klęsce nad rzeką Katzbach: „Gdyby wojska jego były należycie przygotowane, bitwa może nie byłaby przegrana lub byłaby doprowadziła do niepowodzenia małej wagi; skutkiem tego, że żołnierze byli młodzi i nieprzygotowani stała się początkiem katastrofy".

W wojnie obecnej dowództwo niemieckie, wprowadzając do boju nowe formacye, nie zaniedbywało starań o ich należyte wyszkolenie. Czasami, jak np. w korpusach rezerwowych, tworzonych w sierpniu 1914, próbowano pominąć konieczne wymagania i okazało się w bitwach pod Ypern, że takie formacye nie dorosły do właściwych zadań.

Rozszerzył się w opinii błędny pogląd, jakoby współczesna technika uniemożliwiła wojnę ruchową, jakoby ze swej natury pociągała konieczność wojny pozycyjnej. Pogląd ten wypływa z jednostronnej oceny faktów. Armie niemieckie na zachodnim froncie prowadziły znakomicie wojnę ruchową, nim z nad Marny cofnęły się na linię Aisne. Według zdania szwajcarskiego pisarza Stegemanna bitwa nad Marną nie była taktycznie przegrana, lecz dowództwo niemieckie, biorąc pod uwagę ówczesne położenie wojskowe, nietylko na zachodzie, lecz i na wschodzie, uznało za konieczne wycofać wojska z trudnego położenia, zagrożonego podwójnem oskrzydleniem na bezpieczniejszą linię Aisne. Zadecydowała o tem według gen. Freytaga niedostateczność sił niemieckich do dalszej ofenzywy. Armia francuska niewiele ustępowała całkowitej sile niemieckiej. Na froncie zachodnim połączone siły Francuzów, Belgijczyków i Anglików miały w tym czasie przewagę nad armiami niemieckiemi o 3/4 miliona wojowników. W dodatku trzeba jeszcze było przed bitwą nad Marną odesłać z tych armii dwa korpusy na front wschodni, a jeszcze dwa zwrócić przeciw Maubége i Antwerpii.

Wojska niemieckie stanęły na nowej linii i zaczęła się przewlekła wojna pozycyjna. Stało się tak dlatego, że koalianci nie umieli wyzyskać swej przewagi liczebnej; iż nie zdołali zepchnąć przeciwnika z jego linii obronnej i zmienić walki pozycyjnej w ruchową. Nie było w tem wszakże nic z góry przesądzonego przez warunki techniczne.

Znany jest dobrze fakt, że z postępem ofenzywy armia zużywa się i maleje, że do działań zaczepnych, do stanowczych bitew staje tylko część ogólnej siły.

„Każda ofenzywa musi się kończyć obroną", uczy Clausewitz. Historya wojenna obfituje w przykłady zatamowania energicznych działań zaczepnych i następujących wskutek tego okresów przewlekłej walki pozycyjnej. Zdarzało się to i za Napoleona i przed nim. Już po doświadczeniach wojny siedmioletniej Fryderyk Wielki, rozmyślając o możliwości wojny z Austryą, układał plany wojny pozycyjnej. Widzimy tedy, że przy technice bardzo różnej od dzisiejszej, istniała naturalna tendencya do wojny pozycyjnej i że bardzo często zapewniała stronie broniącej się wielkie korzyści. Niemniej pozostaje prawdą, że tylko wojna ruchowa daje stanowcze rezultaty. Potwierdziły tę

starą zasadę działania w Prusach Wschodnich i na Litwie, ofenzywa niemiecko-austryacka w Galicyi i w Królestwie Polskiem latem 1915 r., kampanie w Serbii, w Siedmiogrodzie i w Rumunii. Zgoła niema podstawy do twierdzenia, że na przyszłość operacyom pozycyjnym przypadnie równie przeważająca rola, jak to było w wojnie obecnej.

T. G.

Winietę tytułową i ozdoby wewnątrz zeszytu rysował sierżant Stanisław Bieńkowski według dawnych polskich wydawnictw wojskowych.

Redaktor **Dr. Tokarz.**

Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Warszawa, Królewska 35.

Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Warszawa, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr. 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową: kwartalnie 7 mk. (11 kor.), półrocznie 13 mk. (20 kor.), rocznie 26 mk. (40 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: kwartalnie 5 mk. (8 k.), półrocznie 10 mk. (15 k.), rocznie 20 mk. (30 k.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 2.50 mk. (4 k.), dla wojskowych: 2 mk. (3 k.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau. d 1-II 1918.